

„ORZEŁ BIAŁY“
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Decembre 1969

Price 3/6

Cena 3/6
\$ 0.50; 2.50 F.

B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

GRUDZIEŃ

1969

Nr 65/1212



SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM



F° P2156

Nowość!

Nowość!

HENRYK SKOLIMOWSKI POLSKI MARKSIZM

Rewelacyjna praca wybitnego uczonego omawia walkę filozofów marksistowskich z filozofami nie-marksistowskimi w okresie stalinizmu i jej wpływ na ogólny rozwój marksizmu w Polsce i jego czołowych przedstawicieli jak Kołakowski i Schaff.

99 stron, kolorowa okładka

Cena: 15s. — \$2.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy

Odnova Limited

27, Hamilton Road, Bedford Park,
LONDON, W. 4.

W ROKU 1969 „ORZEŁ BIAŁY“

ZAMIEŚCIŁ PRACE NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW:

Teresa Affeltowicz, Władysław Anders, Krzysztof K. Baczyński, Stefan Benedykt, Witimir Bienkowski, Jadwiga Biernacka, Ludwik Bojczuk, Krystyna Brzozowska, Wiktor Budzyński, Józef Bujnowski, Feliks Chrzanowski, Eugenio Corti, Eryk Czapski, Antoni Czułowski, Maria Danilewiczowa, Adam J. Dąbrowski, Jerzy Drobniak, Józef Garliński, Ewa Gieratowa, Kazimierz Glabisz, Fryderyk Goldschlag, Zbigniew Grabowski, Zofia Grabowska, Władysław Günther, Franciszek Hądzek, Marian Hemar, Paweł Hęciak, Eugeniusz Hinterhoff, Tadeusz Hołuj, Irena Hradyska, Hilda Jankowska, Michał Jeżewski, Stanisław J. Karolus, Irena Komarnicka, Jarema Korczak, Stefan Korboński, Stanisław J. Lec, Jan Lechoń, Stefan Legeżyński, Stanisław Lubodziecki, Stanisław Maczek, Stanisław Merło, Henryk Mirzwiński, J. Muszkat-Jotem, Waclaw Netter, Zofia Nowakowa, Beata Obertyńska, Władysław Opolski, Janina Orłowska, Jan Ostrowski, Krystyn Ostrowski, Mirosław Ostryński, Zofia Pacewiczowa, Wojciech Płazak, Adam Podgórski, Tadeusz Podgórski, Adam Pragier, Romuald Praporisz, Bp. Władysław Rubin, Klemens Rudnicki, Józef Smoleński, Antoni Słomiński, Aleksander Stambrowski, Wojciech Stefański, Wiesław Strzałkowski, Janina Surynowa-Wyczółkowska, Wiesław Szczygieł-Harwey, Marian Szyszko-Bohusz, Jan Tokarski, Mina Tomkiewicz, Kazimierz F. Vincenz, Ignacy Wieniewski, Kazimierz Wierzyński, Bohdan Wir, Stefan W. Wojstowski, Bohdan Wroński, Paweł Zaremba, Jarosław Żaba, Helena Żurkowska.

W NUMERZE :

W. Netter: Fiasco rozmów paryskich	1
E. Hinterhoff: Rosnące zagrożenie sowieckie na morzu	4
A. Stambrowski: Reżymowy kodeks karny	6
F. Goldschlag: Hołysze i karmazyni	8
M. Tomkiewicz: Dziewczynka tamtych czasów	12
Z. Grabowski: Nic, tylko wspomnienia	14
Księga pamiątkowa artylerii	17
J. Bujnowski: Nauczanie języka polskiego i literatury polskiej	18
J. Korczak: Wartości muzyczne	21
J. Orłowska: Ciotka — lotniczka	24
W. Günther: Polska Ludowa i dwie Rosje	25
Kage: Przegląd spraw wojskowych	27
J. Dąbrowski: Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich	28
J. Ostr.: Notatnik kulturalny	31
K. Brzozowska: „Krwawa niedziela bydgoska“	32
J. Wyczółkowska-Surynowa: Mądralin i la Abadia de Potigny	34
Z. Nowakowa: „Zaczarowane noce“ po raz drugi	36
W. Stefański: Idealny mąż	37
K.E.: Przeważnie dla Pań	39

NA ŚWIĘTA

Oryginalne polskie

MIODY I WINA

WAWEL $\frac{3}{4}$ litra 21/9

NADWIŚLAŃSKI w kamionkach $\frac{3}{4}$ litra 28/6

BABUNIA w oryginalnych ozdobnych butelkach

z pięknym napisem na szkle $\frac{3}{4}$ litra 33/-

WINO OWOCOWE w nowym dekoracyjnym opakowaniu $\frac{3}{4}$ litra 15/3

Żądaj wszędzie Wylączny importer:

EDOUARD ROBINSON LTD.,

33, Parkgate Road, London, S.W. 11. Tel.: 01-223 2311

Nowa książka do nabycia w Księgarni SPK

„W SŁUŻBIE POLONII KANADYJSKIEJ“

ARTYKUŁY, PRZEMÓWIENIA, ODCZYTY, ODEZWY

Autor: Dr. ZDZISŁAW PRZYGODA

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciółom „Orla Białego“

SERDECZNE ŻYCZENIA

w nadchodzące

ŚWIĘTO NARODZENIA PAŃSKIEGO

przesyła

Redakcja

RÓWNÓ przed rokiem, 31 października 1968 prez. Johnson zarządził wstrzymanie bombardowań płn. Wietnamu. W oficjalnym oświadczeniu telewizyjnym prezydent powiedział: „Wydałem polecenie by lotnice, morskie i artyleryjskie ostrzeliwanie płn. Wietnamu ustało w piątek, o godz. 8-mej czasu waszyngtońskiego. Powyższą decyzję powziąłem w przekonaniu, że może ona doprowadzić do postępu na drodze do pokojowego załatwienia wojny w Wietnamie. Oczekujemy obecnie szybkich, konkretnych i intesywnych rozmów w atmosferze, która doprowadzi do pokojowych rozwiązań“.

Był to ostatni akt o charakterze międzynarodowym ustępującego prezydenta. Z dniem 1 listopada ustaly naloty bojowe lotnictwa amerykańskiego na teren nieprzyjacielski, na północ od linii demarkacyjnej. Decyzja o powstrzymaniu bombardowań powzięta została pod wpływem wielu czynników. Krok prezydenta stwarzał odpowiednią atmosferę do wszczęcia pełnych rozmów pokojowych w Paryżu.

Delegacja Hanoi domagała się bowiem wstrzymania bombardowań płn. Wietnamu, jako warunku rozpoczęcia negocjacji pokojowych. Ogromną rolę w powzięciu decyzji odegrał nacisk opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie chodziło również o przysporzenie głosów kandydatowi partii demokratycznej, Humphreyowi, w nadchodzących wyborach prezydenckich, jak również wykazanie światu, iż Ameryka rzeczywiście pragnie zakończenia konfliktu wietnamskiego.

TARGI PROCEDURALNE

Nadzieje Waszyngtonu na dobrą wolę komunistów okazały się płonne. Delegacja rządu płn. Wietnamu przybyła do Paryża nie po to, by rozmawiać o pokoju, szukać zakończenia rozlewu krwi, lecz po to, by stawiać swoje warunki i odwlekać zakończenie działań wojennych w nieskończoność, w przekonaniu, że czas gra na korzyść Hanoi, że strona amerykańska ulegnie powoli zmięczeniu i pod wpływem strat wojennych i nacisku opinii publicznej dojrzewać będzie do stopniowych ustępstw.

Organizacje pacyfistyczne i lewicowe wszelkich odcieni, działające na terenie USA i w innych krajach coraz



B.D.I.C

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 65/1212

GRUDZIEŃ, 1969

Rok XXIX

WACŁAW NETTER

Fiasko Rozmów Paryskich

natarczywiej domagają się zakończenia wojny. Społeczeństwo amerykańskie wykazuje rosnące zmęczenie przeciągającym się konfliktem. Nixon w kampanii wyborczej zapowiedział, iż w razie wyboru doprowadzi do pokojowego załatwienia sprawy wietnamskiej.

Wszystkie te elementy znane są dobrze władzom Wietnamu Płn., które przewlekają rozmowy, używając w tym celu różnych sztuczek i pretekstów. Najpierw wyłoniły się trudności ze składem i liczbą poszczególnych delegacji. Hanoi nie uznaje rządu sajońskiego. Uważa, iż nie reprezentuje on ludności południowej części kraju i jest wyłącznie pionkiem w rękach amerykańskich. W tym charakterze może jedynie brać udział w rozmowach przy boku swych protektorów. Rzeczywistym wyrazicielem woli ludności jest, zdaniem Hanoi, Wiet Kong i jego ramię polityczne Front Wyzwolenia Narodowego (NLF). Z tej racji winien on zasiąść przy stole konferencyjnym jako niezależna delegacja. Saigon ze swej strony nie uznaje NLF i nie zgodził się na oddzielną jego reprezentację. Zaproponował rozmowy dwustronne: z jednej Wietnam Płd. i Ameryka, z drugiej Wietnam Płn. i NLF. Po długich pertraktacjach w czasie których dochodziło do ostrej wymiany zdań, wyzwisk i nieparlamentarnych określeń, zgodzono się na 4 delegacje: Hanoi, NLF, Sajgon i Stany Zjednoczone.

Tuż po przewyciężeniu tej przeszkody pojawiły się trudności natury proceduralnej: kto i kiedy ma prze-

mawiać i przy jakim stole odbywać się będą rozmowy. Proponowano 6 różnych wariantów ustawienia stołów. Nie będą tu wymieniał wszystkich proponowanych kształtów i kombinacji, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. W końcu wszyscy zgodzili się na stół okrągły, przy którym zasiądą członkowie czterech delegacji w liczbie 24 osób. Z przeciwnych zaś stron głównego stołu przystawiono 2 mniejsze stoły dla sekretarzy. Nie udało się, pomimo wysiłków delegacji amerykańskiej, ustalić wspólnej nazwy dla negocjacji paryskich. Saigon proponował „spotkania“, Hanoi obstawał przy konferencji. Amerykanie sugerowali „Rozmowy paryskie“, które znaczą więcej niż spotkania a równocześnie mniej niż konferencja, przez którą rozumie się zwykle negocjacje państw suwerennych, a w rozmowach paryskich biorą udział strony, które się za takie nie uznają. Kwestię nazwy pozostawiono w końcu poszczególnym delegacjom do uznania. Każda ze stron używa obecnie innej terminologii dla określenia rozmów paryskich.

SŁOWNE UTARCZKI

Po wyborach prezydenckich i utworzeniu nowego rządu prez. Nixon mianował H. Cabbot Lodge'a przewodniczącym delegacji amerykańskiej w Paryżu. Przez pewien czas był on ambasadorem USA przy rządzie sajońskim, nie obce mu więc były omawiane tematy. Lodge już w pierwszym wystąpieniu wezwał do przestrzegania postanowień Konferencji Genewskiej z 1954 roku i re-

NOWOŚCI NOWOŚCI
WYDAWNICTWA
„ODNOWY“

JANINA
RUTKOWSKA-CLAROTTI
KRYZYS RODZINY

„Książka niniejsza... odzwierciedla środowisko w jakim żyje nasza młodzież na emigracji, porusza zagadnienia nurtujące każdą młodzież. Dlatego jestem przekonany, że pomoże wielu czytelnikom w zrozumieniu ich własnych problemów, które ostatecznie są problemami wspólnymi wszystkim“.

Jest to fragment przedmowy Ks. bpa Władysława Rubina do książki Janiny Rutkowskiej-Clarotti. Wszyscy, którzy biedzą się z problemami kryzysu rodziny, znajdują tu myśli nie tylko oryginalne i konstruktywne, ale wręcz zaskakujące.

127. stron, kolorowa okładka
Cena: 12s., \$1.75

JERZY BRAUN
EKUMENIZM

EKUMENIZM, swym pochodzeniem sięga jeszcze czasów hellenickich, a treścią chrześcijańską epoki bizantyjskiej. Jednak dopiero od ostatniego soboru nabrał treści zupełnie specyficznej.

Czym więc JEST ekumenizm? Nową „techniką“ osiągnięcia jedności różnych wyznań chrześcijańskich? Czy też realną zmianą postawy chrześcijan w ogóle wobec wyznawców innych religii, a także wobec ateizmu?

Na te i inne pytania odpowiada poeta i filozof, Jerzy Braun, który prezentuje różne aspekty ekumenizmu na bardzo szerokim tle.

77 stron, kolorowa okładka
Cena: 10/6, \$1.50

KAROL POPIEL
OD BRZEŚCIA DO
„POLONII“

Książka wybitnego polityka, prezesa Stronnictwa Pracy, poświęcona w większości wspomnieniom z okresu 1945—1947. Przedstawia walkę polityczną o zachowanie zasad i form demokratycznych w Polsce powojennej.

328 stron, kolorowa okładka
Cena: 30s., \$5.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy
ODNOVA LIMITED
27, HAMILTON ROAD,
BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.

spektowania linii demarkacyjnej wtedy wytkniętej. Zażądał wycofania wojsk Wietnamu Płn. z południowej części kraju. Delegacja Hanoi w odpowiedzi oświadczyła, iż jedyne obce wojska na terenie Wietnamu to Amerykanie i ich satelicy i oni właśnie winni opuścić ziemię wietnamską. Wiet Kong składa się z Wietnamczyków i nie można wymagać, by wycofali się oni z własnego kraju. W czasie, gdy w Paryżu odbywały się przewlekłe i bezowocne utarczki między delegacjami, w Sajgonie opracowany został konkretny plan pokojowy. Na posiedzeniu parlamentu, prez. Thieu podał do wiadomości zatwierdzony przez Zgromadzenie Narodowe 6-cio punktowy projekt rozwiązania wojny wietnamskiej. Plan przewiduje fazy stopniowego likwidowania konfliktu:

1) Hanoi musi porzucić plany podboju południowego Wietnamu.

2) Laos i Kambodża nie mogą być dłużej używane jako bazy zaopatrzeniowe i wypadowe dla wojsk północy.

3) Wszystkie siły komunistyczne zostaną wycofane poza linię demarkacyjną z 1954 roku.

4) Rząd Południowego Wietnamu zainicjuje wtedy politykę „narodowej zgody“.

5) Połączenie obu części kraju w jeden organizm państwowy może nastąpić jedynie za zgodą całej ludności wyrażoną w powszechnym, wolnym i demokratycznym głosowaniu.

6) Neutralna organizacja międzynarodowa nadzorować będzie ten proces, jak również stać na straży, by nie powtórzyła się agresja Hanoi.

Odpowiedzią rządu Wietnamu Płn. było oświadczenie delegacji NLF, żądające ustąpienia władz sajgońskich i zastąpienia ich rządem bardziej reprezentatywnym. Sytuację skomplikowała nagła ofensywa Wiet Kongu w dniu 22 lutego br., w czasie której komuniści ostrzelali z rakiet Sajgon i inne większe miasta. Rząd Sajgonu zażądał wznowienia bombardowań północy, uważając, iż nastąpiło pogwałcenie umowy z Amerykanami o nieprowadzeniu ofensywy w czasie rozmów pokojowych. Delegacja Hanoi zaprzeczyła kategorycznie istnienia jakichkolwiek zobowiązań na ten temat. Jej zdaniem powstrzymanie bombardowań było bezwarunkowe.

Prez. Nixon pod naciskiem Sajgonu i opinii publicznej w U.S.A. wydał

oświadczenie, w którym powiedział, że Stany Zjednoczone nie będą tolerować przyjętej mileżąco zgody, ani wzmożonych ataków wojsk komunistycznych, które powodują ciężkie straty w ludziach w czasie, gdy toczą się rozmowy pokojowe. Wróćce po tym rozeszły się pogłoski o tajnych rokowaniach między Hanoi i Ameryką w stolicy Laosu. Równocześnie rząd płd. Wietnamu wyraził gotowość bezpośrednich rozmów z NLF oraz gotę na ewentualny udział komunistów w wyborach na równi z innymi partiami politycznymi.

JENOSTRONNE USTĘPSTWA

Administracja prez. Nixona wypracowała nową koncepcję polityczną, dotyczącą państw Azji Płn.-Wschodniej. Przewiduje ona większą odpowiedzialność poszczególnych krajów za swe losy i większy udział w obronie własnej niepodległości. W ten sposób otwarta została furtka do militarnego wycofania się Amerykanów z zagrożonych terenów. W czasie ostatniej podróży po krajach azjatyckich prez. Nixon uświadamiał przywódców tych państw o założeniach tej nowej koncepcji. O ile chodzi o Wietnam, to prezydent uzależnił tempo wycofania oddziałów amerykańskich od trzech okoliczności: szkolenia i zaopatrzenia wojsk południowo-wietnamskich, by były one w stanie stawiać skuteczny opór siłom komunistycznym, natężenia walk w okresie przejściowym i postępu rozmów paryskich. Ameryka jest zdecydowana na ostateczne wycofanie się z Wietnamu za cenę jak najdalszych ustępstw. Wzdług obliczeń niektórych komentatorów politycznych znaczna część ludności Stanów Zjednoczonych jest obecnie przeciwna prowadzeniu dalszej wojny w Wietnamie. Nacisk na prez. Nixona wzmagają się ze wszystkich stron. Coraz wyraźniej mówi się o tym, że Ameryka nie może wygrać obecnej wojny i to nie z powodu braku dostatecznych sił, lecz na skutek panującego w tej chwili układu stosunków politycznych w świecie. Jest to wojna ograniczona wieloma względami: widmem konfliktu z Chinami lub Rosją Sowiecką, niemożnością uderzenia w źródło dyspozycyjne nieprzyjaciela to jest Hanoi, ani zaatakowania terytorium nieprzyjaciela.

Wojska amerykańskie nie mogą interweniować zbrojnie w kraje sąsied-

nie, przez które przechodzi zaopatrzenie z północy na południe, nie mogą użyć wszystkich sił i broni będących do dyspozycji w arsenale Stanów Zjednoczonych.

Dlatego należy się spodziewać, iż Amerykanie iść będą na dalsze ustępstwa, godząc się na każde rozwiązanie, które pozwoli im zachować twarz, oraz utrzymać przy władzy niezależne rządy w Sajgonie.

Hanoi natomiast domaga się bezwarunkowego wycofania wojsk amerykańskich z Wietnamu. W tym celu przygotowuje sobie grunt pod nogami. W dniu 10 czerwca utworzony został Tymczasowy Rząd Rewolucyjny Republiki Wietnamskiej, urzędujący gdzieś na terenach zajętych przez Wiet Kong. Został on już uznany przez większość państw komunistycznych. Po wyjściu wojsk amerykańskich komuniści zastosują jeden z dwu wypróbowanych środków uchwycenia władzy. Albo wejdą do rządu koalicyjnego i przy najbliższej sposobności pozbędą się swych partnerów, albo też zastosują uderzenie frontalne na Sajgon i ośrodki administracyjne, w celu sparaliżowania władz i obalenia legalnego rządu.

Wielkie nadzieje pokładano w Ameryce na zmianę przywództwa w Hanoi po śmierci Ho Chi Minha. Zarówno testament zmarłego, jak też wypowiedzi jego następcy nie świadczą, by w planach Wietnamu Północnego zaszyły jakieś zasadnicze zmiany.

WIETNAMIZACJA WOJNY

15 października br. Ameryka przeżyła tzw. Moratorium. Tę nic nie znaczącą właściwie nazwę nadano ostatnim demonstracjom antywojennym na terenie Stanów Zjednoczonych. Moratorium miało dwie swoiste cechy, które odróżniały obecne wystąpienia od poprzednich manifestacji. Po pierwsze protest miał przebieg spokojny, nie było awantur, bójek i starć z policją. Po drugie — w moratorium wzięli udział nie tylko członkowie różnego rodzaju organizacji lewicowych i komunistycznych czyli Wietnicy, jak ich nazwano w odróżnieniu od bitników, ale też ludzie piastujący wysokie stanowiska i urzędy, profesorowie, kongresmeni, aktorzy i w ogóle inteligencja. Jej obecność sprawiła niewątpliwie to, że demonstracja straciła na ostrości, a stała się mani-

festacją elementów popierających antymilitaryzm i izolacjonizm. Organizatorzy, zachęceni tak dużym udziałem nowych zwolenników, zapowiedzieli dalsze moratoria w listopadzie, grudniu i styczniu, aż do zakończenia wojny w Wietnamie.

Demonstracja z 15 października, podobnie zresztą jak i poprzednie, jest dość wyraźnym dowodem na to, jak małe, lecz dobrze zorganizowane grupki komunistyczne, przy pomocy pieniędzy i propagandy, a także grając na uczuciach ojców, matek i żon, którzy mają synów i mężów w Wietnamie, są w stanie wpływać na opinię publiczną, osłabiać ducha patriotycznego, a nawet wywołać histerię antywojenną w tak potężnym i zorganizowanym państwie jak Stany Zjednoczone.

Pomimo licznych tłumów, jak podano, w samym Nowym Jorku około ćwierć miliona ludzi, moratorium nie objęło większości obywateli Ameryki. Do tej właśnie „milczącej większości“ zwrócił się prez. Nixon o poparcie w swoim przemówieniu z dnia 3 listopada br. Oczekiwane z wielkim napięciem od kilku tygodni wystąpienie prezydenta nie wniosło właściwie żadnych nowych elementów do planów wietnamskich. Nie ma mowy o jednostronnym zawieszeniu broni, ani też bezwarunkowej ewakuacji wojsk amerykańskich z Wietnamu, czego domagają się demonstranci. Prezydent raz jeszcze podkreślił, iż wycofywanie odbywać się będzie stopniowo, w miarę jak rząd pld. Wietnamu będzie zdolny przejmować odpowiedzialność za prowadzenie wojny i losy swego kraju. Od szybkości „wietnamizacji“ konfliktu zależy wdużym stopniu termin ewakuacji sił amerykańskich. Opuszczenie Wietnamu w zbyt szybkim czasie równałoby się klęsce Ameryki, a klęska Stanów Zjednoczonych to nie tylko zdrada aliantów, ale też zachęta dla komunistów do zbrojnych wystąpień na innych terenach. Ogłaszanie daty ostatecznego wycofania wojsk amerykańskich rozzuchwał jeszcze bardziej Hanoi, które nie godzi się na żadne kompromisy, bo i tak Amerykanie dadzą mu zwycięstwo.

Prez. Nixon oświadczył, iż celem jego jest „pokój sprawiedliwy“, osiągnięty w drodze negocjacji i obustronnych ustępstw. Rozmowy pary-

(Dokończenie na str. 4)

NOWOŚCI NOWOŚCI WYDAWNICTWA „ODNOWY“

MARIA ROMANA CATTI DE GASPERI De GASPARI, POLITYK I CZŁOWIEK

Fascynująca biografia polityczna, przynosi nie tylko rewelacyjne materiały do życia i działalności niezwykle człowieka, ale ukazuje, jak ten twórca nowożytnej włoskiej demokracji chrześcijańskiej, odbudowując Włochy z katastrofy, w jakiej pograżył je faszyzm, stał się równocześnie współtwórcą olbrzymiego dzieła jedności europejskiej.

Porywający obraz polityka, człowieka, katolika, który umiał godzić służbę krajowi z sumieniem, a swoje głębokie chrześcijaństwo z niezależnością wobec politycznych nacisków Watykanu.

300 stron, kolorowa okładka

Cena: 36s., \$5.00

HENRY BARS POLITYKA WEDŁUG MARITAINA

Czy istnieje polityka chrześcijańska? Czy w ogóle może istnieć taka polityka?

Największy chrześcijański filozof nowożytności, dzięki któremu w wielkiej mierze stał się możliwy II sobór watykański, Henry Bars w swej rewelacyjnej książce dokonał analityczno-syntetycznej sumy tych poglądów, które na pewno zadziwią niejednego czytelnika radykalizmem tak „wlewo“ jak i „w prawo“.

300 stron, kolorowa okładka

Cena: 36s., \$5.00

PAWEŁ SKWARCZYŃSKI SZKICE Z DZIEJÓW REFORMACJI

w Europie Środk.-Wschodniej

Praca znakomitego historyka przedstawia w zwiezłej i syntetycznej formie rozwój reformacji i kontrreformacji w tej części Europy. Autor poświęcił specjalną uwagę tolerancji religijnej i wolności osobistej.

173 str., mapa, kolor. obwoluta

Cena: 30s., \$5.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy
ODNOVA LIMITED
27, HAMILTON ROAD,
BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.

KIEDY, przeszło 20 lat temu powstawał system obronny Paktu Atlantycznego, znany w skrócie, jako N.A.T.O., zagrożenie sowieckie istniało tylko na lądzie, przeważnie w Europie. O flocie sowieckiej w owym — czasie nie mówiło się w ogóle, ponieważ nie można jej było brać pod uwagę. Od paru lat, zwłaszcza po wojnie arabsko-izraelskiej w r. 1967, kiedy obecność poważnych sił morskich Sowietów na Morzu Śródziemnym stała się nieodłączną częścią krajobrazu, flota ta przedstawia sobą poważną i istotną groźbę dla wolnego świata.

Historia rozbudowy tej floty jest fascynująca: W r. 1905, flota rosyjska, płynąca z odsieczą dla oblężonego przez Japończyków Port-Artur, poniosła druzgocącą klęskę pod Cuszimą, wykazując kompletną nieudolność jej dowódców. W r. 1921, po ruchach marynarzy w Kronsztadzie, które zostały krwawo stłumione przez bolszewików, Lenin postanowił rozwiązać całą flotę i marynarzy rozpuścić na cztery wiatry. Na skutek silnej interwencji Trockiego, decyzja ta została anulowana. Wreszcie podczas ostatniej wojny, flota sowiecka nie odegrała de facto żadnej roli za wyjątkiem nieznacznych starć z flotą rumuńską, o wiele słabszą pod względem liczebnym.

Po wojnie, aż do śmierci Stalina, flota sowiecka nadal pozostawała w roli kopciuszka, aczkolwiek jej ówczesny dowódca, admirał Kuźniecowa, cieszący się zaufaniem Stalina, położył podwaliny pod jej rozbudowę, wydając dyrektywy do budowy ciężkich krążowników typu „Swierdłow“ oraz nowoczesnych kontrtorpedowców, typu „Kydna“ o wyporności 6 tysięcy ton, wyposażonych w wyrzutnie rakietowe uważane za nowoczesne w swojej kategorii.

FIASKO ROZMÓW...

skie, pomimo braku wyraźnych postępów, toczyć się będą dalej.

Jakikolwiek będzie wynik tych rozmów nie wróży on nic dobrego ludności pld. Wietnamu. Nad Sajgonem gromadzą się ciężkie chmury. Po wycofaniu wojsk amerykańskich na kraj ten spadnie rześisty czerwony deszcz. Kto wtedy będzie w stanie powstrzymać rozlewające się wody komunizmu?

Wacław Netter

Rosnące zagrożenie

Sowiecki potencjał morski składa się z dwóch elementów: 1) floty — wojennej, handlowej i rybackiej, łącznie z flotą oceanograficzną, oraz 2) ze stoczni i baz wszelkiego rodzaju.

Marynarka wojenna składa się z floty podwodnej, największej na świecie, oraz z floty nawodnej, która, po marynarce amerykańskiej, jest drugą na świecie.

Flota podwodna liczy ok. 370 łodzi typu konwencjonalnego oraz 40 łodzi o napędzie nuklearnym, przy czym co miesiąc spuszczana jest na wodę jedna łódź tego typu. Należy dodać, że Amerykanie już od dawna zakończyli program budowy swoich łodzi podwodnych typu Polaris, których mają 41.

Co najmniej 40 łodzi sowieckich wyposażonych jest w wyrzutnie rakietowe, a niektóre z nich dostosowane są do wystrzeliwania ich z dna morskigo — tak jak Polaris; zasięg rakiet sowieckich wynosi mniej więcej 300-400 mil, co jest całkowicie wystarczające dla ich planowanego użycia; duża donośność rakiet typu Polaris spowodowana jest tym, że wystrzeliwane one będą gdzieś z Atlantyku, mając za zadanie dotarcia do celów położonych na terytorium Związku Sowieckiego, podczas gdy łodzie sowieckie będą miały możliwość wystrzeliwania swoich rakiet z odległości być może kilkudziesięciu mil od wybrzeży Stanów Zjednoczonych lub Europy, łącznie z Wielką Brytanią.

Flota nawodna Rosji składa się z 12 ciężkich krążowników typu „Swierdłow“, 140 kontrtorpedowców, różnych klas, przeważnie o wyporności 3.000-6.000 ton, 450 ścigaczy, typu „Osa“ i „Komar“, wyposażonych w typ rakiety, która zatopiła kontrtorpedowiec izraelski „Elath“ przed paru laty, niedaleko od Aleksandrii; wreszcie ok. 200 okrętów dla celów desantowych; z czym łączy się formowanie oddziałów piechoty morskiej, na wzór amerykańskich Marines.

Wprawdzie Sowiety nie posiadają lotniskowców w rodzaju tych, które istnieją na Zachodzie, tym nie mniej posiadają już nowego typu lotniskowce, przeznaczone dla 30 helikopte-

rów, przy czym dalsze są już w budowie; w kołach ekspertów na zachodzie, brak lotniskowców w marynarce sowieckiej podkreślany był jako dowód słabości w porównaniu z marynarką zachodnią; tym niemniej flota sowiecka w razie działań na Atlantyku ma zapewnione wsparcie co najmniej 400 samolotów morskich, a jeżeli idzie o Morze Śródziemne, to ze względu na dysponowanie całym szeregiem baz lotniczych w krajach arabskich na północnym wybrzeżu Afryki, flota sowiecka może mieć zapewnione wsparcie nieograniczonej ilości samolotów sowieckich, startujących z tych lotnisk; w momencie, kiedy Amerykanie zlikwidują swoją bazę lotniczą „Wheelus Base“ w Libii, jest rzeczą prawdopodobną, że baza ta, rozbudowana olbrzymim nakładem pieniędzy oddana będzie przez nowy reżim Sowietom.

Rozwój sowieckiej floty handlowej jest niemniej fascynujący; podczas gdy na początku ostatniej wojny, tonaż jej wynosił ok. 1,5 miliona ton, obecnie wynosi on 9,5 miliona ton, a zdaniem amerykańskich ekspertów w r. 1970 wynosić będzie 13 milionów, przy czym oblicza się, że w r. 1980 osiągnie zawrotną cyfrę 20 mi-

WESOŁYCH ŚWIĄT

i pomyślnego

NOWEGO ROKU

życzy

WSZYSTKIM KLIENTOM
I DOSTAWCOM

L. SCHWEIZER Ltd.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Farringdon Road,

London, E.C. 1.

Tel.: 242 7257, 242 9610

sowieckie na morzu

lionów ton. W tym samym czasie tonaż floty handlowej państw zachodnich ulega stałemu kurczeniu się. Rzecz jasna, że flota handlowa sowiecka, która dociera do najdalszych zakątków świata, odgrywa poważną rolę w sowieckiej penetracji gospodarczej i politycznej, skierowanej do coraz większej ilości krajów; ponadto, flota ta odegrała niemałą rolę w dostawach do Północnego Wietnamu ogromnych ilości materiału wojennego z krajów bloku sowieckiego, co przyczyniło się do przedłużania się wojny i w konsekwencji może do jej przegrania przez Stany Zjednoczone. Ze względu na to, że flota ta jest własnością państwa, a nie prywatnych armatorów, nastąpi niebawem czas, kiedy Sowiety będą mogły rozpocząć konkurencję z flotami zachodu, i przez dowolne obniżanie frachtów, powodować bardzo poważne komplikacje, które będą mogły doprowadzić do daleko idących konsekwencji natury wewnętrzno-politycznej. Ze względu na wysokie płace marynarzy i robotników w portach, floty handlowe Zachodu zaczną po prostu bankrutować, nie wytrzymując konkurencyjnych frachtów, kwotowanych przez Sowiety.

Flota rybacka, jest największą na świecie, i dociera do najdalej położonych mórz; w skład jej wchodzi specjalnie budowane kutry dalekiego zasięgu wyposażone w nowoczesny sprzęt elektroniczny, radarowy i pomiarowy, zwłaszcza dla pomiarów dna morskiego. Jednym z zadań tych specjalnych kutrów, o wyglądzie statków rybackich, jest śledzenie ruchów marynarki NATO, a z drugiej strony, dokonywanie pomiarów dna morskiego, zwłaszcza wzdłuż wybrzeży Ameryki i kontynentu europejskiego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że pomiary tego rodzaju mają niewiele wspólnego z połowem ryb. W danym wypadku chodzi o wyszukiwanie dogodnych miejsc, z których sowieckie łodzie podwodne będą mogły wystrzeliwać swoje rakiety, lub też zakładać miny, które można będzie eksplodować sygnałem radiowym z dużej odległości; o ile miny te będą miały głowice nuklearne, które mogą być o megatonażu po prostu nieograniczonym.

Wybuch serii takich bomb, wzdłuż wybrzeży Ameryki, będzie mógł spowodować olbrzymie fale, które mogą zalać szeroki pas terytorium, zatruwając wszystko na tym obszarze wodą radioaktywną.

Innym elementem sowieckiego potencjału morskiego są stocznie i bazy; jeżeli idzie o stocznie, które zostały zmodernizowane po wojnie, to ok. 40% wszystkich okrętów budowanych jest w stoczniach na terytorium Rosji Sowieckiej; pozostałe 60% budowanych jest w stoczniach w Polsce, w Niemczech Wschodnich, Finlandii, Jugosławii, a drobny odsetek budowanych jest w stoczniach w krajach Zachodu. Rzecz jasna, że każdy kontrakt dawany stoczniom, np. brytyjskim wykorzystywany jest przez Sowiety dla celów polityczno-propagandowych..

Jeżeli idzie o bazy, to poza rozbudową licznych baz, jakie istnieją na terytorium Sowietów oraz w krajach satelickich, Sowiety korzystają, na coraz większą skalę z baz w różnych krajach, począwszy od Północnego Wietnamu, Północnej Korei i Kuby, nie mówiąc już o krajach arabskich, zarówno na Morzu Śródziemnym, jak i na Morzu Czerwonym. Jednakże, ze względów politycz.-propagandowych, Sowiety nie używają słowa „bazy“, ponieważ domagają się one na arenie międzynarodowej wycofania się Ameryki ze wszystkich baz zamorskich. Sowiety określają bazy, z których korzysta ich flota wojenna i handlowa słowem „przywileje“ lub „ułatwienia“...

Otóż, ilość tych „ułatwień“ wzrasta w sposób alarmujący; Sowiety uzyskały je w Adenie, w Indiach i próbują uzyskać dalsze na Malcie, na wyspie Mauritius, która będzie mogła zapewnić im możliwość kontrolowania Oceanu Indyjskiego; ponadto, jak wynika z niedawnych rewelacji prasowych, odbyły się poufne rokowania z Hiszpanią w sprawie ułatwień dla sowieckiej floty handlowej; narazie jednak nie zostały uwiecznione żadnym konkretnym wynikiem, ponieważ Sowiety domagały się tych „ułatwień“ w pobliżu portu w Kadiz, gdzie znajdują się amerykańskie łodzie podwodne typu Polaris.

W wyniku swojej dynamicznej rozbudowy, flota sowiecka staje się stopniowo coraz bardziej groźnym niebezpieczeństwem dla Zachodu. Zaczyna ono przewyższać dotychczasową zmore, która nękała sztaby NATO, a mianowicie sowieckie zagrożenie na lądzie.

Dotychczasowe zarządzenia powzięte przez NATO celem przeciwdziałania są, niestety, na niezmiernie małą skalę. Ograniczyły się one do utworzenia niedużej stałej floty na Atlantyku, oraz do sformułowania planów dla podobnej floty na Morzu Śródziemnym, która może być powołana, w odpowiedniej sytuacji do życia.

Ż Y C Z E N I A
MIŁYCH, POGODNYCH
ŚWIĄT

i
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU

składa

KLIENTOM I ZNAJOMYM

Dyrekcja

ZYLAN LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

55, Pitfield Street,
London, N. 1.

Tel.: 253 2951

W KSIĘGARNI SPK
KUPISZ KAŻDĄ
KSIĄŻKĘ!



SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
wykonują

ZAKŁADY GRAFICZNE

GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.

171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.

Tel. 01 - 228 0879

WEDŁUG nauki Marksa, uznanej jako dogmat przez bolszewików i innych marksistów wszelkiej odmiany, denominacji i konfesji, z chwilą urzeczywistnienia się nieuniknionego faktu, jako konieczności dziejowej (determinizm historyczny), nastania ustroju komunistycznego, przestępczość wśród społeczeństwa zaniknie, albowiem nie będzie klas społecznych o różnych zasobach materialnych i najbogatszej faktycznie sprawującej władzę, co jest powodem konfliktów („sprzeczności“) między jednostkami i grupami społecznymi, będących czynnikiem demoralizującym, który objawia się w postaci przestępczości. Przystępczość bowiem jest wynikiem wyzysku kapitalistycznego i niesprawiedliwości społecznej.

Gwałtowny jednak i bez precedensu wzrost przestępczości w krajach rządzonych od wielu lat przez komunistów nasuwa wniosek, że zachodzą tu dwie, lub jedna z tych ewentualności:

1) albo nauka Marksa jest fałszywa, albowiem nie uwzględnia faktu, że przestępczość, tak samo jak inne choroby, jest nieuniknionym udziałem i losem ludzkości i dlatego można ją tylko ograniczyć, lub zmniejszyć jej zasięg, tak samo jak innych chorób, przez stosowanie odpowiednich i właściwych środków leczniczych, zapobiegawczych i izolacyjnych (szpital lub więzienie).

2) albo współczesny ustrój komunistyczny, zwany też socjalistycznym, nie jest ani komunistyczny ani też socjalistyczny, albowiem poszedł dalej niż ustrój kapitalistyczny w podziale społeczeństwa na klasy czy grupy i wzmógł wyzysk klasy pracującej, a zwłaszcza szarego człowieka, przez klasę rządzącą.

Jedną z przyczyn tego zjawiska jest niewątpliwie uznanie przez bolszewików za przestępstwa wielu czynów, które nie są karalne w krajach kapitalistycznych.

W każdym razie dzisiejsi komuniści (socjaliści) nie spełnili w tej dziedzinie proroctw i marzeń Marksa pomimo sprawowania przez długi już czas rządów, jak głoszą wbrew rzeczywistości, zgodnie z jego receptą. Wręcz przeciwnie, przestępczość w rządzonych przez nich krajach wzrosła niepomniernie w porównaniu z tą jaka była w tych krajach za rządów

REŻYMOWY

„kapitalistycznych“ i dalej wzrasta o wiele szybciej i gwałtowniej niż w jakichkolwiek innych krajach na świecie.

NOWY KODEKS KARNY z 19 kwietnia 1969 roku

Nic więc w tym dziwnego, że przedwojenny kodeks karny z 1932 roku ze swymi stosunkowo niskimi sankcjami karnymi, szczupłą ilością czynów zakazanych pod groźbą kary (przestępstw), humanitarnym nastawieniem i podejściem do przestępcy itp. okazał się niewystarczającym, aby utrzymać i ugruntować nowy, despotyczny porządek prawny. Powstała więc potrzeba wprowadzenia do kodeksu nowych dyspozycji i surowych sankcji karnych, zmierzających w dużej mierze do ochrony i zabezpieczenia narzuconych z obcej woli i wbrew woli społeczeństwa tyrańskich rządów. Ochrona ta dotychczas opierała się na wydanym po wojnie ustawodawstwie specjalnym (np. mały kodeks karny itp.), lub była stosowana bez sankcji prawnej. Widocznie okazało się to niedostateczne.

NOWE PRZESTĘPSTWA

Uderza fakt, że pomimo wprowadzenia do nowego kodeksu większości przestępstw (przeważnie ze zwiększoną sankcją karną), które przewidywał kodeks z 1932 r., kodeks ludowy zawiera prawie drugie tyle nowych przepisów karnych, czyli nastąpiło prawie podwojenie ilości czynów zakazanych pod groźbą kary.

Przestępstwa te często są skonstruowane i ujęte pozornie w formę prawną wbrew wszelkiej logice, a niekiedy w sposób dziwaczny.

Np. kradzież, obojętne przez kogo i czyjego mienia zawsze była i jest obecnie na Zachodzie zaborem cudzego mienia ruchomego w celu przywłaszczenia. Co do kradzieży mienia będącego własnością osób prywatnych nowy kodeks pozostawił dawne przepisy bez zmian, a nawet z tą samą sankcją karną. Nowością jest natomiast w nowym kodeksie pojęcie „zagarnięcie mienia“. Na pierwszy

rzut oka mogło by się wydawać, że chodzi tu o to, co kodeks z 1932 r. określa jako „przestępstwa przeciwko mieniu“, albowiem według ustawowej definicji „zagarnięcie mienia jest to przysporzenie sobie lub komu innemu korzyści majątkowej przez kradzież, przywłaszczenie albo oszustwo lub inne wyłudzenie“. Z treści jednak części szczególnej kodeksu wynika, że tylko przestępstwo przeciwko „mieniu społecznemu“ (w rzeczywistości będącemu własnością państwa) stanowi jego „zagarnięcie“.

Wydaje się, że powodem wprowadzenia przez ustawodawcę tego dziwaczego terminu prawnego i konstrukcji nowego przestępstwa były trudności ideologiczne o charakterze dogmatycznym. Marks uczył, że po wprowadzeniu ustroju komunistycznego przestępczość ustanie i dlatego nikt nie będzie kraść, czyli według terminologii prawniczej zabierał cudze mienie ruchome w celu przywłaszczenia, albowiem nie będzie cudzego mienia, a ludzie będą brali swoje mienie z całości mienia będącego własnością wspólną, przy czym dla wszystkich wystarczy dóbr ziemskich. („Od każdego według jego możliwości i dla każdego według jego potrzeb“).

Inna jest kwestia jeżeli chodzi o resztki mienia prywatnego, do którego można i należy stosować dawne przepisy karne.

W praktyce jednak okazało się, że jeżeli się ludziom pozwoli brać tyle „mienia społecznego“ ile chcą, a nawet tylko tyle ile potrzebują, dla opieszłych i spóźnionych nic nie zostanie, zwłaszcza, że istnieje większa pokusa „zagarniania mienia społecznego“ ze względu na brak wyrzutów sumienia, słabszy nadzór i mniejszą troskliwość niezainteresowanych o siebie i materialnie członków burokracji państwowej, pod których pieczę mienie to się znajduje, tudzież ze względu na to, że obecnie w Polsce osoby prywatne niewiele mają tego co jest warte kradzieży.

Ponadto praktyka wykazała, że osoby sprawujące nadzór i pieczę nad mieniem społecznym mającej najwięcej sposobności do tego, najwięcej go „zagarniają“. Świadczy o tym nowy

KODEKS KARNY

B.D.I.C

kodeks karny, który przewiduje dla nich najsurowsze i drakońskie kary za to przestępstwo, aż do kary śmierci włącznie.

W konsekwencji ustawodawca, aby nie wprowadzać do kodeksu tak drakońskich kar za rzekomo nieistniejące w ustroju komunistycznym przestępstwo zaboru „mienia społecznego“ jako cudzego, bo ten co zabiera bierze swoje, ukuł nowy termin na określenie tego samego czynu w postaci „zagarnięcia“ tego mienia, ludząc się, lub sądząc, że inni ulegną złudzeniu, iż jest to coś innego i że jest zgodne z nauką i dogmatem Marksa. Słowem przeziiera z tego mistyka w rodzaju „a słowo ciałem się stało“.

SANKCJE KARNE

Kodeks karny z 1932 r. wymieniając kary zasadnicze logicznie umieścił na pierwszym miejscu, jako hierarchicznie najsurowszą, karę śmierci. Ludowy kodeks z 1968 roku na pierwszym miejscu wymienia karę „pozbawienia wolności“ i w dalszej kolejności inne jako będące mniej surowymi. (Kara więzienia nie istnieje, bo rzekomo w Rzeczypospolitej Ludowej nie ma więzień). Dopiero w paragrafie drugim tego artykułu, na czwartym i ostatnim miejscu, jest wzmiankowana kara śmierci, przy czym ten drugi paragraf stanowi, że „karą zasadniczą o charakterze wyjątkowym, przewidzianą za najcięższe zbrodnie jest kara śmierci“.

Powodem takiej redakcji i układu tego artykułu było oszukiwanie się i złudzenie tak samo jak w wypadku konstrukcji przestępstwa „zagarnięcia mienia społecznego“. Według teorii i dogmatu przestępczość w kraju komunistycznym nie istnieje i nie może istnieć, a jeżeli ktoś pomimo tego i wbrew temu dogmatowi popełnia ciężką zbrodnię jest to wypadek wyjątkowy i dlatego nie obala teorii i dogmatu. Z tej techniki ustawodawczej wyciera zakłopotanie i wstydliwość, że teoria i dogmat są fałszywe.

Wyjątki te są bowiem aż nazbyt liczne i obfite, aby mogły usprawiedliwić taką redakcję tego artykułu. Podczas gdy kodeks z 1932 r. przewidywał karę śmierci tylko w pięciu

wypadkach, nowy kodeks ludowy przewiduje ją aż w dziewięciu czyli wzmoczenie represji karnej przy pomocy tego drakońskiego środka karnego jest prawie dwukrotnie większe.

Najbardziej rażące są artykuły przewidujące karę śmierci za „zagarnięcie mienia społecznego“ i za „gwałtowny zamach na życie funkcjonariusza publicznego lub działacza politycznego w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“. Z tego wynika, że jeżeli ktoś usiłuje zabić lub pobije te osoby grozi mu kara śmierci bez wnikania w motyw i pobudki działania sprawcy, albowiem każde przestępstwo jest faktycznie wrogiem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, jako będące wbrew interesowi publicznemu.

Wbrew wszelkiej logice w wypadku gwałtu nad funkcjonariuszem publicznym (dawniej urzędnikiem) w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych (dawniej urzędowych), zmuszania go do zaniechania czynności służbowej itp. przepisy w nowym kodeksie w tej dziedzinie niewiele różnią się od przepisów uchylonego kodeksu z 1932 r., chociaż w pewnych wypadkach sankcje karne zostały zwiększone.

W praktyce niewątpliwie często będzie miał zastosowanie artykuł przewidujący karę śmierci, jako zaopatrzone sankcją surowszą, zwłaszcza, że nic nie stoi na przeszkodzie do zakwalifikowania gwałtownego wystąpienia przeciw urzędnikowi podczas lub w związku z pełnieniem przez niego obowiązków służbowych jako działalności „w celu wrogim Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej“.

FASYZM

Nedorzecznie i ironicznie brzmi artykuł grożący karą od 6 miesięcy do 8 lat pozbawienia wolności temu, „kto publicznie pochwała faszyzm lub jakkolwiek jego odmianę“.

Od śmierci Mussoliniego autentyczny faszyzm nie istnieje i jego zasady nie są nigdzie stosowane w praktyce w czystej formie. Istnieją, oczywiście, i są stosowane w praktyce wszelkie odmiany faszyzmu wśród których najważniejszą jest bolszewizm.

Mussolini wprowadzając faszyzm we Włoszech wzorował się na doktrynie i praktyce bolszewików, którzy wprowadzili ustrój bolszewicki w Rosji o kilka lat wcześniej. Stąd wynika wniosek, że bolszewizm jest jedną z najważniejszych odmian faszyzmu.

Zdaje się, że twórcy ludowego kodeksu karnego nie pomyśleli lub nie chcieli wiedzieć o tej niezbitej prawdzie. Zredagowany bowiem w tej formie artykuł daje podstawę prawną do ścigania i karania tych wszystkich osób w obecnej Polsce (politruków, agitatorów, dziennikarzy itp.), których zadaniem i codziennym zajęciem jest publiczna pochwała bolszewizmu, będącego odmianą faszyzmu.

POSTĘPOWANIE KARNE

Równocześnie z nowym kodeksem karnym wchodzi w życie z tej samej daty nowy kodeks postępowania karnego (1 stycznia 1970 r.).

W kodeksie tym najbardziej razi nadanie bardzo szerokiej uprawnień, normalnie zastrzeżonych sądom, prokuratorowi, który prowadzi śledztwo, dokonywa aresztowania, rozstrzyga zażalenia itp. oraz poddanie orzecznictwu sądów wojskowych osób cywilnych w dużym zakresie.

Orzecznictwu sądów wojskowych podlegają zarówno „pracownicy cywilni zatrudnieni w jednostkach wojskowych“ jak i osoby nie mające nic wspólnego z wojskiem, jeżeli popełnią przestępstwa specjalne wymienione w nowych kodeksach i innych ustawach karnych. Ponadto orzecznictwu sądów wojskowych podlegają osoby cywilne za podżeganie żołnierzy do popełnienia przestępstw wojskowych i za pomocnictwo im w tym względzie.

Faktycznie sądy wojskowe są sądami wyższego rzędu w stosunku do sądów powszechnych.

Jest to system zaczerpnięty z arsenału represji karnej despotycznej Rosji carskiej. Zachowała ten system Rosja bolszewicka i wprowadziła po ostatniej wojnie Polska ludowa w drodze ustaw specjalnych. Obecnie system ten został uwieczniony i ugruntowany w kodeksach karnym i postępowania karnego. Tak system nie istnieje w demokratycznych i cywilizowanych krajach.

System ten świadczy na jak kruchych podstawach opiera się „władza

ludowa“ i jak sprawujący ją boją się jej utraty. Nie ufają nawet „ludowym“ sędziom i prokuratorom sądów powszechnych, chociaż sędziowie tych sądów nie są wcale niezawisli. System ten jednak nie uchronił w końcu od zagłady cara i obalenia jego despotyzmu.

* * *

Kodeks karny z 1932 r. został uznany przez światową opinię prawniczą za najnowocześniejszy i najlepszy akt ustawodawczy. Jego krótkie i zwarte, oraz nieliczne i ujęte w przejrzysty system artykuły stały się wzorem techniki ustawodawczej w dziedzinie prawa karnego. Wprowadzenie do niego przepisów opartych na najnowszych zdobycach kryminologii, penologii, psychopatologii itp. dyscyplin naukowych nadało mu piętno nowoczesności w dziedzinie karalności, zapobiegania przestępczości oraz stosowania środków wychowawczych i zabezpieczających w stosunku do tych, którzy znaleźli się w konflikcie ze społeczeństwem i porządkiem prawnym.

Ludowy kodeks karny z 1969 roku wręcz przeciwnie jest zredagowany zawile, niesystematycznie i niechlujnie. Liczne jego artykuły są niezmiernie długie, rozlazłe i zajązające się o siebie. Dotyczy to przede wszystkim nowo kreowanych przestępstw i w pewnej mierze zaczerpniętych z uchylonego kodeksu, lecz przeredagowanych zgodnie z polityką karną „państwa ludowego“. Niektóre przepisy są wprost niedorzeczne wskutek nieliczenia się z rzeczywistością żyjącego w świecie uludy ustawodawcy, dla którego motywem i pobudką działania była mistyka i mrzonki ideologiczne, przy czym czyny przewidziane przez te przepisy są przede wszystkim zagrożone surowymi karami.

Zniknął z ludowego kodeksu urzędnik, a na jego miejsce powstał funkcjonariusz publiczny. Zniknęło Państwo Polskie, którego miejsce zajęła „Polska Rzeczpospolita Ludowa“.

W tym szaleństwie jest jednak metoda. Marks uczył, że pod rządami komunistycznymi państwo uwiędnie, a z nim też zanikną urzędnicy. W rzeczywistości jest inaczej i w dodatku odwrotnie. Przy ustroju komunistycznym znaczenie i funkcje państwa niezmiernie wzrosły i dalej rosną, a

FRYDERYK GOLDSCHLAG

HOLYSZE



Księżna Katarzyna Radziwiłł.
(Reprodukcja z jej: *Memories of forty years*)

Srebra rodowe mam w zastawie
Na skrypt pozwano mnie przed sąd.
Bóg wie, że jeszcze służę Sprawie
Jakoś się wždy naprawi błąd.

(St. Wyspiański)

W SWYM KLASYCZNYM, fascynującym dziele, *DIE RADZI-WILLS* poświęca Tadeusz Nowakowski księżnie Marii Radziwiłłowej, żonie Wilhelma, zaledwie dwie strony. Z wielką szkodą dla przedmiotu, a stratą dla czytelników.

Bohaterka zasługuje ze wszech miar na baczniejszą uwagę. Mogłaby łatwo natchnąć niejednego twórcę sensacyjnych filmów lub scenariuszy. Sęk w tym, iż biograficzne szczegóły są

istnienie niezmiernie licznej, wszędybylskiej, opresyjnej i niezmiernie skłonnej do „zagarnięcia mienia społecznego“ biurokracji urasta do problemu plagi społecznej i narodowej. W takiej sytuacji ustawodawca, jako dobry i ideowy marksista, nie miał innego wyjścia jak tylko uśmiercić na papierze państwo i urzędnika.

A może to uczynił na rozkaz władzy partyjnej?

Aleksander Stambrowski

tak fantastyczne, że wszelka konstrukcja na nich oparta załame się pod ciężarem wątpliwości i niewiary.

Magnacka rodzina Rzewuskich, z której pochodziła Jekaterina, Adamówna, późniejsza ks. Maria Radziwiłówna, nie mieściła się nawet w ramach polsko-litewskich „królewiat“. Rodzinni kronikarze cofali się do VIII wieku w poszukiwaniach początku tego znakomitego rodu, ostrożniejsi zadowalali się czasami Bolesława Chrobrego, inni wreszcie wywodzili go od Jadzwingów.

W XVIII i XIX wieku roi się od Rzewuskich, powiązanych bliżej lub dalej ze sobą, skoligaconych z europejską arystokracją, piastujących godności wojskowe, administracyjne, dyplomatyczne i samorządowe nie tylko w Polsce, ale i w ościennych krajach. Co drugi to hetman, generał-major, feldmarszałek, nie mówiąc o kasztelanach, wojewodach, senatorach, starostach etc. Ich zasługi oceniła historia. Jednych zaliczyła do swych chlubnych i przykładowych synów, drugich rejestrowała jako buntowników i ekscentryków, innych zaś umieściła na czarnej liście.

Znajduje się na niej i Adam hr. Rzewuski, pan na Pohrebyszczach, na Ukrainie. Jego rodzony brat Henryk, autor głośnych „Pamiętników Soplicy“ i „Listopada“ ma zasłużoną kartę w historii literatury. Starsza siostra Karolina, primo voto Sobańska, głośna piękność, a nawet lekka wampirzyca, uwodziła samego Mickiewicza podczas jego pobytu w Odessie. Posiadała żywy temperament, była wszechstronnie wykształcona i uchodziła za znakomitą pianistkę.

Po wczesnej śmierci pierwszego męża poślubiła, w krótkich odstępach czasu, dwóch generałów rosyjskich, aby wreszcie przenieść się na właściwy teren i osiąść w Paryżu. Jako żona pisarza Jules Lacroix, brata sławnego bibliofila („Le Bibliophile Jacob“) prowadziła salon, gromadzący cyganów i republikanów.

Młodsza siostra Ewelina, primo voto Hańska, późniejsza Mme de Balzac, jak również jej rola w życiu sławnego pisarza, jest nam dobrze znana. Po śmierci męża znalazła się w bardzo ciężkich warunkach, związała się

I KARMAZYNY

B.D.I.C

z malarzem Jean Gigoux i uchodziła za gorącą zwolenniczkę liberalnych, antyklerykalnych, republikańskich prądów. Obie ciotki wywarły wybitny wpływ na młodziutkiej Katarzynie i przemieniły prowincjonalną gąskę w niezależnie myślącą, stanowczą personę. Obudziły w niej również rodzinny talent do pióra i zachęciły do posługiwania się nim swobodnie.

Prawujem Katarzyny był Wacław Rzewuski, bohater z galerii typów byronowskich, ten, który natchnął Mickiewicza do napisania nieśmiertelnego „Farysa“, a Słowackiego — „Dumy o Wacławie Rzewuskim“. Orientalista i geograf, kształcony we Wiedniu, porzucił dom i żonę, przeniósł się do Arabii, przemienił się w Beduina, przybrał tytuł „Emir Tadż-el-Feher“ i darzył czułą przyjaźnią osławioną podróżniczkę-filantropkę lady Hester Stanhope, córkę lorda, genialnego wynalazcy. Brał udział w powstaniu listopadowym, na czym też kończy się historia niezwykle Rzewuskiego, gdyż nikt nie wie, gdzie i jak on zginął.

We Lwowie zmarł niesławnej pamięci Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, daleki krewny Katarzyny. Zawiązał z Ksawerym Branickim i Szczęsnym Potockim Kofederację Targowicką. Miał on również ambicje literackie, pisał poezje, mowy sejmowe i inne.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni, bo hr. Adam, ojciec Katarzyny, kształcony w jezuickim kolegium i akademii wojskowej w Wiedniu, zaprzedał swą duszę i ciało Rosji. Ożenił się z dużo starszą od siebie ex-przyjaciółką Aleksandra I, co zapewniło mu chwilowe względy dworu. Druga żona, matka Katarzyny, pochodziła z arystokracji rosyjskiej, zmarła młodo przy porodzie. Rzewuski popadł w nielaskę, wycofał się na Ukrainę, gdzie jako 60-letni wdowiec ożenił się po raz trzeci.

Katarzyna zapominała chętnie o swych polskich przodkach, gdyż pragnęła zawsze uchodzić za rasową Rosjanę. Licząc lat 15, poślubiła w cerkwi prawosławnej katolika, ks. Wilhelma Radziwiłła, z pruskiej linii. Ani na ówczesne, ani na dzisiejsze czasy nie mogła uchodzić za piękność.



The Rt. Hon. Cecil J. Rhodes
(Reprodukcja z : Cecil Rhodes.
Man and Empire Maker)

Pleć miała cygańską, rysy tatarskie, figurę niezgrabną. Zamieszkała w berlińskim pałacu Radziwiłłów w r. 1873, pełnym różnych, zapomnianych patriarchów, wdów, dzieci i na łaskawym chlebie vegetujących, odwiecznych rezydentów. Głową rodziny był ks. Antoni, ożeniony z Francuzką, prasiostrzenicą Talleyranda, córką markiza de Castellano. Jej babką była słynna Herzogin von Dino, księżniczka kurlandzka. Prócz piękności i wdzięku posiadała talent literacki, co

ją jeszcze bardziej podnosiło w oczach Katarzyny, Radziwiłłowie cieszyli się przyjaźnią i protekcją dworu pruskiego. Cesarzowa Augusta odwiedzała ich często i zapraszała na swoje przyjęcia.

W r. 1874 Katarzyna znalazła się w Warszawie. Jej mąż, pruski major reprezentował swą armię na carskich manewrach. W Chocieczewicach urodziła się Radziwiłłom druga córka Wanda. Przez 2 lata małżeństwo podróżowało po Europie. Katarzyna wyprzystojniała i dojrzała fizycznie i umysłowo. Na ten czas przypadł kulturburmistrz Bismarck z kościołem katolickim. Na terenie Wielkopolski przybrał charakter wybitnie antypolski. Radziwiłłowie należeli do przeciwników kanclerza, dzieci Katarzyny chowano w wierze katolickiej. Katarzyna bywała chętnie w domu liberalnego następcy tronu Fryderyka i jego angielskiej żony, córki Wiktorii, niechętnych osobie i polityce kanclerza.

W r. 1878 bawił w Berlinie, na kongresie, premier Disraeli. Poznał Katarzynę i tak ją opisał w liście do przyjaciółki: przystojna, z wschodnio-polskim okiem, bardzo szczerobiotliwa i zabawna.

W Katarzynie obudził się talent literacki. Poczęła pisać, w tajemnicy i pod pseudonimem, dla francuskiego magazynu „La Nouvelle Revue“. Berlin i wyższe towarzystwo przedstawiała pogardliwie, a nawet oszczerczo. Po Berlinie przysłała kolej na Petersburg. Po różnych fałszywych rozpoznaniach podejrzenie autorstwa skoncentrowało się na Katarzynie. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków w Berlinie, przeniosła się pośpiesznie do Rosji.

Najpiękniejsze i najpożyteczniejsze, w swym mniemaniu, lata spędziła w

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

Dyrekcja

ROBIŃSKI & CO. LTD.

IMPORT I HURT ŻYWNOSCI

37, HYTHE ROAD. LONDON, N.W. 10.

Tel.: 969 0511

Petersburgu za panowania Aleksandra III. Intrygowała na lewo i prawo, wdawała się z agentami wszystkich większych mocarstw, jak również z wpływowymi dziennikarzami angielskimi, w pierwszym rządzie z W. T. Stead. Poczula się we właściwym żywiole i poczęła się uważać za kobietę opatrnościową.

Swą gorączkową działalność musiała przerwać z powodu choroby syna i konieczności zmiany klimatu. Na wyspie Jersey poznała niemieckiego księcia Gebhard Blücher Wohlstat, za którego później, gdy owdowiał, licząc sześćdziesiątkę, wydała swą 17-letnią córkę. Syn księcia z pierwszego małżeństwa ożenił się ze starszą Radziwiłłówną i w ten sposób awansował na szwagra własnego ojca. Te nieco skomplikowane stosunki wymagały niemałego sprytu i dyplomacji niestrudzonej Katarzyny. Małżonek Wilhelm tracił resztki autorytetu na rzecz swej dynamicznej żony i usuwał się w coraz gęstszy mrok.

Z wyspy Jersey wybrali się Radziwiłłowie z córkami na sezon do Londynu. Rosyjska szowinistka przemieniła się w liberalną, entuzjastyczną anglofilkę.

Powraca do Rosji na koronację nieśczęsnego Mikołaja II, ożenionego z Alicją Heską. Wpada w wir intryg dworskich, skierowanych przeciw niepopularnej carycy. Tajna policja śledzi bacznie jej kontakty z cudzoziemcami i bez większego skandalu wydała ją z Rosji. Po krótkim pobycie w Szwecji przenosi się do Londynu i postanawia rozwieść się z mężem. Nie doceniła i tym razem trudności. Uzyskała w r. 1906 separację przed sądem w Warszawie i dopiero śmierć Wilhelma w r. 1911 zapewniła jej upragnioną wolność.

Tymczasem, piszemy r. 1896, Katarzyna znajduje się w Londynie, gdzie dzięki protekcji uprzejmych kolegów-dziennikarzy nawiązuje stosunki z osobistościami świata politycznego i towarzyskiego. Na jednym z przyjęć, może nie bez własnej zręcznej reżyserii, zasiada do stołu obok sąsiada, odmiennego od przeciętnego typu ówczesnego dżentelmana, wręcz niedbale ubranego. Nie darzył jej szczególną uwagą i, wstawszy od stołu, zapomniał o jej istnieniu. Dla Katarzyny otworzył się jednak nowy, wspaniały świat.

Cecil Rhodes pozostaje nadal feno-

menem kontrowersyjnym. Półki każdej biblioteki uginają się pod ciężarem tomów poświęconych jego biografii. Encyklopedie wszystkich języków służą szczegółami jego awanturniczego życia.

Uosabia jeszcze ciągle wszystkie najskrajniejsze cechy wiktoriańskich budowniczych angielskiego imperium. Tylko prócz niepohamowanej żądzy ziemi i bogactw pragnął wizjonerski, pod wieloma względami purytański, Rhodes, również moralnych zdobyczy dla swej wyidealizowanej ojczyzny. Swoich ziomeków uważał za szczyt doskonałości, za naród wybrany, podobnie jak Żydzi wyróżniali siebie, Hitler — nordyckich Niemców, a panslawiści — Rosjan. Z tą jednak różnicą, że potęgą materialną i moralną, płynącą z angielskiego źródła chciał nawrócić inne narody, przerobić je, dla ich własnego dobra, nie mieczem i ogniem, ale właściwie pojętym chrześcijaństwem i cywilizacją. Nie zamierzał przyznać Anglikom roli brutalnych ciemieżców, stawia ich jedynie za przykład innym. Ten, arcytrzeźwy rekin kapitalistyczny, ten postrach bankierów i giełd, niekoronowany król Rodezji, przed którym drżeli Wysocy Komisarze i centralni biurokraci, bawił się w swej fantazji i w politycznych testamentach dziecinną ideą podboju całego świata przy pomocy jakiejś mistycznej, patriotycznej, tajnej organizacji. Dzisiaj jego polityczna legenda dawno przebrzmiała. Znany jest natomiast jako szlachetny, dalekowzroczny fundator jednego z najhojniejszych stypendiów. Dzięki niemu W. Brytania, Ameryka i — rzecz szczególna — Niemcy mogą wysyłać swych najlepszych, najgenialniejszych studentów, przesianych przez rozmaite komisje, na wyższe studia do właściwych miejsc. Jedynie młodsze roczniki wchodzą w rachubę a muszą, prócz innych, spełnić jeszcze jeden, dziwny warunek. Kandydaci rekrutują się tylko z nieżonatych.

Rhodes pochodził z bardzo skromnej, natomiast płodnej rodziny. Ojciec był pastorem. Urodził się 5. 7. 1853 r., uczył się nieźle, choć brak zdolności do matematyki — rzecz paradoksalna u przyszłego milionera — wpływał ujemnie na ogólną ocenę. Mając lat 17, wybrał się w poszukiwaniu za chlebem i przygodami do Afryki Południowej, gdzie nad rzeką

Orange odkryto złoża diamentowe a nieco później, w innym miejscu, złoto. Dopiero w r. 1873 rozpoczął studia w Oxfordzie. Ukończył je po 8 latach, dzieląc swój czas między salę wykładową a dżunglę afrykańską, dokąd wzywały go ciągle obowiązki dyrektora potężnego konsorcjum. Zważywszy prymitywizm warunków w Afryce i sposób podróżowania w owym czasie, mamy przykład zapamiętałej wytrwałości przy zupełnym rozdwojeniu zainteresowań. Rhodes był szczęśliwy acz ostrożny w wyborze współpracowników i bliższych przyjaciół. Szczególnym szacunkiem i uczuciem darzył Alfreda Beita, niemieckiego Żyda, a genialnego finansistę. Zawdzięczał mu wiele, tak wiele, że z myślą o nim, może również o Wilhelmie II, z którym różniły go wprawdzie zapatrywania na politykę światową, lecz wiązały temperament i nieortodoksyjne środki, rozszerzył dobrodziejstwo swego testamentu również na studentów niemieckich. Wyróżnił także lekarzy. Powierzał im ufnie nie tylko swe wiecznie szwankujące zdrowie, ale również bardzo delikatne misje dyplomatyczne, a nawet wojskowe. Nie znosił natomiast kobiet, do tego stopnia, że wśród swej licznej służby nie zatrudniał niewiast.

Uważano go powszechnie za „woman hater“, za niepoprawnego mizoginistę. Well ... nazwa piękna, co jednak oznacza? Normalny mężczyzna może z różnych powodów pozostać w bezzennym stanie, nie przekraczając progu mizoginii. Mizoginista, sensu strictiori, to albo zdecydowany homoseksualista albo kandydat na takiego. Rhodes nie ułatwia nam rozpoznania. Nie ulega wątpliwości, że nie czuł naturalnego pościgu do płci pięknej. Kobiety, mimo niezliczonych sieci, zastawianych na cenną zwierzynę, nie grały uchwytnej roli w jego życiu. Nie posiadamy jednak żadnego dowodu, pozwalającego podejrzewać go o zboczenie. Otaczał się stale grupą młodych, krzepkich, najnormalniejszych pod względem seksualnym niby — sekretarzy czy przybocznych strażników, hołuszów, których kaprysy i bezczelności znosił z anielską cierpliwością, nie bacząc na komplikacje i koszty z tym związane. Coś pseudo-opiekunczego, służącego za kłapę bezpieczeństwa dla nie wyładowanych emocji,

było w tym stosunku przedwcześnie starzejącego się geniusza do młodych, ograniczonych lekkoduchów, pasażerujących na jego cierpliwości i kieszeni.

Te sprawy były powszechnie znane i stanowiły przedmiot troski niejednej patriotycznej lwicy czy tygrysy. Nie powinny też były ująć uwagi Katarzyny z Rzewuskich Radziwiłłowej. Niestety, miała tak wysokie o sobie wyobrażenie, tak dalece ufala swemu w arkanach dyplomacji i strategii zaprawionemu doświadczeniu, że ani się spostrzegła, gdy tkwiła już w katastrofie. Rhodes pozostał niezczuły na jej wdzięki kobiece. Wybrała się w podróż do Afryki na tym samym okręcie, na którym i on się znalazł. Przysiadła się bez ceremonii do jego stołu i roztaczała łaskę i czar wokoło. Rhodes był przyzwyczajony do różnego rodzaju ekscentryków, hochsztaplerów, kombinatorów, karmiących się okruchami z jego stołu; jego młodzież bawiła się doskonale z polsko-rosyjsko-niemiecką awanturnicą, pozującą na ofiarę brutalności męża i sypiącą z rękawa pikantne historie z życia sławnych ludzi. Wyrażnego oporu i chłodnej jedynie grzeczności Rhodesa nie zdołała przełamać.

Zawiódłszy się na Erosie, powróciła do intrygi. Puszczając dyskretne łatawce, wskazujące jakoby na swą misję obserwatorki przygotowujących się wydarzeń w kolonii, z ramienia poważnych dzienników londyńskich, i łączniczki między członkami gabinetu a kołami politycznymi Północnej Afryki. Te tajemnicze przygotowania miały za zadanie utworzenie drogi Rhodesowi do objęcia właściwego stanowiska. Mało tego! Rosnąc we własnych oczach, porzuciła rolę pasywnego pionka w wielkiej rozgrywce i poczęła się przemieniać w opatrnościową choć szarą eminencję.

Południowa Afryka przedstawiała wówczas pod względem geopolitycznym i wewnętrzno-partyjnym obraz kompletnej anarchii. Nie możemy tracić wiele czasu na skreślenie tych odległych i dawno zapomnianych wydarzeń. Z inicjatywy Rhodesa nastąpił najazd jego przyjaciela dr Jamesa na Transwal, rządzony twardą ręką staroego Krügera, wodza nieprzejednanych Burów. Impreza skończyła się fiaskiem i skandalem, kompromitującym politykę Anglii w oczach świata.

Poza tym Rhodes wznosił i zwałof trony wśród granicznych szczepów murzyńskich, pertraktował z sąsiadującą sferą wpływów Portugalii i Niemiec i tłumiał krwawo rozruchy w Rodezji. Poufna wymiana depesz i not między ministrem dla kolonii Chamberlainem a Rhodesem nie należała do rzadkości. Ta sytuacja i atmosfera odpowiadała temperamentowi Katarzyny. Po przybyciu do Cape Town zainstalowała się w najdroższym hotelu i przybrała pozę ważnej, dystyngowanej arystokratki, zainteresowanej sprawami kolonii. Wpadała nieproszona do luksusowej willi Rhodesa, wyciągała od sekretarza i służby poufne wiadomości i plotki a nawet, na czym ją przyłapano, myszkowała po szufladach i robiła odpisy z leżących na biurku papierów. Jej drobniejsze i poważniejsze, niezapłacone rachunki zaczęły wpływać do kancelarii Rhodesa. Na domiar nieszczęścia wpadła na fatalny pomysł założenia i redagowania pisma. O niezwyklej odwadze tej kobiety świadczy fakt, że pozbawiona wszelkich środków finansowych, zadłużona już po uszy, bez najmniejszego doświadczenia i znajomości technicznych, wbrew ostrzeżeniom Rhodesa, zabrała się bez zwłoki do dzieła. Pragnąc zwrócić na siebie uwagę i zdobyć czytelników, napomykała o różnych dyskretnych, delikatnych sprawach, dając do zrozumienia, że posiada dowody, kompromitujące ważne osobistości. Jej debiut dziennikarski zalatywał zapaszkami szantażu.

Jej język angielski wzbudził natychmiast złośliwe komentarze i ataki. Rhodes wymówił jej dom i ogłosił, że żadnych długów nie zaciągnął i żadnych obcych zobowiązań nie pokryje. Szalona Katarzyna, spieniężywszy lub zastawiwszy wszystkie wartościowe przedmioty, sfałszowała jego podpis na kilku skryptach dłużnych. Nie mogąc ich zrealizować w przyzwitoich bankach, wydała je w ręce pospolitych lichwiarzy, którzy, licząc na obawę skandalu ze strony Rhodesa, zamknęli oczy na widoczne fałszerstwo.

Rhodes odmówił żądaniu wykupienia weksli i zrobił doniesienie do policji. Sprawa oparła się o sąd cywilny, a następie karny. Księżna Radziwiłłowa została skazana na dwa lata więzienia. Nie odsiedziała ich, gdyż zarząd więzienia miał jej dosyć

*Ukazana się nowa, bogato
ilustrowana książka*

EDWARDA RACZYŃSKIEGO pt.

PANI RÓŻA

Historia życia matki Autora. Zawiera świadectwa ludzi, którzy ją znali, w tej liczbie Marii Czapskiej, Karoliny Lanckorońskiej i Ambasadora Kajetana Morawskiego

Do nabycia w księgarniach polskich oraz u Autora: 8, Lennox Gardens, London, S.W. 1.

Cena wraz z przes.: £1.16.0 — \$5.00.
Luksusowe wydanie, numerowane na papierze czerpanym: £4.0.0 — \$10.00.

★

Tego samego autora
saga rodziny Raczyńskich

„ROGALIN I JEGO MIESZKAŃCY“

Cena egz. £2.10.0 — \$6.50. Wydanie luksusowe ręcznie drukowane na czerp. papierze: £5.0.0 — \$12.00,

oraz Dziennik Edwarda Raczyńskiego jako Ambasadora R.P. w Londynie w czasie wojny: „IN ALLIED LONDON“, cena egz. £1.16.0 — \$5.00.

M & K (Knitwear) FMG CO. LTD.,

35-37, Bermondsey Street,
LONDON, S.E. 1.

Tel.: 407 5352 i 407 5750

Oferuje duży wybór SWETRÓW, GOLFÓW, POŁO, MĘSKICH I DAMSKICH (Bri-Nylon) własnej produkcji po cenach fabrycznych

oraz

SUKNIE DAMSKIE, KOSZULE
MĘSKIE i

M A T E R I A Ł Y :

IMITACJE FUTER, LAMINATY (Bri-Nylon), ORTALIONY na PŁASZCZE PRZECIWDRESZCZOWE i szereg innych atrakcyjnych towarów.

SPRZEDAŻ NA MIEJSCU
oraz WYSYŁKA PACZEK DO KRAJU
I DO ROSJI.

Wysyłka do Polski leków oraz maszyn do liczenia szwedzkich marki ODHNER 1207 i japońskich marki CITIZEN 210.

Najbliższa stacja kolejki podziemnej
LONDON BRIDGE.

Autobusy: 1, 7, 10, 13, 18, 21, 35,
40, 42, 44, 47, 70, 78, 135, 188.

już po roku. Zaproponowano zwolnienie, na co łaskawie zgodziła się pod warunkiem odesłania jej do Anglii pierwszą klasą i opłacenia odpowiedniego hotelu w Londynie. Życzeniu księżnej pani stało się zadość.

Towarzysko-prawnicza strona afery „Rhodes-Radziwiłłowa“ wydaje się dzisiaj tragikomiczna. W swoim czasie stanowiła sensację światową. Kosztowała ciężko chorego Rhodesa dużo przykrości, gdyż publiczność oraz reporterzy czekali ustawicznie na jakieś rewelacje. Jest rzeczą aż nadto wątpliwą, czy w posiadaniu Radziwiłłowej znajdowały się jakieś ważniejsze lub ciekawsze tajemnice. Nigdy ich nie ogłosiła, co byłoby naturalną zemstą ze strony upokorzonych i zawiedzionej kobiety. Wbrew powszechnemu oczekiwaniu, po opuszczeniu Afryki, dotykała spraw związanych z osobą swego wroga jedynie w sposób budzący szacunek dla autorki. Nie była więc demonem jakiego z niej zrobiła ówczesna prasa brukowa, a chcieli utrzymać późniejsi grafomani. W życiu uczuciowym Rhodesa na pewno nie grała żadnej roli. Miał on ważniejsze sprawy na głowie, aniżeli flirt z ks. Radziwiłłową. Jeśli wystąpił przeciw niej, to uczynił to z konieczności, w chęci zadokumentowania swego czystego sumienia. Uważał ją więcej za „nuisance“ aniżeli za wroga.

Po wyładowaniu w Anglii niedoszła „king maker“ zajęła się pisaniem artykułów i książek, pod własnym nazwiskiem i różnymi pseudonimami. W r. 1917 ogłosiła „Cecil Rhodes Man and Empire Maker“. Zachowała w niej przedmiotowość i umiar. W r. 1918 ukazały się „Memories of Forty Years“. W nich walczą „Wahrheit“ i „Dichtung“ o lepsze. Wspomina w jednym miejscu, że poznała młodziutkiego Churchilla i zamieszcza jego mało znaną fotografię.

Po śmierci męża wyszła za mąż za niejakiego Emile Kolb z Alzacji. Rozwiodła się z nim szybko i szukała przystani w różnych krajach. Ostatecznie osiadła w Stanach Zjednoczonych, gdzie utrzymywała się piórem i sztuką życia. O swym filorusyzmie zapomniała do tego stopnia, że własnych ziomków, autorów głośnego fałszerstwa „Mędrcy Syjonu“, atakowała gwałtownie, dostarczając ze swej strony dowodów ich zbrodni. Zmarła w r. 1941, licząc 84 lata.

MINA TOMKIEWICZ

Dziewczynka

W CHARAKTERZE nagrody za otrzymanie matury z samymi piątkami rodzice wysłali Zosię do Paryża, „na oszlifowanie“. Zamieszkała, naturalnie, u krewnych, jakże by inaczej można było wysłać niedoświadczoną panienkę do takiej „Sodomy i Gomory“, za jaką rodzice, w skrytości ducha, uważali miasto światła. Zdarzyło się, że podczas święta Katarzynek, na rozbawionym i natłoczonym Rive Gauche, jakiś student pocałował Zosię w usta. Siedemnastolatka przybiegła do krewnych, cała drżąca i rozplakana; i co ja teraz zrobię, powtarzała bez przerwy, na pewno zarazili mnie chorobą weneryczną, może nawet jestem w ciąży!?

W naszych przeseksualizowanych i hyperuświadomionych czasach, kiedy nawet księżyc zdradził swoje tajemnice, a zakazane owoce przestały rosnąć od wczesnego dzieciństwa, Zosię traktowano by jak niedorozwiniętą, ot, gluptas, nie z tego zdarzenia. To nawet niezdrowo i niebezpiecznie, powiedzieliby uczeni seksuolodzy, wydałoby wyrok, że Zosia o wiele za długo zachowała dziecinną naiwność, że jest infantylna.

To dlaczego Zosia była o tyle szczęśliwsza od dzisiejszej młodzieży, z jej zblazowanym i znudzonym podejściem do życia, z seksem włącznie? Dlaczego, mimo wiktoriańskiego wychowania p. Dulskiej i innych mankamentów jej nieuczonych czasów, Zosia, gdy dorosła, nie załamała się moralnie czy fizycznie pod nieludzkimi ciężarami presji i warunków, ciężarami takimi, których dzisiejsze nastolatki nie są w stanie nawet wyobrazić sobie? Dlaczego, więcej od nich miała radości życia, nie przyszło jej nigdy na myśl szukać ucieczki od rzeczywistością w narkotykach czy w rozpuście, i dlaczego bardziej niż oni była odporna i elastyczna, na najboleśniejszych drogach życia, nie tracąca w to życie wiary? Ba, nawet w rozreklamowanej dzisiaj dziedzinie seksu, pobiła ich, jeżeli nie ilością to jakością wrażeń, jak to możliwe, gdy przy siedemnastu latach była tak głupia i naiwna?

Ponieważ nowoczesni psycholodzy twierdzą z całą stanowczością, że człowiek kształtuje się w durnych

choć nie koniecznie chmurnych latach dzieciństwa i wczesnej młodości, przyjrzyjmy się, jak te lata wyglądały dla Zosi, naiwnej i nieuświadomionej Zosi z paryskiego Lewego Brzegu.

„Wtedy, kiedy kino nazywało się bioskop

Kiedy na schodach były dziwy,
Wtedy byłem naprawdę szczęśliwy,
Dzisiaj — jestem tylko szczęśliwy...“

To mniej więcej początek wiersza, którym popisowała się na lekcjach, który lubiła Zosia, dziewczynka — wspomnienie z bezpowrotnie zgubionych czasów. Ja?, nie, to nie ja, ta dziewczynka o błyszczących oczach, roześmiana, z rozczochraną szopą naturalnie falujących włosów, w fartusku z czarnej alpaki obramowanym plisowanymi falbankami. Łączą mnie z nią tylko strzępki wierszy, odrąbane chwile, które, jak bańki mydlane wążą się czasem w obcym chaosie nowoczesności. Mój stosunek do niej? Jak odartej z owoców starej jabłoni do złoto-różowego pachnącego jabłka na kryształowym talerzyku.

Myślę o niej czasem, gdy na ścianie jakiejś graciarni oglądam staroświeckie, w brązowych kolorach utrzymane, fotysovia Miał Mary, Clive Brooka, Poli Negri. Zosia zbierała je namiętnie, miała ich setki, szejk Valentino, szejk Novarro, szpieg Marlena z tajemniczym białym kotem!, niepotrzebny człowiek Jannings, smutny grubas. Uzupełnia swój zamknięty światek tymi romantycznie sentymentalnymi gwiazdami w zębatych sukniach, w garnuszkach kapeluszy zachodzących na retuszowane brwi, o ustach, jak bolesne rany. Z powagą godną lepszej sprawy, z wysuniętym czubkiem języka, układała fotysovia w albumach, jeden, drugi, pięćdziesiąty, wedle jej tylko znanego „klucza“, wsuwała uważnie różki kart w podwójne nacięcia, żeby nie zgnieść kawałków iluzji i marzenia.

Kino nie nazywało się już, co prawda, „bioskop“, ale pozostało wydarzeniem. Przy sentymentalnych dźwiękach niewidocznego fortepianu, w ciemnych salach, których łóżka i tylne rzędy pełne były podejrzanych szmerów i westchnień, wylewała kubły łez nad perypetiami egzotycznych boha-

tamtym czasom

terów, identyfikowała się z nim na dwie godziny seansu plus kilka godzin snów; albo pękała ze śmiechu z niemądrych kawałów filmowych błaznów, Chaplina, Buster Keatona, których twarze i ruchy mówiły więcej niż dzisiaj wodospady słów.

Prócz albumów z fotosami miała jeszcze albumy „do wpisywania”; na kartach z grubego białego papieru czerniły się bazgroły — fiku-miku, jestem w twoim albumiku, ku wiecznej pamięci, na zawsze twoja, ty pójdziesz górą, a ja doliną... — i niedolne malunki, słońca, księżycy, domki, drzewka, serca przebite strzałą. W przepaściach wypełnionych po brzegi szuflad kryły się także bruliony w ceratowej okładce, do których skrętnie wpisywała „perły” literatury, „rozszumiane drzewa”, „purpurowe zachody słońca”, „kurzawy złocistych liści”, a także „myśli” Żeromskiego, Mniskówny, Zarzyckiej, Rabindranatha Tagore, Gjelerupa, i niezliczonych innych, których pochłaniała może bez rozeznania, ale za to w olbrzymich ilościach. Wtedy bowiem zawsze był czas na czytanie książek, nie było przecież telewizji ani dyskotek, nie trzeba było poświęcać cennych godzin na układanie fryzury czy na „przyrządzanie” twarzy, żeby sprostać konkurencji.

A już najgłębiej schowany był „dzienniczek”, w grubej oprawie z imitacji krokodyla, zamknięty na mikroskopijny kluczyk, który Zosia nosiła na łańcuszku na szyi, żeby nikt nie przeczytał sekretów dziewczynki, że nauczyciel, „boski”, dzisiaj nosił tweedowe ubranie, że wujek Henryk ma nos jak jerychońska trąba, i o tym, co się stało na pensji. Nie jestem pewna, czy Zosia wiedziała, że z zupełnym lekceważeniem praw człowieka, matka jej dobierała się do dzienniczka w jej nieobecności; matka chciała wszystko wiedzieć co tyczyło córki, z dorastającymi dziewczynkami nie można być za czujną.

„A panna Zosia znów chichoce! O cóż chodzi tym razem? — cedił przez zęby Nauczyciel. Dziewczyna w alpakowym fartuszkach, z poplamionymi atramentem palcami (ach, te wieczne skrzypiące, ciekliwe stalówki!) daremnie odwracała się do ściany, zakry-

wała roześmianą buzię rękami — śmiech nie ustawał, wyrzucając na zewnątrz niedopowiedziane radości i wesela. Z czego się śmiała Zosia? Ze wszystkiego, z niczego, po prostu było jej dobrze, czuła się bezpieczna, chroniona, w szkole, w domu, w Łazienkach. Więc śmiała się na lekcjach, śpiewała w wannie, gwizdała na ulicy; na zawsze tych samych ulicach, którymi co rana, od lat, chodziła do szkoły, którymi wracała do domu, na obiad, przy tym samym zawsze stole, ładnie nakrytym w jadalnym pokoju, z tymi samymi ludźmi.

Zosia była po prostu szczęśliwa, chociaż tyle było jeszcze przed nią nieznanego rzeczy, a może właśnie dlatego? Zosia była ciekawa nieznanego, życie było odkrywczą przygodą, i chociaż niby nigdy nie specjalnego się w zosinym światku nie działo, ale każdy dzień przynosił coś nowego, coś innego. Apetyt na życie tkwił w niej samej, niepotrzebne jej były sztuczne podniety. Pewno, jak na dzisiejsze standardy, Zosia była głupia. W jej nierozpsychologizowanym, często zafocowanym światku nje było miejsca na psychodeliczne tony i podtony, wszystko było czarne albo białe, z wyraźnym naciskiem na białe; duże dawki serca przeplatane niemalymi porcjami dyscypliny dawały jej poczucie bezpieczeństwa, spotęgowane jeszcze powtarzalnością rzeczy i spraw, powtarzalnością opartą na tradycji, na religii, na zasadach moralnych i etycznych, które czasami były twarde i nieelastyczne — powiedzielibyśmy dzisiaj staroświeckie i nienaukowe — ale za to nastolatka wiedziała, czego się trzymać.

Określone dokładnie przez rodziców i przez szkołę, poparte przykładami w domu i poza domem, „wolno” i „nie wolno” to były nienaruszalne kanony, a najmniejsze przekroczenie zakazanych kół nakazów i zakazów, samowolne uchylenie drzwi w nieznanne, stanowiło przygodę, wyzwanie, dawało czasem gorzki, ale za to niezapomniany smak zakazanego owocu, dodawało życiu smaku. Droga do zakazanego owocu była usiana szczęśliwymi chwilami i dniami, więc w drogę po zakazany owoc, za nieznanym, pod bezpiecznym parasolem zakazów

i nakazów, które czasem ciążyły, ale czyniły życie pewniejszym i pełniejszym.

„Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze...”, wyśpiewywała co rano, od przedwstępnej klasy, w chórze dziewczynek w czarnych fartuszkach. Od zawsze miała wpojone, że jest Bóg odpowiedzialny za wszystkich i za wszystko, ostatnia instancja, której za utrzymanie porządku należy się odpowiedni ekwiwalent — konformizm serdeczny, jakże różny od modnego konformizmu antykonformistycznego. Pani Przełożona zajmowała po Bogu drugie miejsce, niedostępna i wszystkowiedząca. Fioletowa aksamitna torebka wisiała na złotym sznurze, którego pętla kryła się w złożonych na podołku tłustych rękach Pani Przełożonej; twarzy jej Zosia wołała nie oglądać, była jeszcze mała, musiałaby dobrze zdrzeć głowę, więc po co?

Pierwsze spotkanie Zosi ze śmiercią było wtedy, gdy Pani Przełożona umarła, i związane było z wolnym od szkoły dniem, z portretem w czarnej krepie, z ogromnymi gromnicami i wspaniałym konduktem pogrzebowym, za którym dziewczynki w szeregach szły jak na scenie, pod ostrzałem uchylających kapeluszy przechodniów. Od tego czasu śmierć dla Zosi nie łączyła się z gwałtem czy z tragedią, przeciwnie, była czymś widowiskowym; Zosia zazdrościła nieomal zmarłej Pani Przełożonej tych gromnic, koni w czarnych czaprakach, z melancholijnymi kitami pióropuszy kiwającymi się śmiesznie nad brązowymi końskimi łbami. I kolorów, i kwiatów, i nawet kiczowatych pomników na cmentarzu, które dla niej nie były wcale kiczowate. Tym bardziej zazdrościła, że śmierć zastąpiło natychmiast życie w postaci nowej Pani Przełożonej, która, co prawda, nie miała liliowej torebki na złotym sznurze, ale była tak samo niedostępna i wszystko wiedząca, jak poprzednia, no i była. Doświadczenie ze śmiercią nie było więc strachotwórcze, tylko w jakiś sposób nauczyło Zosię, że niedostępność i wszechwiedza są przemijające, wobec czego trochę mniej jej od tego czasu imponowały, na tyle mniej, żeby jeszcze więcej cieszyć się wszystkim i niczym, życiem.

Życiem, które ułatwiała wiara, wygodnie roztapiając niewygodne czy niezrozumiałe problemy. Bo prócz

Boga i Pani Przełożonej, byli jeszcze Ojciec i Mama, w których można i trzeba było wierzyć, byli nauczyciele i nauczycielki, którym wierzyło się na słowo, no i długi szereg babci, cioć i wujków, którym wygodnie było wierzyć, bo zawsze znaleźli miłe słówko dla Zosi, pochwalili ją, nie zapomnieli przynieść prezencika.

Bunty? A zrywały się, zrywały, dlatego by nie, szybko przemijające, salonową bunty, za które we wcześniejszych latach klęczało się na grochu, a później, kiedy już miała naście i wiedziała o Platonie, obrywało się bury i kazania, albo nawet — najgorsza kara! — Mama przerywała abonament w czytelnicy, na krócej lub na dłużej, w zależności od buntu, jak np. raz za czytanie Pitigrilliego czy Dekobry w ubikacji. Bunty przychodziły i odchodziły, rozdzwonione, w spokoju pełnej treści rutyny, w łagodnej perswazji, w morzu uczucia i zdrowego rozsądku, albo w odpowiednich dawkach dyscypliny. Leczona bańkami i malinowym sokiem, wierząca w ludzi i ludziom wierząca, Zosia była zdrowa moralnie i fizycznie; „przepaść między pokoleniami“ nie była tematem dnia, więc Zosia pewnym krokiem kroczyła po moście nad „przepaścią“.

Także seks nie był wtedy publiczną obsesją na światową skalę, po prostu był, jak od czasów Adama i Ewy. Nazwał się wtedy „Miłość“ przez wielkie M — dozgonna, wieczna, zawiedziona itp., a w innych wypadkach, tych, o których się nie mówiło, stanowił „grzech ciała“, dzieje grzechu, czy po prostu grzech. W światku Zosi to było „tabu“, ale nie przypominam sobie dzisiaj, żeby to tabu przerodziło się w dziewczynce w jakieś kompleksy, represje, czy coś w tym guście, no wiecie...

Prawda, podczas szkolnych lat Ojciec — jak i większość innych ojców, a także szkoła — nie pozwalał Zosi spotykać się z chłopcami. Masz czas, mówił, jak dostaniesz maturę, i wspominał o karach boskich i ludzkich, raczej wymijająco. Ale można było sobie i z tym poradzić. I tak np. kiedy Zosia była w 7-jej klasie miała wielki romans... przez telefon. A wzruszeń, a bicia serca i płomieni na policzkach, a przyjemności było bez porównania więcej niż przy dzisiejszym zblazowanym i wyświechtanym seksie, razem z seksualną edukacją czy bez.

On (przez duże O) — pulchny stu-

dent z I-go roku dentystyki — stanowił dla Zosi uosobienie Rycerza Na Białym Koniu, Romansu, a także Zakazanego Owocu. Kuzyn koleżanki z tej samej ławki, poznała go na szkolnym wieczorku, dorocznej imprezie która odbywała się pod czujnym okiem Ciała Pedagogicznego i delegowanych przez rodzinę przyzwoitek. Telefonował do niej co sobotę, przez dwa lata, jak zegarek, wiedział dokładnie, kiedy rodzice szli do kina albo na przyjęcie, kuzynka służyła jako oficer łącznikowy względnie Kupid. Rozmawiali długo, długo, o książkach, o społecznych sprawach, o muzyce, o księżycach — tych srebrnych i jeszcze niedostępnych — aż dzwonek przy drzwiach sprowadzał ich na ziemię; więc do następnej soboty, pa, całuję, muszę lecieć, **rodzice!**, żegnała się Zosia cichutko, i na palcach przemylała się do swego pokoju, do książek i zeszytów, że niby cały wieczór tak pilnie (uczyła się podczas nieobecności rodziców. Kiedyś zatelefonował, gdy myła sobie włosy, więc z puchatą pianą na głowie przegadała dwie godziny, a potem zaziębiła się, ale warto było, o warto!

„On“ nie był zresztą jedyny, który zaspokajał „seksualne“ potrzeby Zosi, ale skąd! Serce dziewczynki, w pewnym sensie także jej nierozbudzone sztucznie zmysły, mogły pomieścić więcej miłości. Więc na pierwszym planie był Nauczyciel, Jan Nepomucen, w prywatnym życiu POETA — „pójdziemy Janku w świat, pójdziemy Janku, Ty i Ja, w zawieje dróg, w bezdroża lat...“, Boże jakie to piękne! Daremnie „podły“ Tuwim wypisywał bzdury, „niech się nie porywa na rumaka kucyk, gdy mu na imię Jan Nepomucyk“, Jan Nepomucen został bożyszczem pensji, jako jeden z odbiorców cielejcej miłości, która dla nielicznych wybranków kończyła się małżeństwem z nauczycielem, a dla reszty była harmonijnym przedsięwzięciem „prawdziwego“ seksu.

Dla swego bóstwa Zosia nie leniła się wypisywać kilkudziesięciostrońcowych traktatów o uniwersaliźmie i innych mądrościach, żeby tylko zasłużyć na „Jego“ pochwałę („no cóż, doskonale to pani ujęła, panno Zosiu“), albo nawet na spojrzenie. A kiedy Jan Nepomucen złamał sobie rękę — podobno złamali mu ją w jakiejś bójce, bo Jan Nepomucen był także SOCJALISTĄ! — zrywała się

o dwie godziny wcześniej, żeby być pierwsza w długiej kolejce pensjonarek skorych do pomocy Nauczycielowi, zdjęć mu palto, otrzepać nieistniejący pyłek, poprawić chusteczkę w bocznej kieszonce marynarki.

Jan Nepomucen siedział nonszalancko za swolm stolikiem, wymachując nogami — ach, istny Clive Brook, te wąskie usta, te stalowe oczy! — Zosia pochłaniała jego słowa, o Panu Tadeuszu i o Arystotelesie, o sprawiedliwości społecznej i o poezji. Słowa nie były jeszcze wtedy tak zdeprecjonowane jak dzisiaj; ustrojone przez Zosię w zwiewne szatki dreszczyków i marzeń otwierały przed nią nowe światy, albo raczej ten jeden stary świat, taki bardzo dla niej nowy i nieznan, którego była tak bardzo ciekawa.

Otoczona niewidzialnym kokonem troskliwości, dbałości i pełnej uczucia dyscypliny, Zosia poznawała świat powoli, bez gwałtownych wstrząsów, przez długie lata — z najlepszej strony. W czasach, gdy zdrowy rozsądek i serce zastępowały technologię i naukowe podejście do człowieka, Zosia wyrosła pięknie, jak drzewo z mocnymi korzeniami, zdolna oprzeć się najstraszniejszym burzom.

„Szkoło, szkoło, gdy cię wspominał, oczy mam pełne łez; Galia est omnis divisa in partes tres...“

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na żyłaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wyśle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

T A Z A B H O U S E
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z
Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

PODSTAWĄ ISTNIENIA PISMA
JEST REGULARNIE OPŁACANA
PRENUMERATA

I nic, tylko wspomnienia

Pamięci wspaniałego człowieka, przyjaciela i narciarza — Aleksandra Bobkowskiego.

Któregoś dnia, parę lat temu poczta wyrzuciła na moje biurko w Londynie list z Kanady od mego najdawniejszego przyjaciela. Usprawiedliwiał się z długiego milczenia i tłumaczył, że tak niewiele zostało w pamięci, gdy analizujemy nasze życie. „A jeżeli ściśniami to wszystko w ręce“, — pisał mój kanadyjski przyjaciel, „to cóż pozostanie? Nie tylko wspomnienia“.

Zastanowiłem się nad tymi słowami i starałem się domyśleć do końca tę maksymę. I rzeczywiście — jakże niewiele pozostanie z niedoskonałych dzieł mojego pokolenia. Może istotnie nikt nawet nie wspomni o trudach i zawodach tej generacji? Ale my sami? My sami! Igniemy coraz bardziej do wspomnień tragicznej przeszłości i nawołujemy się, jak ptaki wieczorne w szumiącej pustce. I my sami szukamy jakiegoś przełomowego przeżycia w naszej pamięci: chcemy tej pamięci nadać cechy trwałości i zaczepiamy się o coś większego niż sam człowiek, a zatem o naszą ziemię rodzinną, o morze i góry, o to wszystko co nas przetrwa. Nawet wielka ludzka miłość stara się zahaczyć o wielkie krajobrazy, zakochanej uciekają w piękno przyrody, aby umocnić chwile szczęścia. Wiedzą oni podświadomie, że miłość ich potrwa dłużej, czy wyrośnie piękniej, jeśli u samych jej początków stać będzie świt słońca w Grecji, przestrzał perspektywy na Etnę, oglądany z okna w Taorminie, czy wielka głębia krajobrazu z ławeczki na Rotenboden w Zermatt. Najpiękniej w tym poszukiwaniu momentów trwałych naszego życia wypadają te dni, te pory roku, te noce, które były świadkami naszego trudu szlaku narciarskiego. Równomierny szum deski narciarskiej na szlaku staje się od razu żywy i mówi nam do ucha słowa pociechy: „nie rozpaczaj, jesteśmy z tobą, momenty przygody i kaprysu, jesteśmy z tobą i z twoją pamięcią i będziemy aż do końca“.

Wtajemniczenie w cudowny świat gór i nart odbyło się dla mnie w czasie Bożego Narodzenia w przedwojen-

nej Polsce. Klub narciarski krakowskiej YMCA, nazwany „Skimką“ urządził specjalny kurs dla początkujących w miejscowości Zwardoń na pograniczu polsko-czechosłowackim. Był to punkt znany z doskonałych i niezbyt stromych terenów, ale nie brak było i takich „sportowców“ którzy wybierali się do Zwardonia z pustym plecakiem, aby napełnić go tanimi pomarańczami po czeskiej stronie. Do garstki narciarzy, dla których miała to być pierwsza lekcja chodzenia na nartach — bo o jeźdźeniu nie było jeszcze mowy, tego rodzaju zabieg z pomarańczami wydawał się niemal świętokradztwem. Myśleliśmy, my przyszli narciarze, o wiązaniach, smarowaniu nart i tym podobnych zabiegach, które były dla nas chińszczyzną.

Wyjazd nasz nastąpił w głębokiej nocy, po Wigilii. Specjalny pociąg narciarski odchodził z opustoszałego dworca krakowskiego, a chociaż spotkanie naznaczone było przed Barbakanem, spotykaliśmy się już kolejno przedtem na ośnieżonych ulicach Krakowa, nawołując się wzajemnie. Te pohukiwania nocnych narciarzy mieszały się z kołędami, które przeniwały do nas poprzez ciężkie kotary mieszkań. Nam świeciły po drodze wszystkie gwiazdy szklanego jakby nieba i wszystkie nadzieje, związane z tą pierwszą wyprawą. Narty nie gniotły nam ramion, przeciwnie zdawały się je uskrzydlać, a ciężkie buty narciarskie nie ważyły wiele na młodych stopach. Policzyliśmy się w poczekalni dworcowej i okazało się, żeśmy się stawili co do jednego. Proporcja kobiet i mężczyzn była idealna,

gdyż na 12 pań wypadło dwunastu młodzieńców. Gdyśmy wypełnili zarezerwowany wagon, nie było nawet mowy o spaniu na twardych ławkach trzeciej klasy: wszyscy chcieli opowiadać o cudach kulinarnych spożytej dopiero co Wigilii, lub śpiewać kołędy w takt turkoczających kół wagonu. I tak rozśpiewane przedziały o zamurowanych lodem szybach dowiozły nas do Zwardonia.

Mieliśmy zajęte pokoje w domu kolejańskim na skłonie wzgórza i okazało się, że piece ciągną dobrze i że nie ma pcheł. Niestety, okazało się także, że odwiedzając pewną ubikację na dworze, czuło się przeciąg, nawet w zębach.

Ileż to razy w późniejszych czasach wracało się do Zwardonia, aby dokonać zjazdu spod tzw. „triangulu“ aż na łagodnie falujące pagórki ponad miasteczkiem. Był w tych powrotach hołd dla jedynego w swoim rodzaju przeżycia — a zatem pierwszej lekcji świątecznej, pierwszego upadku i wreszcie pierwszego zjazdu. Nie należało się wtedy do grona początkujących, ale — o dziwo — do garstki weteranów. Przypatrywała się ona ewolucjom lepszych od siebie, dawała także doświadczone porady, jak pokonać zjazd ze Skrzycznego. Powoli nasze życie spajało się nierozłącznie z górami w śniegu. Był to haszysz, znany mojej generacji, był to entuzjizm bez względu na wiek, było to ożywcze zacerpnięcie kryształowego powietrza. Nie przypuszczaliśmy wówczas, że te najprostsze doznania przetrwają wszystkie kłęski i radości dojrzałego życia, i nie ulegną korozji czasu i rozczarowań.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA

ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE

składa

WSZYSTKIM KLIENTOM

M. B. GRABOWSKI

GRABOWSKI EXPORT — IMPORT LTD.

175, DRAYCOT AVENUE, LONDON, S.W. 3.

Tel.: 589 0750 i 589 9656

Pamiętam doskonale pierwszą Wielkanoc następnego roku, kiedy hurmem wybraliśmy się do Zakopanego. Podejście do Kuźnic znaleźliśmy już na pamięć, a przed Kopą Magury powiatał nas klarowny i czysty widok Giewontu, który z oddali wyglądał jak przewrócona trumna na katafalku. Ogarnęliśmy wzrokiem całą panoramę Tatr, które były pierwszą szkołą naszych narciarskich zapraw, wytrzymałości i sprawności. Te krótkie zjazdy o dużym nachyleniu stoku przydały się nam później w Alpach, tylko, że tam mieliśmy już do czynienia z wielkimi dystansami.

Czy istotnie była taka różnica między narciarzem tamtych czasów a narciarzem dzisiejszym z całym jego kunsztem? Czy każda starsza generacja nie narzeka na cyniczny stosunek młodych do pozostawionej im schedy? Wydaje mi się, że istnieje prawdziwa przepaść pomiędzy dwoma pokoleniami — jeżeli chodzi o ich stosunek do gór. Dzisiaj młody narciarz często nie wie, gdzie się znajduje: na którym wyciągu, czy „kotwicy“. Nie troszczy się on o nic poza uzyskaniem szybkiego czasu i nie rozgląda się wokół, a jedynie gna po szklistym gościńcu zjazdu, spozierając od czasu do czasu na zegarek, by sprawdzić czy ma dobrą szybkość. Bożyszczem dzisiejszych sportowców jest — szybkość za wszelką cenę.

Pokolenie współczesne nie jest obciążone ładunkiem wspomnień, nawet

tych cudzych, do których odnosi się niemal z politowaniem. Intymny stosunek człowieka do gór czy morza został rozbity przez pogoń za szybkością — czy może nawet za zabiciem czasu, podczas gdy dla mojego pokolenia styczność z naturą była niemal religią. To obcowanie z naturą dawało nam hart i siłę po przetrwaniu klęsk i zawodów. Wiedzieliśmy, że możemy w momentach załamania wyprostować się, by walczyć dalej — bo tego nas nauczyły góry. Nauczyły nie przez mowę, zawartą w książkach, ale przez brzemienne milczenie. Istnieje powiedzenie niemieckie, że „góry są niemymi mistrzami“. Istotnie, lekcja, której się uczyłem na stokach zimowych została ze mną na zawsze.

Przypominam sobie wiosenne podejście w Tatrach ze zjazdem pod Jastrzębią Turnię, po słowackiej stronie. Biwakowaliśmy wówczas na małej polanie, gotując zupełnie magiczną, jak nazywaliśmy preparat „Maggi“, spoglądając na wspaniałości natury. Byliśmy zmęczeni, ale zmęczeni radośnie. Nic nie potrafiło zastąpić tej ekstazy skrzącego się śniegiem światła. Wokoło nas dokonywał się jakiś inny czas, czas natury, której się nie spieszy i która spełnia się odmierzonymi kroplami wody z topniejących sopli. Takich dni i południ zimowych, a potem i wiosennych zebraliśmy sporo. I dzisiaj jeszcze pamiętam szalas na hali ponad Mürren w Alpach, kiedy leżałem rozebrany na słońcu i patrzyłem na zwoje parującej wody na płaskim dachu szalasu. Wtedy to nawiedzony zostałem osobliwą egzaltacją, momentem niepowtarzalnym, kiedy słowa układają się same w strzelistą prośbę do Boga: „Sprawo Panie, aby te momenty nakryte błękitną kopułą nieba, przetrwały ze mną aż do końca moich dni“. Tam właśnie, w pasterskiej budzie nad Mürren objawił mi się sens poszukiwania wielkiego sprawcy tych cudów. Człowiek wątpiący zdaje się przełamywać w takich chwilach zapory czasu i dostrzega, jak w jasnowidzeniu dalszą swoją drogę. Tak jest, to był istotny sens narciarstwa i takim on pozostał: poszukiwanie utraconego Boga. Tych momentów doznają zapewne i dzisiaj młodzi, tylko może wstydzą się do nich przyznać, albo wzięli załatują staroświeczyzną i

niedopuszczalnym dziś sentymentalizmem.

Nie przypuszczałem, że mój najpiękniejszy zjazd w Tatrach stanie się zjazdem pożegnalnym. 20 kwietnia, kiedy jeszcze w górach panowała zima, wyszedłem na Kasprowy Wierch i patrzyłem jak obok białych splachci śniegu pojawiają się smugi tego lżejszego, wiosennego gatunku śniegu zwanego firnem. Słońce dopiekało mocno i nagle zrodziła się we mnie decyzja, aby pojechać szusem trasą na Goryczkową aż pod trzy szalasy, ziejące resztkami zeszłorocznego siana. Sam nie wiem, jak się to stało, że nagle zdecydowałem się jechać poprzez wielki próg doliny. Wiatr bił mi w twarz, a garście śniegu spod czubów moich nart wyrzucały fontanny mieniącego się pyłu diamentowego.

Najważniejszą rzeczą było wytrzymanie szoku na pierwszym progu doliny i trafienie w koleinę, wyłobioną przez wcześniejszych narciarzy. Udało się. Zacząłem spadać śladem. I oto już jestem przed pierwszym szalaszem i ciągnę długą krystalię między trzema smrekami trzymającymi straż nad lichą chatynką. Opieram się o rozstawione kijki i czuję, jak serce podchodzi do gardła, jakby chciało wyskoczyć z niewoli mego ciała. Zamykam oczy, aby przytrzymać tę chwilę szczęścia i rozumem wreszcie w pełni słowa mego przyjaciela i taternika, Romana Kordysa, że „istnieje w naturze człowieka tajemnicza wola wysłania się do ostatecznych granic“. Na pewno tak jest.

Z Weisshornu nad Arosą zjeżdżam na stok, który jak kolista koronkowa mantyla bieli się pode mną. Toruję pierwszy szlak i znowu powtarza się szpula szybkości, która nasila się w moich nartach. Czuję coś w rodzaju zwycięstwa. A więc potrafię jeszcze ryzykować, umiem wytrzymać presję przeciwstoku, która rośnie w miarę jak przysiadam niemal na nartach, aby jej sprostać. Podjeżdżam aż pod stodoły na skraju wsi Arosa i znowu wiem, że dokonała się we mnie jakaś regeneracja wiary, nadziei i miłości.

Z najwyższego szczytu wschodnich Alp austriackich, a zatem spod Wildspitze prowadzi cieniutka linia zjazdu, pozostawiona przez moich po-

BIBLIOTEKA „KULTURY“

PAULINA PREIS

BIUROKRACJA TOTALNA

Analizując tragiczne skutki, jakie sprowadza na społeczeństwo każda totalna biurokracja, autorka kreśli głęboki i trafny obraz klasy rządzącej w Polsce. Książkę tę można śmiało zestawić z głośną NOWĄ KLASĄ Dżilasa, z tym, że jest ona o wiele bardziej aktualna, gdyż uwzględnia przemiany jakie zachodziły pomiędzy latami 1956—1969.

Str. 224.

Cena: 31sh., 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

przedników. Dochodzę do grani. Przewiewa mnie na wskróś chłodny wiatr alpejskiej wiosny. Decyduję się zjechać dokładnie tym samym zjazdem, co poprzedni i już furczy mi w uszach trzepotanie się kapturu mojej wiatrówki. Zjazd rozwija się wspaniale i za chwilę podjeżdżam do schroniska. Mam znowu czerwone płyty pod powiekami i wspaniałe poczucie jedynej w swoim rodzaju wolności, czy też wyzwolenia się.

I wreszcie najpiękniejszy ze wszystkich zjazdów mego życia — zjazd spod przełęczy Theodul Pas u podstawy Matterhornu. Zjeżdżam powoli, aby nasycić się do cna wspaniałością tej czarodziejskiej góry, która się wznosi nade mną bliska i groźna.

Wszystkie te zjazdy, wszystkie te wyprawy i wszystkie samotne wędrówki nauczyły mnie sztuki cierpliwości. Nauczyły mnie również oceniania sensu ciszy, w której człowiek jest tak osamotniony, że zaczyna mówić głośno do siebie, aby przekonać się, czy jeszcze żyje. Nauczył mnie ten święty sport narciarski miłości do rzeczy większych od człowieka. Nauczyłem się cenić samotność, przed którą ucieka człowiek dzisiejszy, pragnący zagłuszyć w sobie wszystko co nie jest hałasem.

Przede wszystkim jednak, zbliżyłem się przez góry do ostatecznego sensu naszych przeznaczeń.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOŻ

WIDZENIA NAD
ZATOKĄ
SAN FRANCISCO

Bardzo osobista książka-esej o przyrodzie wybrzeży Pacyfiku, o wyobraźni religijnej człowieka współczesnego, o sex i violence, manichejskich skłonnościach cywilizacji i o tęsknotach do politycznego terroru. Książka zawiera m.in. polemikę z ideami Herberta Marcusse.

Str. 176

Cena: 31sh., 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

CZYTAJ

POLSKĄ

KSIĄŻKĘ!

Orzeł Biały, grudzień 1969

3.D.I.C

Księga Pamiątkowa Artylerii

Koledzy Artylerzyści!

„Ilość potu wylana przez artylerię zmniejsza ilość krwi wspólnie wylanej przez piechotę i artylerię.“

Słowa te, jaknajbardziej oddające sposób działania artylerii, były myślą przewodnią Regulaminu Artylerii — Walka.

Od pierwszych dni formowania się wojska polskiego, gdziekolwiek powstawały oddziały piechoty czy kawalerii organizowały się obok jednostki artylerii. Tak było w 1918 r., tak było we Francji w 1940, w Wielkiej Brytanii, w Rosji i na Środkowym Wschodzie.

Gdziekolwiek piechur kawalerzysta wchodził do walki, zawsze go wspierał ogniem swych dział artylerzysty. Wspierał jego natarcie, ostaniał jego wycofanie się. Maszerował z nim na dalekie zagony na tyły nieprzyjaciela, siedł z nim na nocne wypadki, czuwał razem na pozycji obronnej, siedł w pierwszych falach oddziałów szturmujących, zwalczał ogień artylerii przeciwnika.

Tak było w latach 1918—1920 kiedyśmy wykuwali mieczem granice Rzeczypospolitej.

Nadszedł rok 1939. Wszystkie pułki i dywizjony artylerii osiągnęły gotowość na czas i wzięły udział w koszmarnej kampanii wrześniowej: olbrzymi wysiłek fizyczny stojący na granicy ludzkiej wytrzymałości, nieprzespane noce, zdziesiątkowane baterie, stałe walki, z przeważającą bronią pancerną, gdzie poszczególne baterie wyjeżdżały na otwarte stanowiska, by swym ogniem ostonić bezbronną piechotę czy też kawalerię.

Tak samo ofiarnie walczyła polska artyleria na polach Francji w 1940 r., w pustyni tobruckiej, we Włoszech, w Normandii, Belgii, Holandii i Niemczech w latach 1944—1945.

Ta praca, trud, wysiłek i poświęcenie żołnierza artylerii nie powinny pozostać bez echa. Obowiązkiem naszym jest uwiecznić czyny Kolegów i przekazać je potomności.

W związku z tym Koło Oficerów Artylerii na Obczyźnie powzięło myśl wydania drukiem:

„KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ ARTYLERII“,

w której byłyby uwieńczone czyny artylerzystów. Opracowania księgi podjął się płk. dypl. Wacław Chocianowicz (autor historii 1. p. art. Leg. i Księgi Pamiątkowej W. S. Woj.). Ma ona zawierać skróty historii wszystkich pułków i dywizjonów artylerii zarówno z okresu 1918—1920 jak i 1939—1945, listy odznaczonych, czyny wybitnych artylerzystów, ich osiągnięcia zarówno w pracy pokojowej jak i w boju.

Apelujemy dziś ponownie gorąco do wszystkich Kolegów spod znaku Świętej Barbary, gdziekolwiek losy ich rzuciły bez różnicy stopni, bez względu na rodzaj artylerii w jakim mieli zaszczyt służyć, o dopomożenie nam w rozpoczętej już przez nas pracy przez:

- 1) nadsyłanie ewentualnie posiadanych materiałów, własnych wspomnień, relacji, zdjęć natury ogólnej dotyczących ich służby w artylerii;
- 2) nadsyłanie ofiar z przeznaczeniem na specjalnie utworzony fundusz wydawniczy KSIĘGI PAMIĄTKOWEJ, która ma być pomnikiem dla artylerzystów wzniesionym naszym staraniem i naszym kosztem, pomnikiem, który przekazemy potomności.

Wszelkie relacje, materiały (fotografie) jak i datki prosimy przysyłać na adres: KOŁO OFICERÓW ARTYLERII c/o Płk. O. Marcinek, 2, Onslow Gardens, London, S. W. 7. England.

Czeki i przekaży pocztowe prosimy wystawiać na: Polish Artillery Officers Association.

KOŁO OFICERÓW ARTYLERII
NA OBCYZNIE

Londyn, listopad, 1969 r.

O NAUCZANIU JĘZYKA POLSKIEGO I LITERATURY POLSKIEJ

Referat wygłoszony na dorocznej konferencji nauczycielskiej w Londynie 19 października 1969 zorganizowanej przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i Polską Macierzą Szkolną.

REDAKCJA

Tematem tego odczytu ma być zagadnienie nauczania języka polskiego i polskiej literatury. Praktycznie odnosić się to będzie do obszaru reprezentowanego przez Zjazd i do tzw. szkół sobotnich. Na tym poziomie będą wyróżnione trzy warianty: 1) Przygotowanie do egzaminów w zakresie małej matury ("O" level); 2) Przygotowanie do egzaminów na poziomie pełnej matury („A" level); 3) Przygotowanie do egzaminu **życiowego**, tzn. umiejętności uczestniczenia w polskim życiu kulturalnym. Pierwszy i drugi wariant różnią się między sobą dość zasadniczo: w pierwszym chodzi wyłącznie o opanowanie języka — w drugim wymaga się także pewnej znajomości literatury. Oba te warianty, prowadzące do egzaminów, nie różnią się dydaktycznie od wariantu trzeciego, gdzie nie chodzi o egzamin. Różnice są tylko formalne. Mogą też być różnice w doborze materiału. Wszystkie trzy warianty z naszego punktu widzenia mają jeden cel zasadniczy: przy pełnym uczestnictwie w kulturze kraju osiedlenia, utrzymanie emigracyjnych pokoleń w kręgu kultury polskiej — zachowanie wartości tradycyjnych regionalnych w zespole wartości szeroko pojętej kultury europejskiej. Nie zwężenie któregokolwiek z kręgów, tylko rozszerzenie obu.

Uczestnictwo w kulturze danego narodu osiąga się przede wszystkim przez poznanie i opanowanie języka, a dopiero przezeń przejawów życia duchowego, które wyraża się w sztuce w ogóle, a szczególnie w literaturze. Poznać kulturę jakiegokolwiek kraju można i bez znajomości języka, ale uczestniczyć w pełni w życiu kulturalnym biernie i czynnie można tylko przez język. Język bowiem poza sferą znaczeń pierwotnych ma niezliczoną ilość wyrażań idiomatycznych, przysłów, parabol, skrótów, zawierających w sobie historyczne i lokalne aluzje, pełne emocjonalnego i znaczeniowego ładunku. Opanowanie języka mierzy się zakresem komunikatywności, zasobem form językowych, słownictwa, tym, co sprawia, że mówiący może swobodnie wypowiedzieć swoje spostrzeżenia, myśli, uczucia, że znajduje ku temu środki językowe, że jest w stanie przyjąć mowę i słowo pisane w każdej postaci.

Dążeniem nauczających powinno być w pierwszym rzędzie doprowadzenie uczniów do takiego właśnie opanowania języka. Ale opanowanie języka odbywa się na trzech drogach: przez 1) rozmowę w domu — jeśli rodzice posługują się językiem polskim; 2) rozmowę w szkole — przede wszystkim z nauczycielem; 3) teksty literackie zawarte w tzw. czytankach, którym posługuje się w szkole. Tutaj następuje pierwsze zazębianie się nauczania języka i literatury.

Nauczyciel nie ma wpływu na przyswojenie języka w domu. Język ten zresztą w wielu wypadkach wymaga

korekty, często bardziej trudnej, gdyż trzeba doprowadzić ucznia do posługiwania się językiem literackim, pozbawionym właściwości gwarowych. Jeśli taki język panuje w domu ucznia, nauczyciel ma pracę ułatwioną. W przeciwnym razie, jest to jak gdyby uczenie się języka na nowo. Tam, gdzie nie mówi się w domu po polsku, jest to właściwie uczenie się języka obcego — zadanie bardzo trudne, może przekraczające możliwości szkoły sobotniej.

Przy nauczaniu języka niezwykle ważną rzeczą jest stosowanie odpowiednich ćwiczeń dobór tekstów. Przy każdej sposobności i na każdym kroku należy język wzbogacać przez **ćwiczenia słownikowe**. Polegają one na tym, że wspólnym wysiłkiem klasy i nauczyciela zestawia się rodziny wyrazów (ćwiczenia etymologiczne), wskazuje się na rdzeń i części pomocnicze w słowotwórstwie (przedrostek, przyrostek), a przez to wprowadza się w cały proces słowotwórstwa. Dalej — gromadzi się wyrazy określające barwy, kształty, rozmiary — wyrazy związane z różnymi dziedzinami życia i pracy (urządzenie domu, ogród, rodzaje ubioru, ulica, targ, fabryka, praca na roli, rodzaje zbóż, kwiatów, drzew, różne pory roku w najbardziej charakterystycznych cechach itp). Poszczególne słowa i zwroty przyswojone tą drogą przygotowują ucznia do opanowania pierwszej „pisarskiej“ czynności, jaką jest **opis**. Opis najprostszych przedmiotów (stół, lampa, ołówek, but, ławka szkolna, tablica, krzesło, obrazek, szereg obrazków) powinien prowadzić do bardziej złożonych (klasa, dom, pokój, moja szkoła, moje miasto). Od umiejętności opisu przedmiotów należy przejść do charakterystyki postaci, w czym charakterystyka zewnętrznego wyglądu jest przecież tylko opisem, a do **opisu charakteru**, trzeba zebrać znów przy pomocy ćwiczeń słownikowych odpowiedni materiał. Po opanowaniu opisu i charakteryki można pokusić się już o próbę **opowiadania**, narracji (ćwiczenia słownikowe: rodzaje czynności), przy czym konieczne już jest odróżnianie **mowy zależnej i niezależnej**, a także umiejętność prawidłowego zapisania **dialogu** (inaczej po angielsku, inaczej po polsku — a **narracja** to już właściwie **reportaż** — codzienne i ważne zjawisko językowe w mowie i piśmie. Idąc od świata zewnętrznego ku wewnętrznemu należy dalej zgromadzić słownictwo odtwarzające **stany emocjonalne** (radość, smutek, zamyślenie, żal etc.), co ma doprowadzić do umiejętności zapisania nastrojów, a więc **liryki**. **List**, jako forma ćwiczeń językowych, może już łączyć w sobie wszystkie wyżej wymienione elementy. Atrakcją może być **przemówienie**, **odezwa** i **reklama**, jako rodzaje ćwiczeń.

Wszystko to, oczywiście, ma pozostawać w rygorach składni. Praktyczna **nauka o zdaniu** występuje na każdym kroku, ale nie można zbagatelizować teoretycznego jej podkładu. Syntaksa — to logika, to rozumowy porządek wypowiedzenia, które ma być zrozumiałe. Stąd prowadzenie ćwiczeń w rozbudowie zdań od **prostego** do **rozwiniętego**, od **rozwiniętego** do **złożonego współrząd-**

dnie, od złożonego współrzędnie do złożonego podrzędnie, od złożonego podrzędnie do wiełoczonowego.

Na każdym kroku powinno się kłaść nacisk na budowę najprostszą, tak ważną także w przekładzie. Budowa szeregu zdań prostych, rozwiniętych, zamkniętych kropką, to pierwszy etap, po opanowaniu którego można iść dalej. Trzeba, by każdy nauczyciel, uczący języka, zdawał sobie doskonale sprawę z **budowy zdań i ich rodzajów** i by najprostszą drogą, drogą ćwiczeń, wprowadzał w tę znajomość uczniów. Nie jest to sprawa łatwa, ale trzeba do tego wykorzystać znajomość ucznia budowy zdań w języku, którego się uczy w szkole (angielski, francuski, łacina). Można nawet przyjąć obcą terminologię gramatyczną, byle tylko uczeń pojął mechanikę budowy zdań po polsku.

Z punktu widzenia dydaktyki najpoważniejszym problemem jest **uatrakcyjnienie** nauczania. Każda jednostka lekcyjna w idealnym stanie rzeczy powinna być rozrywką umysłową w rodzaju rozwiązywania krzyżówki: odczucie sportowego zadowolenia z pokonania trudności i osiągnięcia zwycięstwa musi być przeżyciem ucznia i nauczyciela. Dlatego nie może być granic pomysłowości w prowadzeniu ćwiczeń wyżej wspomnianych. Najbardziej błogosławionym sposobem nauczania języka jest chyba aktywny uczniowski teatr, improwizowane przedstawienie na lekcji, czytanie tekstu z podziałem ról, zawody w gromadzeniu słownictwa (kto więcej zbierze wyrazów należących do jednej rodziny) itp. Typ „**ćwiczeń teatralnych**“ jest — jak wiem — stosowany tutaj z doskonałym rezultatem. Ale należy w tym wszystkim pamiętać o jednym: odpowiednim doborze tekstów.

I oto wkraczamy w zagadnienie nauczania literatury. Najpierw na szczeblu niższym, gdzie literatura jest tylko materiałem, tekstem literackim, potrzebnym do nauki języka. Doświadczenia moje w tym zakresie (z racji egzaminów) wykazały, że najczęściej na tym tle występuje tragiczne w skutkach nieporozumienie. Nauczyciel

bierze na warsztat „Trylogię“, „Pana Tadeusza“, a nawet „Księgi narodu i pielgrzymstwa“ pchnięty ku temu jak najbardziej szlachetnymi patriotycznymi pobudkami. Chce podać najcelniejsze z nich fragmenty i natrafia na opór. Opór ten jest jednak całkowicie **zrozumiały**.

Czytelnik — uczeń — aby z pożytkiem i zrozumieniem, a także przyjemnością mógł posłużyć się tekstem literackim, powinien zrozumieć: **tematykę**, o co najłatwiej, ale ponadto **język**, o co (np. w „Trylogii“ czy „Księgach“ a nawet „Panu Tadeuszu“) już trudniej — wreszcie **aluzje**, o co najtrudniej. Aluzje wynikają z tła kulturalnego, na którym wyrasta język i literatura — i w każdym języku są inne. Cała np. nasza martyrologia powstaniowa i rozbiorowa, której pełno w naszej literaturze, jest zupełnie pozbawiona analogii w literaturze angielskiej, której uczy się nasza młodzież. Dla jej zrozumienia, trzeba znać dobrze **historię**. Ale i tego nie wystarcza. W nauczaniu historii podaje się zazwyczaj dzieje polityczne, dynastyczne, dzieje wojen. Ważne jest i to — ale dla zrozumienia aluzji występujących w tekstach literackich konieczna jest znajomość **życia obyczajowego, tradycji, odrębności życia wsi i miasta, rodzajów pracy, życia szkoły, zabaw, strojów, przysłów** — słowem tego, co stanowi narodową kulturę. Tego rodzaju **obrazki literackie** powinny składać się na uczniowskie czytanki. Przy nauczaniu techniki opisu — należy dać **materiał opisowy z literatury** — toż samo przy charakterystyce **postaci** — przy **narracji** — **reportażu** — **liście**.

Nauczyciel spotka się tutaj z wielkimi trudnościami, gdyż tak gromadzonego materiału literackiego **nie ma**, trzeba go samodzielnie szukać. Chodzi jednak o to, by **wiedział**, dokąd i za pomocą jakich środków ma prowadzić powierzonego mu ucznia. Coraz więcej ukazujących się podręczników szkolnych na emigracji zdaje się liczyć z istotnymi potrzebami. Należy jednak baczyć, by

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“ Z E S Z Y T XVI

zawiera m.in. prace:

Z. S. Siemaszko: **POWSTANIE
WARSZAWSKIE**

A. Cieńciała: **POLITYKA BRYTYJSKA
WOBEĆ ODRODZENIA
POLSKI, 1914—1918**

J. Łukasiewicz: **WSPOMNIENIA
Z ROKU 1939**

C. K. Żukow: **O POWSTANIU WAR-
SZAWSKIM I POLSCE**

Szereg innych opracowań
i zwykle działy.

Cena: 30 sh, 4.00 dol.

KSIEGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

IDEALNY PODAREK ŚWIĄTECZNY DLA NASTOLATKÓW

Niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Zamówienia przyjmuje:

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

niewątpliwa szlachetność intencji okazywana w budowie czytanek — nie mijają się z wymaganiami dydaktyki.

Ortografia nie jest wprawdzie sprawą życia i śmierci, jest jednak pewną formą przyzwoitości, wskazującą zarazem na znajomość budowy języka, jego rodzin, wyrazów pochodnych, regularnych oboczności itd. Jeśli istnieje możliwość opanowania ortografii angielskiej (!) to nie ulega wątpliwości, że jest do opanowania także ortografia polska, stokrotnie łatwiejsza. Trzeba jednak pamiętać, że uczeń podchodzi do ortografii polskiej od angielskiej, nie odwrotnie. Czy potrzebne tu dydaktyczne wskazówki? Są one w elementarnych podręcznikach — już w samej budowie ćwiczeń.

Nauczanie literatury na tutejszym gruncie wygląda inaczej niż w programach nauczania kontynentalnych — i z tym należy się liczyć przy przygotowaniu do egzaminów na szczeblu wyższym („A“ level). Obowiązuje tu dość gruntowna znajomość tekstów i języka kilku wybranych książek, z różnych rodzajów literackich i różnych epok; idzie się tu nie od charakterystyki epoki do charakterystyki utworu — ale odwrotnie: przez poznanie utworu z danej epoki poznaje się epokę — przez poznanie egzemplarza takiego a takiego rodzaju literackiego — poznaje się rodzaj. Ta raczej **indukcyjna** metoda wymaga pamięci o tym, że w końcu analizy tekstu, nie tyle przyswojenie fabuły jest ważne, co wszystko jej towarzyszące, z charakterystyką epoki i rodzaju literackiego włącznie.

Nauczyciel nie ma wpływu na dobór tekstów w tym układzie rzeczy — i nie powinien już mieć problemów językowych — choć je ma w rzeczywistości zawsze z powodu niedokładności osiągnięć na szczeblu niższym. Tutaj głównym typem ćwiczeń jest **esej** — właściwie nie wiadomo co odpowiadałoby temu w naszym słownictwie — chyba po prostu „**wypracowanie**“. Umiejętność pisania eseju równa się umiejętności odpowiedzi na pytanie na dany temat: musi być rzeczowa, przedstawiona jasno, w konwencjonalnym układzie (wstęp, rozwinięcie, zakończenie) z tym, że w miarę stosowane dygresje, zwłaszcza z charakterystycznym poczuciem humoru, są tu specyfiką eseju, mile widzianą i wskazującą na swobodę i lekkość wypowiedzi. Tematem może być wszystko, co w jakikolwiek sposób wiąże się z utworem, epoką lub rodzajem literackim i jego właściwościami.

Oddzielne zagadnienie na każdym poziomie stanowi **przekład**, jako właściwość egzaminacyjna, ale i życiowo

ważna. Doświadczenie wykazało, że przekład z języka mniej znanego (w tym wypadku polskiego) na język lepiej znany (w tym wypadku angielski) wypada lepiej. Najwięcej trudności następuje przy przekładzie na język mniej znany. Trudności wynikają nie tyle z powodu uboższego słownictwa, ile z racji **nieumiejętności budowy zdań** w języku polskim. Prawdziwą trudność stanowią zdania podrzędne warunkowe, jak i w ogóle tryb warunkowy. W **teorii przekładu** należy jak najmocniej podkreślić możliwość rozbicia trudnego zdania angielskiego (czy polskiego) na części, na kilka odrębnych zdań. Podobnie ekwiwalenty idiomów i przysłów mogą być stosowane swobodnie zamiast dokładnego przekładu.

Konieczność podporządkowania się rygorom określonym egzaminami nie może przesłonić całkowicie **głównego celu**, jakim jest opanowanie języka i przyswojenie literatury. Należy prowadzić ku temu wszelkimi dostępnymi środkami, wykorzystując nie tylko klasyków literatury, ale i każdy nadarzający się tekst przydatny do doraźnego celu. (Nie wahać się zamiast „Książ narodu“ wziąć np. dobre przekłady Marka Twaina „Przygoda Tomka Sawyera“ — Juliusza Verne'ego „Dzieci Kapitana Granta“ czy „Dwa lata wakacji“, „Baśnie“ Andersena — niech to tylko będzie interesujące i po polsku. Przekłady takie są tu dostępne). Do „Książ narodu“ dojdą uczniowie we właściwym czasie, może nawet na szczeblu „A“ — i to nie tyle od ich aktualności, ile od strony biblii, biblijnego języka i biblijnych **przypowieści**. Tylko, aby zasmakować w pięknie Mickiewiczowskiej paroli, trzeba wysokiej znajomości języka i nieprzeciętnej kultury literackiej. Łatwiej już z „Panem Tadeuszem“, pod warunkiem, że uczniowie wiedzą coś o „Iliadzie“, „Odysei“ czy „Eneidzie“ w oryginale lub przekładzie. W przeciwnym razie mogą to być tylko obrazki, zaopatrzone dobrym komentarzem historycznym. Ale nie za wiele ryzykować, bo można obrzydzić wieszczą do końca życia. A przecież może się im jeszcze przydać nawet w lekturze pozaszkolnej.

I jeszcze dodatkowa uwaga: nie należy zbyt pośpiesznie i pochopnie krytykować papierów egzaminacyjnych. Są one zazwyczaj pracowicie i rozsądnie pomyślane, a pytania prowadzą istotnie do **sprawdzenia zakresu znajomości języka i literatury**. Z nich odczytuje się także tzw. **syllabus**. A z punktu widzenia potrzeb naszych — im są trudniejsze — tym lepsze: tym bardziej prowadzą w głąb spraw, które nam najbardziej leżą na sercu.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

Już się ukazał

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI

*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą*

KSIĄŻKA NIEZBĘDNA W REKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOBOTNICZ

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIEGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

CZESŁAW MIŁOŚZ

MIASTO BEZ IMIENIA

Nowy tom wierszy Miłosza, w którym najwyraźniej widać szczególnie, właściwe tylko temu poecie, połączenie krajobrazów Kalifornii i rodzinnej Litwy, życia teraźniejszością i przeszłością, Ameryki lat 1960-tych i Wilna zarówno 1930 jak 1820 roku.

Str. 72

Cena: 15sh., 9.00 F., 2.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Wartości muzyczne

PRZYSTĘPUJĄC do trudnego przedmiotu krytyki muzycznej trzeba zdać sobie sprawę z kilku zasadniczych czynników, które o jakości muzyki decydują. Zależnie od nastawienia do życia danego społeczeństwa każda forma sztuki, a więc i muzyka ma pewien cel. Następnie wchodzi w grę techniczne możliwości czyli poziom, na jakim dane społeczeństwo stoi z punktu widzenia przemysłu i technologii. Trzecim wreszcie aspektem jest tu kwestia muzycznej tradycji, a co za tym idzie, artystycznej formy. Jedynie przez świadomość tych trzech fundamentalnych czynników można odebrać obiektywny obraz muzyki, a w rzeczywistości każdego medium artystycznego.

Sztuka rodzi się pod wpływem jakichś pobudek, jakiejś potrzeby wyrażenia ludzkiego wewnętrznego realizmu. Ogólne tendencje grawitujące ku realizmowi zewnętrznemu sprawiały przez tysiące lat, że ten niewielki procent ludzi zajmujących się w pierwszym rzędzie realizmem wewnętrznym częstokroć uważany był za abonimację napawającą zbieraninę aspołecznych abnegatów, godnych pogardy ze strony realnych członków społeczeństwa. Ponieważ w większości wypadków rządy spełniała warstwa za interesowana przeżyciem w egzystencji materialnej rozwój sztuki na wielką skalę był pod jej kontrolą. Była więc ona wyrazi-cielką tego wewnętrznego realizmu, który materialnie rozumujące społeczeństwo uznało za prawy w oparciu o lokalne wierzenia religijne. W Europie dwa czynniki odegrały decydującą rolę w rozwoju sztuki, która w patriarchalnych państwach średniowiecza dominowana była bądź to przez religijny mistycyzm, bądź też przez materialną rzeczywistość, zależnie od tego, który z tych dwóch faktorów był silniejszy w kraju i czasach danego artysty. Historia dyktowała sztuce z nieubłaganiem — po wkroczeniu na arenę dziejów Rzymian, po zbudowaniu ich imperium i zaprowadzeniu żelaznego, materialnego porządku skończyły się szybko czasy wolnej myśli i wolnej filozofii. Z czasem filozofię zastąpiono teolo-

gią chrystianizmu lub wreszcie bardzo ścisłą i bezkompromisową logiką arystotelesową, która położyła podwaliny pod rozwój europejskiej nauki i techniki w wiekach późniejszych. Wszystko to miało długotrwały wpływ na sztukę powodując ową obsesję artystów średniowiecznych na punkcie tematyki religijnej, która dopiero bardzo stopniowo oddawała pole sprawom ludzkiego życia wypierającym ją skutecznie od czasów Odrodzenia. Niezwykła ta epoka zresztą spowodowana w Europie częściowo przez brzemień czasu, a częściowo przez przybycie do Włoch całej rzeszy uczonych i artystów z Cesarstwa Bizantyńskiego, gdy w wieku XV, Turcy Osmańscy zdobyli Konstantynopol, znalazła również swój wyraz w wielkim rozwoju nauk przyrodniczych, i była punktem zwrotnym dla całokształtu kultury zachodniej.

Zestawmy jednak kilka drastycznych przykładów muzycznej twórczości od strony tematyki, jej pobudek i wreszcie jej celu. Oto Bach pisze muzykę pod silnie religijnym natchnieniem choć z filozoficznym nastawieniem — Koncerty Brandenburskie będą tu najlepszym przykładem. Verdi bez reszty oddany psychologii tworzy dzieła będące klasycznymi studiami ludzkiej natury z jej emocjami, wzlotami i najpodlejszymi upadkami. Jazz amerykański to znowu ludzkie uczucia i pragnienia w dramatycznej ekspresji. Wreszcie tak bardzo różna muzyka gitarowego wirtuoza Jimi Hendrixa — pełna wyzwajającej pogardy, szyderstwa i zmysłowości, a niejednokrotnie i zadumy prostej i wyidealizowanej. Każdy z czterech przykładów jest wyrazem ludzkiej rzeczywistości bez względu na to czy jest ona przyjęta czy odrzucona oficjalnie i powszechnie. Tylko pamiętając te zasadnicze elementy w każdej z wymienionych twórczości można zrozumieć i przyjąć poszczególne utwory, wszystkich czterech rodzajów. Wchodzi tu jeszcze w grę zastanowienie się nad interakcją dwóch ważnych czynników składających się na psychologię utworu — społeczne warunki, w których został napisany i idące za tym wpływy aprobaty lub reakcji, oraz

osobowość kompozytora, a więc i jego nastawienie do życia i zdolność wyciągania konkluzji o mniej lub więcej filozoficznym zabarwieniu, mniej lub więcej głębokim odczuciu ludzkiej egzystencji. W Bachu pracują siły epoki, a więc religijna odpowiedzialność, która każe mu czerpać natchnienie ze źródeł biblijnych — w tym samym jednak czasie jego osobowość poety-filozofa dodaje to coś do jego twórczości co wyrażone jego geniuszem w muzycznym medium czyni go nieśmiertelnym. Verdi, ów Shakespeare opery, nie zajmuje się filozofią ani dalekimi roztrząsaniem lecz uderza w naturę ludzką, żywą, pełną złości, przyjaźni, poświęcenia, pasji i gniewu i rzuca to wszystko przed oczami widza i słuchacza bez ukrywania ukazując skrajności w człowieczych uniesieniach i wybuchach niepoohamowanej krwi — coś co nie zawsze podobało się jego współczesnym. Jazz to niemal ciągły smutek lub wyzwanie, jakby dążenie do niespełnionego snu wśród okrutnego realizmu twardego życia, przekazany głębokim odczuciem muzycznym i nieposkromioną emocjonalnością rasową. Twórczość Jimi Hendrixa to wyraz otwartego buntu zarażonego dwudziestowiecznym cynizmem i krytycyzmem wobec tradycyjnej ideowości, buntu wobec społecznych więzów i temperamentalny upust zmysłowego eskapizmu, nie pozbawionego jednak człowieczej wielko-

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA
66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

ści nie znoszącej otaczającej jej hi-pokryzji.

Jednym z ważnych faktów, który trzeba pamiętać przy rozumieniu muzyki europejskiej w przekroju historycznym jest to, że jak każda zresztą inna sztuka przeobraziła się ona z bezosobowej wyrazicielki respektowanej rzeczywistości w medium przekazujące osobiste idee i uczucia twórców. Małe miał możliwości Palestrina, piszący przede wszystkim muzykę kościelną i ceremonialną, by wyrazić w pracach swych przeżycia osobiste czy też własne poglądy na świat i życie. Był on skrupowany czasami, w których wypowiedzanie się w sztuce muzyki, gdyż w innych było to już o wiele bardziej możliwe, pozostawało czymś bardzo nieortodoksyjnym w pojęciu opinii publicznej. Walkę pod tym względem prowadzi między innymi w dwieście lat później Haydn, który staje wobec konfliktu w swych symfoniach, gdzie element symbolizujący powszechne prawdy i ideały epoki walczy z jego osobistymi spostrzeżeniami i przekonaniami. Choć z czasem kompozytorzy wywalczyli w dużym stopniu ideową niezależność, niewielu jednak było takich, którzy nie zważając na wpływ czasu mogli zdobyć się na zupełną intelektualną samodzielność cechującą prace tylko największych „apostatów”. Przeciw opinii współczesnych występuje w muzyce Beethoven rzucając wolność narodów w twarz swych monarszych audytorów. W kilkadziesiąt lat później Verdę zdiera maskę sztuczności i ukazuje nagą prawdę upadłego i znękanego człowieczeństwa wobec zrównoważonych mieszczan weneckich, którzy w roku 1853-im wygwizdują premierę „Traviaty” oburzeni „wulgarnością” hardego samouka odrzuconego niegdyś przez mediolańskie konserwatorium. Berlioz przez całe życie walczy z tradycjonalizmem o ukazanie ludzkiej prawdy w muzyce po to, by w chwilę jego śmierci całą jego sławę złożono do grobu. Liszt wreszcie nie ukazuje nawet odmiennych idei lecz otwarcie kreśli swe filozoficzne rozdarce w muzyce i stwarza ów wielki grzmiący pusty dźwięk szukający prawdy i rozpaczliwie się jej domagający — znak niespożytego i niezadawalającego się półśrodkami intelektu, który do dnia dzisiejszego nie za-

znał należnego sobie uznania i który w „Symfonii Fausta” każe śpiewać chórowi dwuwiersz z Goethe’go: — „Wszystko co przemija jest jedynie podobieństwem“:

Oprócz elementu twórczego inny czynnik odgrywa zasadniczą rolę w ekspresywności i błyskotliwości kolorytu czyli o wartości artystycznego piękna muzyki — to forma. Ukształtowanie się formy jest wynikiem długiego procesu tradycji i może ono mieć dwojakie skutki. Znanym faktem jest do jakich sztuczności doszła opera włoska w drugiej połowie XVIII wieku zanim Gluck i Mozart przeprowadzili jej reformę. Podobna sytuacja zaistniała w tym czasie w kompozycjach na klawesyn. W obu forma doszła do takiej perfekcji, że na przykład w wypadku klawesynu wiek XVIII miał cały zastęp pianistów, którzy pisali niezliczone kompozycje na ten instrument używając za podstawę dziesiątki palcówkowych ozdobników wypracowanych w utworach Scarlattiego i innych. Żaden z nich nie był natchnionym kompozytorem i w przeciwieństwie do Scarlattiego, który był niewątpliwie wielkim artystą, byli oni po prostu rzemieślnikami znającymi dobrze swój kunszt i umiejącymi na nim zrobić karierę, ponieważ ogólna popularyzacja pewnych form kompozycyjnych i trików techniki pianistycznej pozwalały im pisać bez uczucia i wyrazu. Muzyka tego rodzaju może mieć tylko wartości czysto rozrywkowe nie wymagające przejęcia i zgłębienia życiowych tajemnic i problematyki. Równocześnie jednak forma może być idealną podstawą do tworzenia najbardziej przejmujących dzieł — ogólnie wiadomym faktem jest, jak dobrze czuł się w klasycznej formie Mozart, który potrafił w jej granicach stworzyć nieprzemijające kompozycje na zarówno operowym jak i koncertowym polu. Idąc nieco wcześniej — Bach również nie był innowatorem formy; wręcz przeciwnie jego twórczość to w ogromnej mierze owoc ewolucyjnych przemian i kształtowania się form barokowych, wypracowanych przed nim przez wielu bezimiennych twórców o pierwszorzędnej technice i muzycznej edukacji, którzy nie posiadali jednak geniuszu kompozytorskiego Bacha.

Dla wielu ludzi sztuka w ogólności

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh.18/6; F.11.00; dol. 2.40

Księgarnia S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

PO DŁUGOLETNIJ PRZERWIE
ZNOWU NA PÓLKACH
KSIĘGARSKICH

**DZIAŁANIA
2 KORPUSU
WE WŁOSZECH**

Tom I.

z przedmową
gen. Władysława Andersa,
pod redakcją
ptk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.

Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

ANGLOPOL Ltd.

z a ł a t w i a m y

Kupno — sprzedaż domów

— Pożyczki do 80%

226, Westbourne Grove,

London, W. 11.

Tel.: BAY 3645

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“

jest jedynie rozrywką kulturalną, przeżyciem estetycznym, które nie zobowiązuje do umysłowego wysiłku, nie zmusza do zgłębienia istoty rzeczy i pozostałe w granicy rekreacyjnego oderwania się od codzienności życia. Wielce pogardliwym byłoby uznanie twórców sztuki za ludzi, których jedynym celem było dostarczenie przyszłym pokoleniom tego rodzaju sztucznej i beznamiętnej formy odprężenia. Opinia taka byłaby aż nadto nieprawdziwa, lecz zbyt wielu jest amatorów tego choć podświadomego stwierdzenia, by można było rezultatów jego uniknąć. Co za tym idzie jest ślepe ukochanie formy, którą wpojono ludziom od dziecka i której nauczono ich dopatrywać się w każdym dziele sztuki. Nie trzeba daleko sięgać po przykłady — ukochanie sentymentu samego w sobie bez jednak głębszych podstaw filozoficznych było cechą muzyki popularnej pierwszej połowy XX wieku, które to zamiłowanie odzwierciedla się w niezliczonych tangach czy też na modłę tę pisanych szlagierach sprzed lat czterdziestu. Podobny element sentymentalny przebija w dużym stopniu w większości krótkich kompozycji fortepianowych Chopina i to czyni go często popularnym wśród tak wielkiej ilości słuchaczy. Jakże jednak mylą się ci, którzy myśleli, że jest to jedyna siła, która kazała Chopinowi komponować — rozumieją oni tylko małą część jego muzyki, medium, które wybrał, by wyrazić to wszystko, co wstrząsało jego duszą, co walczyło w jego myślach, to wszystko, co było w nim dążeniem do jakiegoś celu. Kompozycje o podobnym jak i melodią nęcącym charakterze pisał również Liszt i stały się one wraz z pociągającymi Rapsodiami Węgierskimi stałym repertuarem wielkiego Węgra. Jego forma i muzyczny koloryt, bądź to stworzony przez samego Liszta bądź też w patriotycznym hołdzie częściowo czerpany z motywów cygańsko-węgierskich, zdobyły tę popularność, nie zaś Liszt muzyk-myśliciel, niezrozumiany, nieprzyjęty, którego geniusz objawił się w pełni w dziełach takich jak mroźca krew w żyłach, i prawie nieznaną Sonatą b-moll. Podobne niezrozumienie i niesprawiedliwość dotyczą tak często Verdiego, którego niejednokrotnie sławi się za melodyjność tylko,

nie dostrzegając w dziełach jego żywego ludzkiego dramatu z prawdziwą ludzką psychologią. Jakże często na wspomnienie „Rigoletta“ przywoździ się na pamięć tę niechybnie kunsztownie piękną, lecz jakże w całości tej wybitnej pracy trywialną piosnkę „La donna é mobile“ — czy Verdi napisał tę tak dramatyczną operę po to, by zabawiać nas amarami próżnego wielmoży z wiejską szynkarką?

Zrozumienie muzyki rozpada się na dwa zadania — przejęcie celów i sił, które spowodowały jej powstanie oraz zdolność przyjęcia danego utworu w formie, w której został napisany. Wracając raz jeszcze do formy, to trzeba przyznać, że jest ona w ogromnej większości wypadków czymś decydującym, gdyż rzadko zdarza się ktoś, kto z równą obiektywnością potrafi słuchać Verdiego i Jimi Hendrixa — forma jest tu zasadniczą przeszkodą ze względu na jej zupełnie odmienny charakter w tych dwóch skrajnych przykładach. Aby przełamać te przeszkody trzeba naturalnie posiadać silne poczucie wszechstronności w sztuce jak i również zdawać sobie sprawę, że jest ona w ciągłym ruchu, w owym nieprzerwanym stanie przeobrażania się, który czyni z niej coś żyjącego, jak samo ludzkie istnienie i dlatego zdolnego to istnienie przedstawiać. Bardzo znamienne wypowiedział się na ten temat wielki twórca symfoni Joseph Haydn, który jakby przewidział przyszłe trudności mówiąc, że w muzyce „wykształcone ucho może być autorytetem“. Drugim zasadniczym zadaniem jest tu zrozumienie kompozytora — jego idei przewodnich. Ażeby można przejąć się wyrażoną przez muzykę ideą trzeba mieć choć coś z nią wspólnego — wymaga to chyba owej minimalnej dozy uczciwości wobec samego siebie, gdyż zasadniczo każdy pierwiastek w psychologii innego człowieka ma w nas swój odpowiednik w mniejszym lub większym stopniu. Zdanie sobie sprawy i zrozumienie istnienia całego szeregu elementów, które składają się na całokształt ludzkiej osobowości, ich ścieranie się w różnych warunkach i wreszcie dominowanie jednego nad drugim — to czynniki bez których nie można w zupełności pojąć żadnej sztuki ani też tym bardziej wszystkich jej różnorodnych

form i motywów. Sztuka jest medium wyrażającym rzeczywistość i tylko przez zrozumienie pełne tej rzeczywistości, a przynajmniej gotowość jej zrozumienia i odkrycia można tę sztukę odczuć w całej jej głębi.

Jarema Korczak

JÓZEF GARLIŃSKI

POLAND, SOE and the ALLIES

„Każdy, kto chce poznać jedną z największych tragedii naszych czasów, musi przeczytać tę książkę“.

M. R. D. Foot (Sunday Times)

Cena: 35/-

Wydawca: George Allen and Unwin

Do nabycia:

w KSIĘGARNI KOMBATANCKIEJ
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

THE POLISH TRUSTEE ASSOCIATION LTD

(Polskie Stowarzyszenie
Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W.7.
Tel.: 584 0747

Czy jesteś członkiem SPK?

Ciotka — lotniczka

... Skoro byłaś „lotniczką“ — to opowiedz nam o swoich przygodach w powietrzu...

O próżności ludzka! Zamiast od razu sprostować, że nosiłam mundur Pomocniczej Lotniczej Służby Kobiet, a moja praca ograniczała się do pisania na maszynie — z udawanym zażenowaniem broniłam się, że to zbyt odległe czasy i że właściwie — nie ma o czym mówić. Kuzyniutka atakowały jednak natarczywie sądząc, że im dłużej będą prosić, tym lepszą usłyszą „story“.

— Służba w lotnictwie, to nie tylko latanie — mówiłam, i byłam pewna, że odkrycie przyłbicy strąci mnie z piedestału „bohaterki przestworzy“ — do zwykłej, przyziemnej ciotki. Nie dawały jednak za wygraną...

— To „na spadochronie“ też nie skakałaś?...

Wtedy uprzytomniłam sobie, że wcale nie skłamię jeśli odpowiem im twierdząco. Oczywiście, skakałam. Nie na spadochronie, lecz ze spadochronem, choć nie przypuszczałam wtedy, że będę nosiła niebieski mundur WAAF'ki.



Przyjechał z Dębłina po promocji na podporucznika i siał spustoszenie w naszych sercach. Dziwnym zbiegiem okoliczności byliśmy zawsze tam, gdzie się on pojawiał i czekałyśmy, którą sobie wybierze, zaprosi na Bal do Dębłina, do której będzie pisywał listy...

Romantyczne to były czasy i romantyczne sprawy. W owe bezsenne noce rozmyślałam, w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę, czym mu zaimponować i jak zdobyć serce „Księcia przestworzy“. Aż sam los przyszedł mi z pomocą. W miejscowej prasie ukazała się notatka o organizowaniu przez O.P.L. kursu spadochronowego. Zgłosiłam się natychmiast. Jedyna kobieta wśród kilkunastu mężczyzn. Najpierw wykłady i gimnastyka na sali (wieszaliśmy się na drążkach i huściliśmy na linach), a potem skok z wieży.

Na pierwszy pokaz publiczny przyszedł Tadeusz w otoczeniu najładniejszych panien. A ja — w brązowym kombinezonie i hełmie — wyglądałam

jak palacz z kotłowni. Niemniej miałam nadzieję, że po moim, bądź co bądź odważnym wyczynie, zostawi wystrojone dziewczęta i usłyszę najmiłsze wyznanie...

Teraz albo nigdy. Weszłam na wieżę. Poleciałam ducha Bogu i... skoczyłam. Półprzymiotna z emocji niecierpliwie oczekiwałam pochwał nie publiczności, ale tego — dla którego gotowa byłam „skręcić kark“.

Przyglądał się, owszem, rozbawiony i nawet dwa razy klasnął w dłonie. — Ale do moich uszu dobiegł śmiech dziewcząt wraz ze słowami: wygląda jak bałwan ulepiony ze śniegu, tyle, że brązowy...

Nadszedł moment, kiedy leciałam samolotem, przygotowując się do prawdziwego skoku. Zdenerwowana do granic hysterii, karciałam się za szalone przedsięwzięcie, ale ambicja nie pozwoliła mi wycofać się w ostatniej chwili. Spadochron ciążył ołowiem, a serce waliło jak szalone. Będąc jedynaczką — spodziewałam się trochę sympatii i słów zachęty ze strony mężczyzn. Ale skąd tam! Kpiłi i żartowali pytając, czy mam zamówione miejsce na cmentarzu, albo czy ktoś znajomy czeka na miejscu lądowania z wiaderkiem i szufelką żeby zebrać to, co po mnie zostanie... Nie byłam w stanie odpowiedzieć. Trzęsłam się jak galareta, bo właśnie pierwszy skoczek zniknął w dziurze. Przesunęłam się na brzeg otworu szepcząc „Pod Twoją obronę...“, nie rozumiejąc wykrzykiwanych przez instruktora ostatnich pouczeń.

I wtedy popełniłam kardynalny błąd. Spojrzałam w dół. Ogarnął mnie potworny strach i... mdłości. Chwycałam się rękami krawędzi, instynktownie szukając oparcia, ale bezlitośnie — a może litościwa ręka — pchnęła mnie w otchłań bez czasu i sensu... Pęd powietrza pozbawił tchu, a jednocześnie, w jakiś niewytłumaczony sposób, znikł strach. Powróciła trzeźwość myśli. Zaczęłam liczyć. Raz... dwa... trzy... Były to chyba najdłuższe sekundy w moim życiu. Wtedy szarpnęłam linkę spadochronu. Na skutek gwałtownego targnięcia wykonałam dzikie salto mortale... i zawisłam nieruchomo między niebem a ziemią, w stanie

bezważkości i... kompletnego spokoju. Patrzyłam z niedowierzaniem na rozpięty parasol spadochronu i uśmiechałam się głupkowato. Był moim najbliższym i najdroższym przyjacielem.

W dole jaśniały pola i ciemniał las, i znów na chwilę powrócił strach: co będzie jeśli wpadnę do wody, albo siądę na drzewie? Z ulgą przypominałam sobie, że w pobliżu lądowania, na mapie, rzekę nie było. Rozglądając się szukałam znaków rozpoznawczych, ale teren wydał mi się nieznany, a w każdym razie zupełnie inny niż na planie. Ziemia była coraz bliżej, bliżej, aż nagle — zaczęła pędzić z przerażającą szybkością na moje spotkanie. Widziałam już sylwetki mężczyzn biegnących w kierunku lasu i dających znaki, których nie rozumiałam. Usiłowałam przypomnieć sobie instrukcję lądowania i nie mogłam. Wiatr znosił mnie jak piórko na zagajnik. Tuż, tuż, wierzchołki drzew. Nerwowo szarpnęłam sznurami, próbując skierować spadochron w stronę niewielkiej polanki. Jakimś cudem udało się. Nogi w zetknięciu z ziemią ugięły się pode mną jak z gutaperki i wylądowałam na siedzeniu z całym impetem, aż jęknęła ziemia, a może ja?

Spadochron zaczepiony na sośnie furkotał, złoszcząc się na moją niezdarność. Ale ja — ja siedziałam żywa i cała i śmiałam się do siebie. Niecierpliwymi, i drżącymi rękami odpinałam pasy, słysząc wołania: hej, żyjesz tam? ...

Dopadli mnie śmiejąc się i żartując mówili, że — należało zaalarmować straż pożarną z drabinami...

Oszołomiona, ale dumna jak paw, żałowałam, że mój „błękitny rycerz“ nie był świadkiem tryumfu, nie widział mojej fotografii w gazecie. Wyjechał wezwany do pułku, kilka dni przed tym. Zresztą, mało kogo już interesowały „sporty i wydarzenia prowincjonalne“. Były rzeczy ważniejsze i bardzo groźne. Zanościło się na wojnę.



Tadeusz zginął broniąc wybrzeży Anglii, a ja wystukiwałam na maszynie raporty o zaginionych i poległych lotnikach polskich.

POLSKA LUDOWA I DWIE ROSJE

O FICJALNA „Polska ludowa“ rozróżnia dwie Rosje. Jedna, to Rosja współczesna, poczęta przez Lenina i rewolucję komunistyczną, przy czym będąc od niej zależną, ją uznaje, apoteozuje, nie pozwalając na krytykę jej ustroju, nawet jego realizację i z którą współdziała, czy to w napadzie na Czechosłowację, czy w przygotowaniu obrony jej chińskiej granicy. A druga, to Rosja dawna, z epoki carów, mimo że ona posiadała te same cechy stanowiące istotę Rosji dzisiejszej, tj. imperializm, upośledzenie ludu, system policyjny oraz stosowanie tortur i zsyłki jako jedyne pedagogii społecznej. Ten polityczny daltonizm grupy rządzącej „Polską ludową“, jest sposobnością dla społeczeństwa dania upustu nienawiści do Rosji, choćby tej dawnej, sprzed rewolucji bolszewickiej i wyżycia się w opisie nastrojów i walk o wolność Polski, przynajmniej w przeszłości...

W tym tkwi chyba geneza ukazywania się raz po raz książek, jak K. Dunin-Wąsowicza „Mózg i serce czerwonych“ (1963), czyli monografia o Stefanie Bobrowskim, członku Rządu Narodowego podczas powstania 1863 roku, albo J. Chróścielowskiego „Szkarłatna róża“ (1968), o szkolnych stosunkach w Piotrkowie przed 1863 r. i monografia o Annie Pustowójtównie (1968) Wawrzykowskiej-Wierciochowej. Niedawno ukazała się książka Bożeny Krzywobłockiej pt. „Biografie nietypowe“^{*}, która ze ścisłością historyczną i talentem literackim kreśli sylwetki 15-tu „szarych“ bohaterów walki o wolność, od powstania 1831 r. po Legiony Piłsudskiego czyli daje perspektywę ewolucji myśli narodowej w ciągu całego wieku, będąc niejako obrazem ówczesnych „górných“ czasów. Książka ta obfituje na podstawie poważnej bibliografii w ciekawe epizody z życia postaci, które przedstawia.

Pierwszą z kolei, niezależnie od haseł romantyzmu, jakie wyznawał, jako jeden z ważniejszych aktorów

Powstania 1831 r. jest Maurycy Mochnicki, który wśród młodzieży głosił ideę powstańczą, ale zaarrestowany załamał się i ujawnił spisek na życie ks. Konstantego, a co gorsze, za cenę zwolnienia z cytadeli przyjął posadę w biurze znielowidzonego cenzora J. K. Szaniawskiego. Aby zmyć tę hańbę, w chwili wybuchu walk poszedł na front jako prosty żołnierz. Ciężko ranny pod Wawrem, po kapitulacji Warszawy, przedostał się do Francji razem ze swym starszym bratem Kamilem, gdzie napisał cenną i ważną **Historię Powstania Listopadowego**. Niestety, bieda i rodzinna gruźlica wkrótce były przyczyną kresu młodego życia obu braci, na południu Francji, w 1834 roku.

Spśród innych ofiar powstańczych Krzywobłocka wymienia i charakteryzuje Ludwika Janowicza, jako członka stowarzyszenia „Proletariat“, skazanego za działalność rewolucyjną w latach 1880-tych, razem z Ludwikiem Waryńskim, na 16-cie lat zesłania do Szlisselburga, twierdzy na jeziorze Ładoga, gdzie Waryński zmarł w r. 1889, a po 11-tu latach zamknięcia w samotnej celi, Janowicz odebrał sobie życie.

Rządy Paskiewicza i szkolnictwo pod butem Apuchtina, przyciszyły Polskę, lecz jej nie uspokoily. Rzecz znamienna, że do jej narodowej żywotności przyczyniły się w dużej mierze — kobiety!!! Krzywobłocka poświęca im pięć portretów biograficznych. Są to: Julia Molińska-Woykowska w Poznaniu, Jadwiga Szczawińska-Dawidowa i Maria Ilnicka w Warszawie, ta ostatnia, redaktorka **Bluszczu** i współautorka manifestu powstańczego w 1863 r.; Faustyna Mokrzycka z Nałęczowa, będąca natężeniem Żeromskiego dla jego noweli **Siłaczka** i prof. Bujwidowa w Krakowie. Wszystkie one walczyły z wrogiem zewnętrznym piórem i słowem, ale i z własnym społeczeństwem, jako postępowe „antykleralistki“. Krzywobłocka, jako autorka ich sylwetek, podzielając może ich poglądy, współczuje ich osobistym dramatom, cytując, że Molińska w r. 1851 kończy życie w obłądzeniu, a Mokrzycka, pół wieku później, popełnia samobójstwo. Istotnie bowiem nie można być szczę-

śliwym, „gdy szczęścia nie ma w ojczyźnie“...

Również i młodzi chłopcy oddawali swe życie „sprawie“, kończąc tragicznie. Czynną rolę w organizacji powstania 1863 r. odegrał 20-letni student uniwersytetu Leon Frankowski. Zapalenie, wygłosił słynną mowę do ochotników w Kazimierzu nad Wisłą: „Na co wam broń? Z kijami zdobędziemy karabiny na Rosjanach!“ I poszedł je zdobywać, lecz ranny, wzięty do niewoli pod Słupczą, został nawet nie rozstrzelany, lecz powieszony przed Zamkiem w Lublinie.

Innym młodzieńcem godnym wspomnienia, jest Zygmunt Drozdowicz, który od 15-go roku życia oddał się „sprawie“ walki o polskość szkoły. Był organizatorem strajków szkolnych i w tym charakterze delegatem na zjazd międzynarodowej młodzieży rewolucyjnej w Wyborgu, w r. 1905. Spotkał go tam zawód, bo żadna delegacja nie głosowała za polską szkołą w Polsce. Nie godząc się na szkołę rosyjską w Królestwie, Drozdowicz przeniósł się do Krakowa, który go też zawiódł brakiem chęci pomocy i solidarności w warszawskim strajku szkolnym i z zapytaniem: „po co męczyć się szarżyzną?“ — strzelił sobie w skroń z rewolweru. Drozdowicz był jednym z wielu — zacząwszy od St. Żeromskiego — który burzył się przeciw austriackiej lojalności Krakowa i jego konserwatywno-religijnemu nastrojowi, nie biorąc pod uwagę, że jednakowoż Kraków był kolebką „Młodej Polski“, urodził i wychował Wyspiańskiego i że z Krakowa wyszły Legiony Piłsudskiego, by walczyć o wolność całej Polski!

Jeśli mowa o **Legionach**, to z ich historią łączy się, w swoim czasie głośny, epizod „uwolnienia 10-ciu z Pawiaka“, którego inicjatorem i wykonawcą był wówczas urzędnik kolejowy, później mianowany przez Piłsudskiego szefem polskiej żandarmerii, „Jur“ Gorzechowski. On to w r. 1906 przebrany za rotmistrza żandarmerii rosyjskiej von Budberga, zgłosiwszy się na „Pawiak“, zażądał od jego strażnicy wydania mu 10-ciu więźniów, wymienionych imiennie na oficjalnych blankietach — podobno zdobytych przez adwokata Stanisława Patka, póź-

^{*}) Bożena Krzywobłocka, „Biografie nietypowe“, wyd. „Książka i wiedza“. Warszawa, 1969 r. Bibliografia. Spis ilustracji, stron 267.

niejszego ministra spraw zagranicznych — aby ich przewieźć do X Pawilonu. Co też się stało. Kibitkę otaczało pięciu policjantów, którzy byli przebranymi bojówkarzami! W drodze unieruchomili woźnicę i odwieźli b. więźniów w bezpieczną kryjówkę, skąd ci przedostali się do Krakowa. Wyczyn ten udał się dzięki zimnej krwi wykonawców, i ich zgraniu, choć dwóch z nich dostało się później w szpony carskiej żandarmerii z Jurem-Gorzechowskim na czele. Uwolniony, osiedlił się później w Grodnie, ożeniwszy się z Zofią Nałkowską. Lecz małżeństwo ich nie było szczęśliwe, czego echa dają się słyszeć po ich rozwodzie w jej słynnej sztuce: **Dom kobiet!**

Wśród portretów Krzywobłockiej znajduje się jedynie dwu nieaktywnych rewolucjonistów. Są to, z powołaniem artysta-malarz, Stanisław Witkiewicz, czyli ojciec Witkacego, który wydziedziczony na skutek powstania 1863 r. z majątku na Żmudzi, osiadł w Zakopanem, gdzie „patrzac błękitnie“ zdołał to zagłębie górskie, a pod koniec życia radował się z Legionów, gdyż one pozwoliły mu wierzyć, że... „znów będziemy wolnym narodem“.

Oryginałem, tym razem wrogo usposobionym wobec wszelkich ruchów rewolucyjno-powstańczych jest Tadeusz Bobrowski. Polak, osiadły z dziada pradziada na Ukrainie, wskutek wczesnej śmierci ojca, opiekun młodszego rodzeństwa, który wbrew swej woli musiał wyposażyć swą siostrę, gdy wyszła za mąż za rewolucjonistę Apolla Nałęcz Korzeniowskiego, aby w końcu pójść z nim i 4-letnim synem **Konradem** na sybirską zsyłkę, co skróciło życie im obojgu. Małym sierotą zaopiekował się „wuj Tadeusz“, oddając go do szkół w Krakowie, a później pomagając mu w jego karierze angielskiego marynarza. Zyskał on nie tylko wdzięczność, ale i miłość siostrzeńca, czego dowodem jest dedykacja „wujowi Tadeuszowi“ **Szaleństwa Almayera**, pierwszej książki... Conrada.

I jakby na złość Tadeuszowi, również, młodszy jego brat Stefan okazał się „duszą“ powstania 1863. Razem ze swym sąsiadem ukraińskim, **Zygmuntem Padlewskim** obaj zdecydowali o wybuchu powstania w odpowiedzi na „brankę“ Wielopolskiego. Obaj zginęli tragicznie, Stefan Bobrowski w pojedynku z intrygantem politycznym

Gurowskim, Zygmunt Padlewski, wydany Rosjanom przez Polaków, rozstrzelany w Płocku.

Obaj oni są zaprzeczeniem, jakoby Powstanie 1863 roku było wyłącznie buntem społecznym. Synowie rodowej szlachty byli, z wymienioną powyżej Marią Ilnicką, autorami **Manifestu powstańczego, głoszącego uwłaszczenie chłopów** i poszli bić się za Polskę wbrew własnym i rodzinnym interesom. **Nienawiść klasowa**, która doprowadziła do zgubnego podziału na „białych“ i „czerwonych“, była w dużej mierze wynikiem rosyjskich wpływów i propagandy i do dziś została sloganem — choćby u Krzywobłockiej — przeciw tradycyjnej Polsce szlacheckiej. Głębiej i mądrzej patrzył na polską rzeczywistość Krasiński, twierdząc, że Polskę zbawić może... „Jeden tylko, jeden cud — z polską szlachtą — polski lud!“

Polska zaś śpiewała dalej popularne pieśni poety Gustawa Ehrenberga, będące na ustach całej „patriotycznej“ młodzieży, jak np.:

Gdy naród do boju wystąpił z orężem
Panowie na sejmie radzili,
Gdy lud polski krzyczał: umrzem lub
zwyciężym,
Panowie o czynszach prawili.

Za jego pieśni, jak też za udział w spiskach, został Ehrenberg w r. 1838, zesłany na Sybir, skąd gdy powrócił, osiadł w Krakowie, pracował w banku i tworzył pieśni już raczej religijne.. Ironicznym paradoksem było, że ten poeta „gniewu i buntu“, na podstawie odnalezionych dokumentów, okazał się nieślubnym synem... cara Aleksandra I-go i wychowanki Puław, Heleny Dzierżanowskiej, rozwiedzionej z adiutantem ks. Józefa, J. Rautenstrauchem. Ten syn carski został tajemnie ochrzczony i zaadoptowany — za wiedzą Petersburga — przez rodzinę młynarza na Woli, Ehrenburgów, których nosił nazwisko...

Nienawiść do sfer posiadających objęła z czasem nawet pracującą inteligencję, czego przykładem jest Wacław Machajski, czyli Andrzej Radek ze „**Szyfowych prac**“ St. Żeromskiego, jego kolega od VI-ej klasy kieleckiego gimnazjum. Żeromski przez całe życie ratował go jak mógł materialnie i ideowo, gdy Machajski ewoluował w „międzynarodowego anarchistę“, doszedłszy do przekonania, że... „robotnicy w ogóle nie powinni się

bić, gdyż będą zawsze wyzyskani jako mięso armatnie przez burżujów“. Tworzył po świecie i na Sybirze, dokąd był zesłany, anarchistyczne ugrupowania zwane „Machajszczyzna“. Udziałał mu pomocy w Zakopanem, angażujący go do swego zakładu dr Dłuski, a po wydaleniu z Austrii przygarnął go Władysław Mickiewicz w Bibliotece Polskiej w Paryżu, po czym Machajski schronił się do Rosji. Lecz ten „teoretyk anarchizmu“ nie zyskał uznania Lenina i jako skromny współpracownik sowieckiego piśmiarstwa w Moskwie dokonał żywota.

Innym Polakiem rewolucjonistą, który przeszedł na stronę Moskwy, był Feliks Dzierżyński. Służyć on może za przykład, jak nienawiść do szkoły carskiej i szlacheckiego pochodzenia — choć nie rozstał się nigdy z sygnetem herbowym, który nosił na palcu — doprowadziła go z polskiego dworu — w szeregi rosyjskich rewolucjonistów. Był 5 razy aresztowany (w Cytadeli warszawskiej napisał swój „**Pamiętnik więźnia**“) i zsyłany na Sybir. Znalazłszy się po rewolucji komunistycznej w 1917 r. w Moskwie, zdumiał Lenina twardością swego charakteru, który też powierzył mu odpowiedzialność za **Czeka**, czyli za sowiecki aparat bezpieczeństwa. Dzierżyński poddał się złudzeniu, że władza radziecka będzie sprawiedliwszą od carskiej.

Duchowa ewolucja Dzierżyńskiego jest odbiciem indywidualnego procesu jaki w rozmiarze państwowym przeżyła „Polska ludowa“, która z nienawiści do caratu i klasowej tradycji, upoiła się hasłami rosyjskiego komunizmu, nie sięgając dna jego istoty.

Interesująca książka Bożeny Krzywobłockiej jest nieświadomym, czy może świadomym, tego dowodem.

KAROL POPIEL NA MOGIŁACH PRZYJACIOŁ

Zbiór wspomnień o zmarłych — przyjaciółach autora — działaczach i sympatykach Stronnictwa Pracy. Książka bogato udokumentowana opisami faktów i wydarzeń.
189 stron, kolorowa okładka
Cena: 18s., \$3.00

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy
ODNOVA LIMITED
27, HAMILTON ROAD,
BEDFORD PARK, LONDON, W. 4.

Przegląd spraw wojskowych

B.D.I.C

Wielka Brytania. Ujarczenie Czechosłowacji przez „bratnie“ armie, pozostanie w niej znacznych sił sowieckich oraz gwałtowna rozbudowa sowieckich sił morskich nie tylko na Morzu Śródziemnym zwolniły wprawdzie tempo planowanej reorganizacji i redukcji brytyjskich sił zbrojnych, ale jej nie przyhamowały całkowicie. Co gorsze, zmniejszony (po raz pierwszy od 11 lat) budżet działu obrony, wzrost cen sprzętu, niedostateczne wyniki akcji rekrutacyjnej wreszcie częste zrywanie umów w sprawie wspólnej z zagranicznymi wytwórcami produkcji sprzętu lotniczego wprowadzają dodatkowe komplikacje i powodują dodatkowe osłabienie brytyjskiego potencjału obronnego. Toteż stopniowe wycofywanie sił brytyjskich z Dalekiego Wschodu, podyktowane nie tylko względami technicznymi, ale także chęcią wzmocnienia frontu europejskiego, dotychczas nie zdołało tego „frontu“ wzmocnić. ani w ramach BAOR-u, ani pod względem gotowości tzw. odvodu strategicznego, stacjonowanego na wyspie. Zamieszki w Ulsterze, zmuszające do zaangażowania części tego odvodu strategicznego wykazały to dobitnie i doprowadzą prawdopodobnie do dodatkowego osłabienia służb i linii komunikacyjnych BAOR-u.

Słabość liczebna roczników obecnie dla rekrutacji ważnych (powyżej 1949 r.) oraz kurczenie się baz zamorskich, które były przynętą, doprowadzą prawdopodobnie do dalszego zaostrzenia się kryzysu stanów. Mimo obniżenia etatów! Znany komentator wojskowy, brygadier Thompson przewiduje, że za kilka lat wojsko mieć będzie tylko 120.000 szeregowych, gdy ongiś uważano 180.000 za minimum. że marynarka wojenna nie zdoła wypełnić swego etatowego stanu, zmniejszonego z 106.000 do 80.000, a lotnictwu brak będzie minimum 5% do etatu zredukowanego do 88.000.

Gdy do tego dodamy gwałtowne tonienie wyszkolonej młodej rezerwy, zredukowanie II. kategorii AVR do 23 tysięcy, a jej III. kategorii do stu 8-osobowych ośrodków kadrowych, wreszcie bardzo kiepski stan biernej obrony plot. i przeciwatomowej, przestaniemy się dziwić alarmom pojawiającym się coraz częściej na łamach wielu pism brytyjskich oraz podniesionym także na ostatnim kongresie partii konserwatywnej.

Choć podkreśla się przy tym, że jakoś nie zastąpi ilości, że także wojsko zawodowe wykruszyłoby się w razie konfliktu zbrojnego bardzo szybko i że słabość sił konwencjonalnych „obniża próg atomowy“, oczywiście nikt nie kruszy kopii za ponownym wprowadzeniem służby obowiązkowej, jak wiadomo, w sze-

rokiem masach bardzo niepopularnej i sprzecznej z brytyjską tradycją. Co najwyżej lansuje się wprowadzanie, za wzorem Szwajcarii, systemu milicyjnego, a bo żąda podniesienia żołdu i poprawienia warunków mieszkaniowych. Niestety, pierwsza z tych koncepcji nie zwiększyłaby możliwości szybkiego zasilenia obrony zachodnio-europejskiego kontynentu, a druga zmniejszyłaby dodatkowo nabywanie nowszych typów broni i sprzętu.

Nie mniejszy niepokój wywołuje wzrost floty sowieckiej. Zwłaszcza, że flota brytyjska ilościowo się zmniejsza, choć doszły już dwa duże okręty podwodne („Repulse“ i „Revenge“) z rakietami „Polaris“. 2 niszczytelle uzbrojone w rakiety i 7 fregat, o mniejszych jednostkach nie mówiąc, i choć budowa dalszych okrętów nowoczesnych jest bądź zamówiona, bądź planowana. Nabytki te nie wyrównają przeznaczenia aż 35 starszych okrętów na złom i przekazywania innych do rezerwy. Modernizacja lotnictwa morskiego (przez ewentualne wprowadzenie) amerykańskich samolotów „Phantom“ i brytyjskich „Harrier“ oraz rakiet „Seaslug“ tudzież dłuższe pozostawienie w służbie lotnikowców ma tę redukcję wyrównać.

Również lotnictwo wojska lądowego ma być wzmocnione przez zakupienie co najmniej 300 helikopterów amerykańskich, bo do zamierzonej współpracy z przemysłem francuskim nie dojdzie. Mają one być uzbrojone we francuskie rakiety przeciwzołgowe „S-11“.

Gorzej przedstawia się modernizacja RAF, bo z nabycia amerykańskich samolotów „F-111“ i „TSR“ zrezygnowano. współpraca z niemieckim przemysłem w produkcji 90 „Harrierów“ napotyka na trudności, a rychle otrzymanie „Phantomów“ nie jest prawdopodobne. Zamówienie 26 „Bucaneer-ów“ niewiele poprawi. Szczególnie niewystarczające są transportowe możliwości RAF. Ostatnio ujawniono, że jego „Herculesy“ i „VC-10“ potrzebowałyby aż 12 do 14 dni, by przewieźć 1 brygadę (i to tylko z lekkim sprzętem) na Daleki Wschód. Ciężki sprzęt musiałby być przewieziony morzem dokoła Afryki, co oczywiście trwałoby znacznie dłużej. Dlatego mnożą się naciski o zakupienie choćby 10 olbrzymich transportowców amerykańskich „C-5“ o udźwigu 130 ton. Niestety, kosztują one po 10 milionów funtów, czyli dziesięć razy więcej niż „Herculesy“. Toteż prawdopodobnie R. A. F. ich nie otrzyma. Zwłaszcza, że zainteresowanie Dalekim Wschodem słabnie i że także w basenie Morza Śródziemnego już w 1971 roku odpadnie brytyjska baza El Adem w Libii. Zaiste niełatwe jest za-

danie, przy którym stoi minister obrony Healey, nie negujący zresztą konieczności silniejszego wsparcia Ameryki przez jej sojuszników — i świadomy wzmoczonych zbrojeń bloku komunistycznego.

POLSKA. Dwudziestaszosta rocznica bitwy pod Lenino została uczczona nie tylko jak corocznie licznymi awansami, odznaczeniami i manifestacjami, ale także ściąganiem do Warszawy wszystkich absolwentów podchorążówek, nazywanych obecnie „wyższymi szkołami oficerskimi“, gdzie na Placu Zwycięstwa, dawnym Placu Saskim, a późniejszym Marszałka Piłsudskiego, składali dodatkowe ślubowanie „na imię bohaterskiej stolicy Warszawy, symbolu walki o wolność i zwycięstwo“. Ich promocje do stopnia ppor. nastąpiły już 1-go września, w rocznicę wybuchu II wojny światowej, w siedzibach poszczególnych szkół, a więc w Warszawie, Poznaniu, Toruniu, Dębnie, Koszalinie, Wrocławiu, Krakowie, Oleśnicy, Jeleniej Górze, Pile, Olstynie, Kętrzynie i Ostrołęce (dla Podchorążówki Łączności z Zegrzą).

Oczywiście, przemawiający wówczas w Koszalinie minister obrony, gen. broni Jaruzelski, grzmiał przeciw rzekomym „rozbojom amerykańskim oraz szantażom i prowokacjom, uprawianym przez N.R.F.“, a ponadto apelował o poczucia patriotycznego i internacjonalistycznego obowiązku. Warto natomiast jako novum przytoczyć że podług niego — „polscy żołnierze walczyli na wszystkich frontach o realizację programu wysuniętego przez rewolucyjną partię polskiej kasy robotniczej“.

„Akty nominacyjne“ wręczył nowo mianowanemu lub awansowanemu generałom przewodniczący rady państwa, marszałek Spychalski, w Belwederze. Otrzymał je nowi generałowie dywizji Nowak i Szczęsnowicz, generałowie brygady Jaworski, Kowalski, Michałowski, Skalski, Soja, Sroczyński, Stec i Szerkowski oraz generał brygady Milicji Obywatelskiej Słabczyk, jeden z licznych wiceministrów spraw wewnętrznych.

Skoro mowa o Milicji Obywatelskiej, warto jeszcze wspomnieć o podpisaniu umowy między Komendantem M. O., gen. Pietrzakiem, i przewodniczącym ZG Związku Młodzieży Socjalistycznej — Żabińskim w sprawie tworzenia młodzieżowych jednostek ORMO.

Kage

Prosimy uprzejmie Prenumeratorów „Orla Białego“ o adresowanie czeków i P.O. tylko na:

GRYF PUBLICATIONS Ltd.

NIE JEST rzeczą łatwą pisać recenzję „Księgi dziejów 7 Pułku Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego“ grubego tomu, liczącego ponad 650 stron, poprzedzonych znakomitą przedmową samego Szefa pułku, która jest najlepszą charakterystyką, a tej książki omówieniem.¹

Studując to ogromne dzieło uświadamiamy sobie dopiero, jak bardzo dzieje ułanów Lubelskich uosabiają polskie dzieje wojskowe naszych czasów. Od sierpnia 1914 roku, od pierwszego patrolu słynnej „siódemki“ Beliny, który stał się załączkiem odrodzonej jazdy polskiej, przez 1 Pułk Ułanów Leg. Pol. Beliny, formowanie się pułku w Polsce niepodległej, zaszczytny udział w wojnie lat 1918-20, wzorową służbę w latach pokoju, chlubną postawę w kampanii wrześniowej 1939 r., przez tragiczny pułk „Jeleń“ Armii Krajowej i odtworzony pułk w II Korpusie we Włoszech, aż do rozwiązania oddziałów polskich w Wielkiej Brytanii i przekazania Kołu pułkowemu zadania kontynuowania tradycji i dorobku moralnego pułku, które to zadanie Koło pułkowe chlubnie spełnia. Jednym z najwymowniejszych i najbardziej trwałych tego dowodów jest znakomicie opracowana i pięknie wydana „Księga dziejów“ pułku.

Księga ta ma swoją historię. Jest wynikiem życzenia wyrażonego przez Szefa pułku, by została opracowana i wydana; jest rezultatem wspólnego, solidarnego wysiłku Ułanów Lubelskich, którzy złożyli się na wydanie książki. To ich bezsprzeczna i wielka zasługa. Ale chociaż książka jest opracowaniem zbiorowym, bo opiera się w znacznej mierze na relacjach i wspomnieniach żołnierzy, dwóch ludzi, 2-ch pułku starych żołnierzy wysuwa się na plan pierwszy; są nimi, wymienieni jako redaktorzy książki, gen. Józef Smoleński i ppłk. Marian W. Żebrowski.

Generał Smoleński jest autorem znakomitego opracowania i jednego

ADAM J. DĄBROWSKI

KSIĘGA DZIEJÓW 7 PUŁKU

z najlepszych studiów taktycznych „Walki Polsko-Litewskie na Suwalszczyźnie we wrześniu 1920 roku“, wydanego na rok przed wojną. Za siedem lat temu, wyszła — tutaj w Londynie — ostatnia część jego doskonałej „Historii 1 Pułku Ułanów Leg. Pol. Beliny im. Józefa Piłsudskiego“. Tak więc, gen. Smoleński jest autorem już drugiej historii pułkowej; wyczyn nielada i słusznie należą mu się gratulacje. Ppłk. Marian W. Żebrowski może się szczycić, że wobec zniszczeń i grabieży września 1939 roku i później, nie stanął z załamanymi rękami nad straconymi archiwami, zbiorami muzealnymi i pamiątkami swego macierzystego pułku, ale zakasał rękawy i zabrał się do odrabiania strat i do ratowania tego co ocalało z pożogi wojennej. Poszły dziesiątki i setki listów do dawnych żołnierzy pułku, od 1918 do 1947 roku, z prośbami, pytaniami i żądaniem wspomnień i relacji o wszystkim co pułku dotyczyło. Podział pracy był niezwykle owocny. Żołnierze pułku odpowiedzieli w sposób imponujący masą nadesłanych wspomnień i relacji. Najświetniejsze nazwiska żołnierzy pułku, najbardziej zasłużeni i najwięcej mający do powiedzenia o nim pozostawili trwałe o pułku świadectwa. Wystarczy wymienić tylko kilku, jak generałowie: — Głuchowski, Piasecki, Rakowski, Smoleński, pułkownicy: Klepacz, Lewandowski, Wojciech Pohoski, Jedigar i wielu, wielu innych, wśród nich sam odbiorca, ppłk. Żebrowski. Zebrawszy te skarby, a nawet w miarę ich napływania, Marian Żebrowski zabrał się do wydawania zdobytych materiałów; sam przygotowywał woskówki, odbijał, wydawał za własne pieniądze. Tak ujrzało światło dzienne zupełnie niezwykle wydawnictwo na emigracji „Ułani Lubelscy“, osiem zeszytów, tysiąc paręset stron dużego formatu.

To jeszcze nie wszystko. Ppłk. Żebrowskiemu udało się zdobyć szczątki archiwum pułkowego, a mianowicie część dokumentów i najstarsze rozkazy pułkowe, z czasów początków formowania się pułku, jeszcze jako 3 Pułk Ułanów, w listopadzie 1918 r. Zasługi ppłk. Żebrowskiego dla swe-

go macierzystego oddziału są więc nieocenione.

Cały ten bezcenny materiał, jakim nie dysponuje żadne inne Koło pułkowe, stał się wydatną pomocą przy opracowywaniu historii pułku, w „Księdze dziejów“ zamkniętej. A — jak mi wiadomo — sporo jeszcze materiału i masa zdjęć, z których część tylko mogła wejść do „Księgi dziejów“, by ją zilustrować, znajduje się w archiwum Koła pułkowego.

W „Księdze dziejów“ mamy o tym wszystkim wzmiankę, ale niestety, nie znajdujemy tam zestawienia tych źródeł archiwalnych z takim trudem zdobytych, jak i spisu tych, którzy relacje i wspomnienia nadesłali. Szukać ich trzeba w przypisach poszczególnych rozdziałów. Jest to niewątpliwie brak tej znakomitej zresztą książki.

„Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich“ dzieli się na części, których jest tyle, ile okresów życia pułku w latach 1918-1947. Części dzielą się na rozdziały, do których dodano bogato i bardzo starannie opracowane przypisy. Prócz wspomnianej już przedmowy gen. Sosnkowskiego i noty od Komitetu Wydawniczego, mamy część wstępną „Beliniacki rodowód“, jako że pułk od ułanów Beliny wziął swój początek, swoją tradycję i ideologię.

Fakt ten wywarł trwałe i niezatarte piętno na 7 Pułku Ułanów Lubelskich. Specyficzne warunki formowania się Wojska Polskiego w Polsce niepodległej, w latach 1918-20, spowodowały formowanie się oddziałów na kadrach różnego pochodzenia i różnych własnych tradycji, od Francji i Włoch po Syberię i od Oceanu Łodowatego po stepy południowej Rosji, nie mówiąc o kadrach przygotowanych w Polsce, w czasie I-ej wojny światowej. W pułkach pochodzenia legionowego oblicze to było specjalnie silne, opierało się na przywiązaniu przede wszystkim do osoby Józefa Piłsudskiego, jako ich Wodza, jako bezkompromisowego wyraziciela idei niepodległości, jako tego, który był najwyższym uosobieniem głęboko zakorzenionej świadomości dawnych legionistów, że służyli sprawie polskiej tylko i żadnej innej. 7 Pułk Ułanów był tego przykładem. Sąsiadując z

¹) „Księga dziejów 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. Kazimierza Sosnkowskiego“. Opracowanie zbiorowe pod redakcją Józefa Smoleńskiego i Mariana W. Żebrowskiego. Wydane w Londynie w 1969 roku. Nakładem Koła Żołnierzy 7 Pułku Ułanów Lubelskich im. gen. K. Sosnkowskiego w 50-tą rocznicę powstania Pułku. Stron 654.

UŁANÓW LUBELSKICH

B.D.I.C

Sulejówkiem, siedzibą Marszałka, pułk roztoczył opiekę nad bezpieczeństwem Marszałka i Jego rodziny, utrzymywał ścisły a pełen respektu kontakt towarzyski, ofiarował szefostwo pułku najbliższemu współpracownikowi Marszałka z lat jego najbardziej bohaterkich, gdy Piłsudski z garścią Strzelców wypowiedział wojnę Rosji. Z tego właśnie okresu, z pułku ułanów Beliny, pochodziła prawie cała kadra oficerska i spory procent kadry podoficerskiej pułku 7-go. Nie dziwne więc, że pułk ułanów Beliny był uważany za ojca duchowego pułku, że „Beliniacki rodowód“ ich historię otwiera.

Cechą charakterystyczną wszystkich części „Księgi“ jest szerokie przedstawienie tła ówczesnej sytuacji politycznej Polski, tak wewnętrznej jak i międzynarodowej, a zwłaszcza stosunków z sąsiadami.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w historii pułku, który organizował się w zaraniu odzyskania niepodległości Polski i brał udział tak wybitny w zmaganiach o jej granice i utrzymanie niepodległości, część dzieła omawiająca te niezapomniane dwa lata z górą, których 50-tą rocznicę teraz przeżywamy, zajmuje 1/3 całości. Pułk formuje się w Lubelskim i dlatego swoją nazwę Ułanów Lubelskich przybiera. Weznie szwadrony, a nawet plutony pojedyncze pułku, odchodzą na ówczesny front ukraiński, w rejon Rawy Ruskiej i Bełza. Wkrótce potem cały pułk odchodzi na front Litewsko-Białoruski, front przeciwbolszewicki. Długi okres działań wojennych jest przedstawiony w „Księdze“ z wielką dokładnością działań bojowych pułku lub poszczególnych szwadronów, plutonów, a nawet patroli. Cały okres wojny 1918-20 roku odznacza się w pułku cechami charakterystycznymi. Pierwszą z nich jest związanie, niemal całkowite, pułku z odcinkiem północnym naszego frontu

wschodniego. Tylko w miesiącach lipcu i sierpniu 1920 r. pułk, wraz z całą 1-szą brygadą jazdy, został rzucony transportami kolejowymi na Wołyń, by wziąć udział w planowanym wówczas uderzeniu decydującym przeciw armii konnej Budiennego, w rejonie Równego, celem wyeliminowania tego niebezpiecznego przeciwnika. Akcja ta nie udała się i pułk walczył w odwrocie na Bug. W czasie bitwy warszawskiej działania pułku przenoszą go na Podlasie. Bój pod Cycowem, jeden z najświetniejszych, który pułk rozstrzygnął znakomitym działaniem kombinowanym, stał się początkiem pościgu, zakończonego na odcinku północnym frontu.

Z tego związania pułku z frontem północnym, Litewsko-Białoruskim wynika inny fakt, że oprócz tego krótkiego pobytu na Wołyniu i walk odwrotowych na Bug, pułk walczył głównie przeciw piechocie sowieckiej. Tylko w dwóch wymienionych wyżej epizodach pułk walczył z masami kawalerii sowieckiej, w tym wypadku Budiennego. Tylko brak rezerw zmusił wówczas nasze Naczelne Dowództwo do zabrania z frontu północnego 1-ej brygady jazdy na odcinek wołyński; tym samym, brygadę tę a więc i 7 Pułk Ułanów ominęła okazja powstrzymywania i pobicia korpusu konnego Gaja, który później — w czasie wielkiej ofensywy Tuchaczewskiego — systematycznie oskrzydlał od północy nasz front Litewsko-Białoruski. Jeżeli zaś chodzi o 7 Pułk Ułanów, to mimo że należał on etatowo do 1-ej brygady jazdy, od wyjazdu z Warszawy na front Litewsko-Białoruski w dniu 26 lutego 1919 r., pułk pozostawał poza swoją brygadą marzyszą, przydzielany do różnych wielkich jednostek czy zgrupowań piechoty aż do końca kwietnia 1920 r., gdy nareszcie do brygady swej dołączył.

Okres wojny polsko-bolszewickiej pułk kończy walkami przeciw Litwi-

nom na Suwalszczyźnie, następnie zaś udziałem w bitwie Niemeńskiej i pościgiem na Białorusi. To może najwspanialsze karty bojowe pułku, gdzie błysnął wielki talent dowódcy i żelazny hart ducha jego dowódcy, ówczesnego majora Piaseckiego, dowodzącego wówczas brygadą.

Następuje zawieszenie broni i wkrótce chwalebny epilog — wręczenie pułkowi przez Szefa pułku i Ministra Spraw Wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego sztandaru ofiarowanego przez społeczeństwo ziemi lubelskiej. Nazajutrz zaś sztandar pułku dekoruje Wódz Naczelny Marszałek Józef Piłsudski krzyżem Orderu Virtuti Militari. Dwa wielkie dni, jakich żaden pułk nie miał szczęścia przeżyć.

Po zwycięskiej wojnie, po honorach i zaszczytach, po policzeniu licznych odznaczeń indywidualnych, pięknej zdobyczy bojowej, ale także i krwawych strat, pułk przeszedł do życia pokojowego, garnizonowego, osiadając ostatecznie w Mińsku Mazowieckim. Temu okresowi poświęcona jest część II-ga „Księgi dziejów“, która raczej streszcza 18 lat życia pokojowego, pracy wyszkoleniowej kolejnych roczników. W każdej dziedzinie życia pułkowego pracowano z myślą o przyszłości, na lata naprzód. Pułk kultywował swoją tradycję, rozwijał się tworząc swoje własne instytucje i formy zewnętrzne, utwierdzające jego charakter i jego oblicze. Jest to specjalnie ciekawe w II-im rozdziale tej części, w którym mamy ustępy poświęcone stosunkowi pułku do Komendanta Piłsudskiego, Szefa pułku gen. Sosnkowskiego oraz sztandarowi pułku, pamiątkom i zwyczajom jak: święto pułkowe, odznaka pamiątkowa pułku, marsz pułkowy, numer, nazwa, barwy, umundurowanie, pieczęcie pułkowe oraz muzeum pułkowe z wielkim staraniem i pietyzmem urządzone. Wszystko to zostało starannie opisane, pochodzenie wywiezione, ewentualne zmiany w ciągu tych długich lat zaznaczone, opatrzone fotografiami, dokładnymi opisami i wymiarami przedmiotów. To drobiazgo-

KALENDARZYK KOMBATANTA

NA ROK 1970

NIEODZOWNY INFORMATOR DLA KAŻDEGO

CENA: 7/6

we opracowanie jest na pewno zasługą ppłk. Żebrowskiego, który od lat kompletował wszystkie szczegóły i dane i dawno już wydał pamiątkowe druki kolorowe poświęcone poszczególnym pamiątkom pułkowym. Rozdział przedstawiający okres pracy pokojowej kończy się sprawozdaniem rozwoju sportu konnego, nieodzownego a zajmującego sporo miejsca w życiu każdego oddziału konnego.

Wszystko to zmiotła burza wrześniowa w 1939 roku. W tej najcięższej ze wszystkich kampanii, pułk wchodził w skład Mazowieckiej brygady kawalerii, będącej odtworzeniem 1-ej brygady jazdy z lat 1919-20 i w ramach Mazowieckiej brygady rozpoczęła wojnę w Armii „Modlin“. Powstrzymując napór Niemców z Prus Wschodnich, pułk w niezmiernie ciężkich warunkach tej wojny błyskawicznej, walczył z determinacją w odwrocie przez ziemie Podlasia i Lubelszczyzny aż do końca dramatu. Jak wiadomo, dokumentacja do kampanii wrześniowej jest nikła i staranność opracowania tej części historii pułku zawdzięczać należy relacjom żołnierzy pułku, obejmującym również wiadomości o pozostałości i szwadronie zapasowym pułku, o szwadronach marszowych i wydzielonych oraz o zmobilizowanym przez pułk szwadronie kawalerii dywizyjnej 9 dyw. piechoty, walczącym na dalekim Pomorzu.

Tragicznie i krwawo przedstawia się część IV-ta, poświęcona dziejom pułku w Armii Krajowej. Do imponującego opracowania, pod względem szczegółów, personalii i organizacji, przyczyniła się waleń relacja płk. dypl. Jedigara, dowódcy konspiracyjnego 7 Pułku Ułanów Lubelskich prawie do wybuchu Powstania, a równocześnie szefa Wydziału Kawalerii Komendy Głównej A.K.

Pułk rozpoczęli formować konspiracyjnie jego oficerowie i podoficerowie zaraz po zakończeniu kampanii wrześniowej. Powoli, przez kontakty osobiste, łączą się żołnierze pułku, do najstarszych włącznie, formując pierwsze pododdziały w Warszawie i w Mińsku Mazowieckim. Cała ta żmudna praca organizacyjna jest szczegółowo przedstawiona, z zacytowaniem nawet jednego z ówczesnych rozkazów pułkowych, z podaniem O.d. B. pułku z czerwca 1944 r., a następnie jest mowa o udziale oddziałów względnie pojedynczych żołnierzy pułku w walce w czasie okupacji, przy

wykonaniu różnych zadań. Osobny rozdział jest poświęcony Powstaniu Warszawskiemu, gdzie dywizjon pułku „Jeleń“ otrzymał w pierwszym dniu walki niezwykle ciężkie zadania: zdobycie siedziby Gestapo w Alei Szucha, gmachu GISZ-u i Domu Prasy. Zaskoczenie akcją, na które liczone, jednak nie nastąpiło i mimo bezprzykładnego bohaterstwa i poświęcenia młodych żołnierzy, mimo nawet chwilowego zajęcia GISZ-u, działanie nie udało się. Dywizjon pułku poniósł 32% strat w poległych tylko, niektóre plutony miały 85% kwawych strat. Padły trzy ochotniczką śmiercią bohatera, wśród nich Krystyna Kraheńska, poetka A.K. i prawdziwa bohaterka Mysza Dynowska, która pozostała z dogrywającym rannym a gdy Niemcy chcieli go dobić stanęła w jego obronie i została bestialsko zakłuta, bagnietami. Z dywizjonu „Jeleń“, którym dowodził dowódca pułku, rtm. Lech Jerzy Głuchowski („Jeżycki“), brat generała Janusza, pozostaje garść żołnierzy, niektóre plutony opuszczają Warszawę. Jeszcze wcześniej, przed godziną „W“, wszczął walkę pluton ppor. Kamlera z 4-go szwadronu, w fabryce, w której było m.p. Kwatery Głównej dowództwa A.K. Mimo prawdziwej hekatombi w pierwszym dniu powstania, pułk walczy dalej na różnych odcinkach miasta aż do kapitulacji. Straty były ogromne, padli najlepsi, najbardziej zasłużeni, wśród nich dowódca pułku odbierając sobie życie, by ocalić swoich ułanów, którzy chcieli go, ciężko rannego, wynieść z pozycji już straconej.

Autor „Księgi dziejów“ nie ogranicza się do zestawienia tylko dokumentacji i relacji posiadanych do tego okresu, ale analizuje również rozkaz otrzymany przez dywizjon pułku rtm. Głuchowskiego, sytuację obu stron walczących oraz możliwości wykonania zadania i poniesione straty. Tej części nie czyta się spokojnie.

I to tym więcej, że równocześnie w dalekim Londynie rozgrywa się dramat Naczelnego Wodza, Szefa pułku, dramat w skalę narodowej a dotykający żołnierzy pułku szczególnie głęboko. Gen. Kazimierz Sosnkowski wydaje w dniu 1 września 1944 roku swój słynny rozkaz Nr. 19, w którym zwracając się do walczących w Warszawie żołnierzy Armii Krajowej głównie i mówiąc o niedostatecznej pomocy udzielonej im ze strony sprzy-

mierzonych, rzucił w twarz aliantom i zaprzyjaźnionym całą prawdę o ich nielojalności i fałszywej grze wobec Polski. Rozkaz ten jest podany w całości na stronach 480-482 „Księgi dziejów“. Obciążone sumienia nie mogły znieść zawartych w tym rozkazie prawd. Przeciw Naczelnemu Wodzowi rozpoczęto nagonkę nie tylko ze strony obcych, dających dowód poczucia się do winy, ale i ze strony swoich, czego i dzisiaj odzywiają się echa.

Ale oto, jak feniks z popiołów, odradza się znowu 7 Pułk Ułanów Lubelskich, tym razem na ziemi włoskiej. Zaledwo umilkły strzały ułanów „Jeleń“, gdyż już we Włoszech, w zwycięskim II Korpusie wojska polskiego, w dniu 10 stycznia 1945 roku wychodzi rozkaz dowódcy Korpusu, zarządzający organizację pułku, o pełnej nazwie, jako pułku rozpoznawczego 3 DSK. Pułk nie zdążył już wejść do akcji bojowej; szkolił się i organizował intensywnie, stojąc w pogotowiu na wszelką ewentualność. „Księga dziejów“ w ostatnim rozdziale, przenosi nas do historii pradziada Ułanów Lubelskich — 7-go Pułku Lansjerów Nadwiślańskich, którego początki organizacji miały miejsce również we Włoszech, w ostatnim roku XVIII stulecia. Tak się zamknęło koło historii i tradycji pułku.

7 Pułk Ułanów Lubelskich, przeniesiony z Włoch do Wielkiej Brytanii, kończy swe istnienie z chwilą rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych w tym kraju. Pozostaje Koło pułkowe, reprezentujące godnie pułk i kultury mające wielkie Pułku tradycje.

Ostatnie strony dzieła zawierają personalia pułku, notatki biograficzne wojennych dowódców, liczne zestawienia poległych, odznaczonych, oficerów, podchorążych i podoficerów w pułku służących, z tym, że lista I dywizjonu pułku „Jeleń“ zawiera nazwiska i pseudonimy prawie wszystkich żołnierzy, bez względu na stopień, walczących w Powstaniu Warszawskim.

„Księga dziejów“ otrzymała staranną formę wydawniczą, zawiera wiele cennych i ciekawych fotografii, brak jest niestety, indeksów. Książka obejmująca taką rozpiętość czasów i wypadków, mówiąca o tylu ludziach, bez indeksów obejść się nie może. Jest to jednak usprawiedliwione koniecznością zmniejszenia kosztu wydania (Dokończenie obok)

Notatnik kulturalny

INAUGURACJA W SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ U. S. B. odbyła się w sali „Ogniska Polskiego“. Przypadła ona w 50 rocznicę wskrzeszenia tej uczelni w Wilnie. Wykład inauguracyjny prezesa Rady wicemarsz. B. Podolskiego poświęcony był dziejom 20-letniej działalności Uniwersytetu w okresie niepodległości między wojnami. Charakteryzując działalność bieżącą Społeczności na Obczyźnie mówca wspominał o będącym w druku I tomie dzieła prof. S. Kościakowskiego o Tyzenhauzie oraz o działalności Studium Malarstwa Sztalugowego. Jego kierownik prof. M. Szyszko-Bohusz wręczył świadectwa dwóm nowym dyplomantom: Annie Przyłęckiej i Andrzejowi Jakubowskiemu. Na zakończenie odbyły się recytacje i deklamacje utworów przedstawiających piękno ziemi wileńskiej w wykonaniu M. Arczyńskiej, W. Scheybala i E. Chudzyńskiego. Wrótcie potem w sali Polskiej YMCA została otwarta wystawa prac A. Przyłęckiej i A. Jakubowskiego.

INAUGURACJA ROKU NA P.U.N.O. odbyła się w Domu Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Zagał ją rektor prof. dr T. Sulimirski obrazując rozległą działalność tej uczelni, obejmującą również wydawanie własnych „Zeszytów Naukowych“ i prowadzenie Kursu Dziejów Kultury Polskiej pod kier. ks. dr Józefa Kołodziejczyka. (Nowy kurs rozpoczął się 28 października br.). Kierownik kursu wręczył dyplomy z ukończenia kursu, 18 studentom. Na wydziale Humanistycznym jest obecnie 46 studentów i 8 doktorantów. Pierwsze do-

KSIĘGA DZIEJÓW...

działa, które poniosło Koło pułkowe wielkim wysiłkiem finansowym.

Niestety, większość najstarszych i najbardziej zasłużonych żołnierzy pułku, a w szczególności jego dawni dowódcy z dni chwały, generałowie Janusz Głuchowski i Zygmunt Piasecki, nie doczekali ujrzenia dziejów swego ukochanego pułku, w tym doskonałym i pięknym tomie. Ujrzał go jeszcze Szef pułku, otrzymawszy „Księgę dziejów“ pułku swego imienia na krótko przed zgonem. To on, w swoim rozkazie Nr. 19, powiedział do żołnierzy Armii Krajowej i do nas wszystkich:

„... żadna ofiara w czystym sercu poczęta nie jest daremną...“

To Jego testament.

Adam J. Dąbrowski

koraty honorowe nadane zostały dr Z. Nagórskiemu, sen., i prof. W. J. Wrażewi. Z kolei prof. S. Połujan odebrał przysięgę doktorską od inż. M. Sas-Skrowońskiego, którego promotorem był prof. R. L. Wajda. Po wykładzie habilitacyjnym ks. doc. dr Marcina Wojciechowskiego nt. „Ontologiczna teoria poznania u Słowianofilów“ licznie zebrani goście podejmowani byli przez rektora i senat akademicki lampką wina.

ODCZYT PROF. W. J. WAGNERA o ustroju federalnym Stanów Zjednoczonych A. P. zorganizowany był w sali Instytutu Polskiego przez Polskie Tow. Naukowe na Ob. wespół z Sekcją Historii Kultury P.T.H. w W. Brytanii. Prelegent podniósł znaczną niezależność poszczególnych stanów i przedstawił szczegółowo technikę przeprowadzania wyborów do izb ustawodawczych i na prezydenta.

O KONFERENCJI FILOZOFÓW EUROPEJSKICH w Southampton mówił na zebraniu Polskiego Tow. Naukowego i Sekcji historii Kultury P.T.H. w Wielkiej Brytanii uczestnik tej konferencji mgr. Jan Ostrowski. Prelegent podzielił się wrażeniami ze spotkań z filozofami przybyłymi z W. Brytanii, Francji, Niemiec, Irlandii, Holandii, Włoch i Izraela. Przy omówieniu tematyki 6 sympozjów mówca wskazał na wzrastające zainteresowanie fenomenologią. Ze strony polskiej kierunek ten był reprezentowany przez prof. A. T. Tymieniecką, wykładającą obecnie w Ameryce. Przewodniczył prezes T-wa prof. B. Hełczyński, który zabierał również głos w ożywionej dyskusji z udziałem o. dr J. Mirwicza, prof. W. Jaworskiego, prof. K. Paćwiczka i innych.

50-LECIE WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ obchodzone było na zjeździe w Londynie przez 200 dawnych absolwentów, zgromadzonych w Hotelu Rembrand. Po zagajeniu gen. K. Rudnickiego, zjazd otworzył gen. S. Kopański. Apel poległych przeprowadził płk. dypl. W. Chocianowicz. Następnie gen. W. Anders dzielił się wspomnieniami z lat studiów i pracy wojennej. Referaty wygłosili ppłk. dypl. Z. Jarski, płk. dr A. Sawczyński i ppłk. dypl. J. Morawicz. W drugim dniu zjazdu wysłuchano mszy św. w Brompton Oratory, oddano hołd sztandarom w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego i podpisano w księgę pamiątkowej deklaracji uroczystą, potem zwiedzano wystawę zbiorów-pamiętek ofiarowanych przez ppłk. dypl. Y. Faury, syna pierwszego komendanta W.S.W. w Warszawie oraz nadesłanych przez uczestników.

WYSTAWA GWASZÓW ZRZESZENIA PLASTYKÓW polskich została urządzona w sali Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Składa się na nią ok. 30 prac takich artystów, jak Tadeusz Znicz-Muszyński, Kinga Kozerska, M. Szyszko-Bohusz, H. Borchardowa, Dobrowolski, Jerzy Stocki, Janina Baranowska, która otrzymała nagrodę ufundowaną przez płk. pil. Romana Garby-Czerniawskiego, w wyniku głosowania publiczności za trzy obrazy: „Dwie siostry“, „Cyrk“ i „Clown“.

WYSTAWA BERNARDA SCOTTA w Drian Gallery należy również do zdobywcy sztuki polskiej. Nie tylko dlatego, że właścicielką galerii jest Halima Nalecz, ale i dlatego, że Scott jest pochodzenia polskiego (i nb. ożeniony z Polką). Na wystawę składa się 70 prac o wielkiej różnorodności kompozycyjnej ujęcia, stanowiących przykład umiejętnego przyswajania sobie i przetworzenia różnych podejść malarstwa abstrakcyjnego.

WYSTAWA OBRAZÓW PŁK. JANA RÓMMLA pod wezwaniem „Żołnierz i jego koń“ urządzona była w domu Stowarzyszenia Lotników Polskich. Obejmowała ona 30 płócien, przeważnie olejów, o tematyce batalistycznej, portretowej i rodzajowej.

TOW. OPEROWE IM. S. MONIUSZKI krzewiące zamiłowanie do polskiej muzyki wokalne na swym ważnym zebraniu wybrało ponownie prezesem inż. H. Strzeszeskiego. Ze sprawozdania wynika, że Towarzystwo urządziło koncerty, mające w swym repertuarze nie tylko utwory operowe, ale i pieśni ludowe, szczególnie koledy, wykonywane w tradycyjnym okresie świąt Bożego Narodzenia.

120-ROZNICZA ZGONU F. CHOPIŃNA przypadła na okres wzmożonego ruchu muzycznego w polskim Londynie. W związku z rocznicą zorganizowany był koncert uczniów p. Barbary Dulębiny w „Ognisku Polskim“. Na program złożyły się melodeklamacje w wykonaniu Jadwigi Mandziarówny i popisy pianistyczne 4 młodych uczniów, wśród których prym trzymał 14-letni Marek Resmer. Narratorem był młody pianista Leszek Wiśniewski.

Pod protektoratem gen. W. Andersa odbył się na Ealingu koncert pożegnalny Pawła Prokopieniego z udziałem śpiewaczki S. Horwat i tenora A. Poznńskiego. Akompaniował Z. Gedl. Część dochodu przeznaczona była na Skarb Narodowy. J. Ostr.

„KRWAWA NIEDZIELA BYDGOSKA“

w niemieckiej i polskiej interpretacji.

NIEMIEC O ZBRODNIACH SS W POLSCE

„Hitler chciał zetrzeć Polskę z powierzchni ziemi“ — pisze w artykule pt. „Za wojskiem szła wielka armia morderców“ Hans Detlef-Krannhals¹⁾ w „Kölner Stdt-Anzeiger“, w 30-tą rocznicę najazdu niemieckiego na Polskę i dodaje „jednak w tym dniu rozpoczęła się droga krzyżowa Polski, ale także i niemieckiego narodu. Został on przez Hitlera nadużyty, jak jeszcze żaden mąż nie nadużył swego narodu. Od skutków wojny, z jej 50 milionami umarłych, cierpi jeszcze ciągle cała Europa“.

Przygotowania do 1 września 1939 rozpoczęły się faktycznie 3.4.1939, kiedy Hitler dał wytyczne do akcji „Biała“ — ataku na Polskę — (akcja „Zielona“ odnosiła się do Czechosłowacji „Żółta“ — do Francji. Później nie określano już akcji w kolorach).

„Akcja ‘Biała’ — pisze autor — gromadziła 5 armii i liczne samodzielne formacje bojowe od Prus Wschodnich aż do Słowacji w formie pierścienia wokół Polski. I jakkolwiek nie było strzałów, na które należało odpowiadać, już o kwadrans wcześniej rzuciły się Stukasy na dworzec w Tczewie, aby przeszkodzić wysadzeniu mostów na Wiśle“. Mówi dalej, że na Górnym Śląsku kontrwywiad Wehrmachtowi umieścił w dużym zasięgu osoby cywilne, które mianowały się „Freikorps-Ebbinghaus“ i zadaniem ich było zapobieżenie zniszczeniu elektrowni i kopalń w bezpośrednim sąsiedztwie granicy. „Akcje te, podjęte na wiele godzin przed wybuchem wojny i nie wymienione nigdy w oficjalnych sprawozdaniach, nie były też nigdy wyjaśnione, bo większość biorących w nich udział (ponad 200 osób) została ujęta przez Polaków i — zgodnie z postanowieniami Międzynarodowego Trybunału w Hadze o wojnie domowej — rozstrzelana jako partyzanci“.

¹⁾ Hans Detlef-Krannhals jest autorem wyspecjalizowanym w sprawach „Września“ i napisał dość bezstronną książkę o Powstaniu Warszawskim.

„Należy jednak oddzielić te legalne, półlegalne i nielegalne akcje Wehrmachtu od działalności grup SS. Oni tak organizowali sabotaże — wyjaśnia autor — „że po sposobie zniszczenia obiektu sądzić można było, iż uczynił to Polacy“.

Po wojnie znaleziono akt Urzędu Bezpieczeństwa (Sicherheitsamt), w którym zaznaczono ponad 200 akcji sabotażowych, z załączeniem mapy, podaniem potrzebnych materiałów wybuchowych i jednostki SS, która miała wykonać akcję. Niewiele z tych akcji udało się przeprowadzić. Wykonane — znalazły się w nagłówkach „Voelkischer Beobachter“ jako „polskie nadużycia“ i posłużyły Hitlerowi w jego mowie w Reichstagu do relacji o „macedońskiej sytuacji na naszej wschodniej granicy“. Na liście owej nie wymieniono głośnego później „napadu na stację radiową w Gliwicach“, w którym SS symulowało zamach wysyłając więźniów obozu koncentracyjnego, przebranych w polskie mundury, na tę stację i wysiekło ich tam karabinami maszynowymi.

Akcje te sprawiły, że rząd polski ostrzegł społeczeństwo przed „niemiecką dywersją“, co spowodowało — jak mówi autor — „polowanie na niemieckie czarownice“, którego ofiarą padli „niewinni, drobni koloniści w centralnej Polsce“.

Autor wspomina również podjętą już w kwietniu r. 1939 decyzję Ministra Spraw Wewnętrznych ewakuowania w razie wybuchu wojny co wybitniejszych Niemców i Ukraińców do centralnej Polski. „Na tej trasie“ — twierdzi on — „zwanej przez Niemców ‘marszem do Łowicza’ — zginęło wiele tysięcy Niemców, częściowo jako ofiary mordu, częściowo zaś przez działania wojenne“. Pod „działaniami wojennymi“ należy chyba rozumieć obrzucanie bombami i ostrzeliwanie karabinami maszynowymi z samolotów Luftwaffe uchodzącej na wschód bezbronnej ludności cywilnej. Padli więc owi Niemcy ofiarą barbarzyńskiej metody walki, stosowanej przez własnych rodaków.

Panikę powstałą wśród ludności i wojska, tłumaczy autor szybką akcją

niemieckich zmotoryzowanych jednostek, które „zjawiały się w miastach, wsiach i na drogach, gdzie nie powinno ich było być“, a również dezorganizacją łączności w polskiej armii. Te warunki — twierdzi on — doprowadziły do „krwawej niedzieli w Bydgoszczy“, gdzie oddziały polskie i ludność cywilna dostały się pod nalot Stukasów. W panice rozniosła się wieść, że na ulicach Bydgoszczy ostrzeliwują ludność polską dywersanci niemieccy. „Na skutek tego aresztowano wielu przedstawicieli mniejszości niemieckiej i rozstrzelano ich na drogach wylotowych z Bydgoszczy na południe“. Zginęło tam około 850 osób niemieckiej narodowości — mężczyzn, kobiet i dzieci. Narodowo-socjalistyczna propaganda wykorzystała natychmiast te wydarzenia, podając liczbę Niemców zabitych w Polsce jako 5.600, a od lutego 1940 podniesiono ją do 56.000. Ta „urzędowa“ wersja obowiązywała przez całą wojnę — mówi autor.

Po tej „krwawej niedzieli“ nadszedł krwawy „dzień powszedni“, kiedy „jednostki Sicherheitspolizei wymordowały kilka tysięcy mieszkańców Bydgoszczy, prawdopodobnie zupełnie niewinnych owych morderstw dokonanych w panice“.

Krannhals pisze dalej, że jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż Einsatzgruppen Policji Bezpieczeństwa działały w Krajach Bałtyckich i w Rosji, nie jest wszakże powszechnie znany fakt, że w Polsce, na tyłach armii niemieckiej, działała również ta organizacja pod kryptonimem „Unternehmen Tanneberg“. „Co tam zostało puszczone w ruch 1 września 1939 (zawsze w bezpiecznej odległości za plecami wojska) było już nie półlegalnym ani nielegalnym prowadzeniem wojny, ale zorganizowaną zbrodnią“. Siedem „Einsatzgruppen“ wraz z dwa razy większą ilością „Kommand“ — wyruszyło 1 września z tzw. „Księgą Pościgu“ (Fahndungsbuch-Polen), zawierającą dość chaotyczną listę polskich mężów stanu, wybitnych działaczy partii politycznych, Żydów, księży katolickich albo członków polskich organizacji patriotycznych“. (W tym

momencie narzuca się pytanie kto przygotował te listy? Nie obywatele Trzeciej Rzeszy i nie Polacy. Czy przypadkiem nie owa „niewinna” mniejszość niemiecka w Polsce?).

„Trudno jest stwierdzić” — pisze dalej autor — „ilu przedstawicieli polskiej warstwy kierowniczej zostało już w pierwszym miesiącu zamordowanych przez tych morderców w połowych mundurach. Po wojnie nastąpiło to, co zapowiadał proroczo Canaris feldmarszałkowi Keitlowi w pociągu specjalnym Führera w dniu 12 września 1939: że historia uczyni armię odpowiedzialną za zbrodnie, które popełniane są na jej oczach”.

Po wkroczeniu tych Einsatzgruppen w dniu 1.9.1939 zaczęły się w Polsce „najkrwawsze rządy policyjne w historii i masowe mordowanie Żydów wschodnioeuropejskich. Bo grupy Policji Bezpieczeństwa pozostały w Polsce. Niemiecka Sicherheitspolizei w Warszawie wyszła z Einsatzgruppe IV. Część oddziałów SS, organizujących później z Lublina obozy śmierci we wschodniej Polsce, wywodziła się z Einsatzgruppe III. Tak to za wojskiem działającym w terenie szła armia zbrodniarzy. I nikt nie może się usprawiedliwiać, że jako żołnierz nie wiedział co się dzieje za jego plecami. Ponieważ wojsko wiedziało — protestowało, a ponieważ protestowało bez skutku — stało się współwinne”.

Autor wspomina jeszcze o pakcie Ribbentrop-Mołotow i tajnej jego klauzuli o podziale wschodniej Europy między Sowiety i Niemcy, pakcie, który umożliwił Hitlerowi rozpęta- nie II wojny światowej, a zatem o współodpowiedzialności Stalina za wszystko co się później stało, w czym ma zupełną słuszość. Mówi o zupełnym zaskoczeniu Polski przez wkroczenie wojsk sowieckich, o ich współdziałaniu z Niemcami. Wspomina o słabym przygotowaniu Polski do wojny, robiąc wyjątek dla wywiadu, który „stał na wysokości zadania”.

BILANS MOŻLIWOŚCI POLSKI I NIEMIEC PO ROKU 1918

Gwoli sprawiedliwości powinien był w tym miejscu Krannhals powiedzieć swym rodakom, jak różny był start obu narodów do życia po I wojnie światowej, która została wywołana i przegrana przez Niemcy.

W Niemczech, kraj nie był zniszczony przez działania nieprzyjacielskie. Gospodarkę wyczerpaną wysiłkiem wojennym wzmocnili hojną ręką zwycięzcy. A oprócz tego — zaraz po zawieszeniu broni mogli Niemcy przystąpić do odbudowania swego narodowego bytu.

Polska zaś była przez lata wojenne bezustannym polem bitwy. Niemcy, w czasie I okupacji, eksploatowali ją gospodarczo i niszczyli przemysł wywołując urządzenia fabryczne. Po roku 1918, zamiast budować jednolite państwo z rozerwanych przez 123 lata zaborów, zmuszona była walczyć jeszcze przez dwa lata z barbarzyńcami, którzy niszczyli zaciekle resztę dorobku kulturalnego. A pożyczki otrzymane na odbudowę kraju były śmiesznie małe i wysoko oprocentowane. Że miała dobry wywiad — świadczy to tylko, iż naród rozumiał grożące mu niebezpieczeństwo, chociaż nie miał dość siły, aby mu się zwycięsko przeciwstawić.

Jakie refleksje ten artykuł? Czy tylko Hitler i jego klika oraz zbrodniarze z SS zawinił otwierając drogę krzyżową przed polskim i niemieckim narodem (i jeszcze wielu innymi?).

O DYWERSJI NIEMIECKIEJ — GŁOSY NA EMIGRACJI

Informacje, tak ścisłe, gdy chodzi o działalność morderców z SS, zawodzą na odcinku „krwawej niedzieli bydgoskiej”.

Płk. J. Drotlew, b. szef sztabu 15 d.p., wchodzącej w skład armii Pomorze, podaje inną zgoła wersję.

Niemiecka robota dywersyjna prowadzona była w Bydgoszczy na długo przed wybuchem wojny. Był np. wypadek, że oficer polski ożeniony z Niemką nagabywany był wielokrotnie, aby prowadził wywiad dla Rzeszy. Ani on, ani jego żona nie chcieli się podjąć szpiegowskiej roboty, aż (w końcu na własną jego prośbę) dowództwo dywizji spowodowało przeniesienie go do Głębokiego.

Już 31 sierpnia, w dniu częściowej mobilizacji, znaleziono w niemieckim kościele skład broni. Obywatel polski von der Goltz, właściciel majątku Wyrzyska, ubrany w mundur niemiecki, podpałał osobiście w pierwszym dniu wojny domy polskich właścicieli osad. 2 września kawaleria dywersyjna, idąca przez miasto dla

osłony lewego skrzydła dywizji, została w kilku miejscach ostrzelana przez dywersantów. W nocy z 3 na 4 września, kapral z 59 p.p., który otrzymał przepustkę, aby pożegnać się z rodziną, zastał matkę, żonę i dziecko zamordowane przez „party-zantów”.

W trzecim dniu wojny („krwawa niedziela”), poszła po Bydgoszczy pogłoska, że Niemcy są już na rogatkach, co jeszcze bardziej ośmieliło dywersantów. Składnica meldunkowa łączności, znajdująca się na przedmieściu, została ostrzelana i prawie otoczona przez ludzi ubranych częściowo w niemieckie (zabrakło widocznie polskich dla wielkiej ilości atakujących). Część z nich zastrzelono w walce, reszta uciekła. Bateria artylerii przeciwlotniczej stojąca na pozycji na terenie koszar 16 pułku ułanów, ostrzeliwana była z domu koło cmentarza. Na dom ten skierowano pociski, które zlikwidowały snajpera. Tegoż dnia wieczorem, wojsko wycofujące się z frontu przez Bydgoszcz, było w wielu miejscach ostrzeliwane. Na ul. Gdańskiej np., z balkonu swego domu, strzelał do żołnierzy polskich Niemiec, major rezerwy wojska polskiego i przewodniczący komitetu budowy szkoły niemieckiej, którą wystawiono w kształcie swastyki.

Strzelanina istotnie objęła w tym dniu całe śródmieście i rozszerzyła się na przedmieścia, ale rozpoczynali ją dywersanci. Część ich wyłapano i osadzono w sali gimnastycznej 62 pułku piechoty.

Po ewakuacji Bydgoszczy kwatera główna dywizji przeniesiona została do wsi Kabaty, do domu sołtysa. Zrobiono tam na wszelki wypadek rewizję. W szafie znajdowało się drugie dno i w tym schowku znaleziono dossier — listę około 400 obywateli polskich przeszkolonych wojskowo w Niemczech. Sołtys uciekł.

Piąta kolumna działała — i to nie tylko dywersanci przerzuceni z Gdańska, Prus Wschodnich i Berlina, ale również i polscy obywatele, wyszkoleni w Niemczech, i stamtąd zaopatrzeni w broń.

W Nr. 78 (wrzesień) miesięcznika „Na Antenie” gen. Zdzisław Przyjałkowski, dowódca 15 d.p., podaje swoją relację wydarzeń bydgoskich w artykule pt. „Dyweryja niemiecka we

wrześniu 39-go roku w Bydgoszczy". Relacja ta pokrywa się z faktami podanymi przez płk. Drotlewa. Pisze on na wstępie:

„Zbrojna dywersja niemiecka w Bydgoszczy była dla nas zaskoczeniem. Raporty organów bezpieczeństwa dawały obraz wzmagającego się szpiegostwa i konspiracyjnych wojskowych przygotowań Niemców na Pomorzu, lecz wskazywały raczej na przygotowanie sabotażu i szerokiej drobnej dywersji, niż jakiegoś większego wystąpienia zbrojnego. Brakowało do tego wystarczającej ilości broni. Jak się okazało później, przemycono ją do Bydgoszczy w większej ilości dopiero w ostatnich dniach przed wojną oraz po ogłoszeniu mobilizacji, wraz z falą uciekinierów z pogranicza, a z nimi razem i przeszkolonych dywersantów“.

Generał pisze, jak małymi siłami dysponował w chwili wybuchu dywersji: „W oczyszczaniu miasta z dywersantów brały udział: jedna kompania strzelecka 61 p.p., baon wartowniczy i kilka drobnych oddziałków: zabezpieczenia lotniska, żandarmerii i inne. Pomoc otrzymywały te oddziały od Straży Obywatelskiej.

Wśród aresztowanych znajdowali się prawdopodobnie i ludzie niewinni, Polacy — a może i Niemcy, do których mieszkań wdarli się przemocą dywersanci, aby stworzyć tam gniazda ognia. Dlatego też, wobec konieczności wycofania się z Bydgoszczy, gen. Przyjałkowski, który nie uznawał odpowiedzialności zbiorowej, wydał następujący rozkaz mjr. Albrichtowi, komendantowi miasta:

„Wobec niemożności przeprowadzenia dzisiaj w Bydgoszczy, w ciągu paru godzin, nawet prowizorycznego śledztwa, a zupełnej niemożności po jej opuszczeniu, aresztowanych należy zwolnić nad ranem, po przejściu wojsk przez Bydgoszcz. Aresztowanych w polskich mundurach odstawić do Torunia“.

Zarówno gen. Przyjałkowski jak i płk. Drotlew, którzy dostali się do niewoli po kapitulacji Warszawy, byli w Oflagu kilkakrotnie przesłuchiwani przez Gestapo i oczyszczeni z wszelkich zarzutów dotyczących „krwawej niedzieli“.

O DYWERSJI NIEMIECKIEJ — GŁOS Z KRAJU

Fragmentaryczne sprawozdania gen. Przyjałkowskiego i płk. Drotlewa

(pierwsze zresztą — dotyczące tylko dnia 3 września i to w śródmieściu Bydgoszczy), pragnę uzupełnić danymi zaczerpniętymi z książki wydanej w Warszawie w r. 1968, a opracowanej przez Franciszka Bernasia i Julitę Mikulską-Bernasiową, pt.: „Bydgoski Wrzesień“. Piszą oni o drugim dniu września:

„Nad Bydgoszczą pojawiły się samoloty atakujące węzeł kolejowy. Bomby spadły na teren dworca i jego okolicę, wznecając liczne pożary. Pod gruzami walących się domów zginęło wielu ludzi. Tymczasem głównymi arteriami przelotowymi miasta ciągnęły tłumy pieszych uciekinierów, wozy, a tu i ówdzie stada bydła. (...) Wraz z uchodźcami wkraçały do Bydgoszczy grupy hitlerowskich dywersantów, zdążające do wyznaczonych punktów koncentracji. W mieszkaniach wielu miejscowych Niemców zaroilo się od „niespodziewanych gości“. Na podwórkach kamienic, będących własnością bydgoskich Niemców i w niemieckich przedsiębiorstwach, jak fabryka „Persil“ czy browar Brauera, zatrzymywały się furmanki załadowane jakimiś tłumokami, skrzynkami, paczkami przykrytymi z reguły snopkami słomy, pieczywem lub stosami koców czy poduszek.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

W NOWOGRÓDZKIEJ STRONIE

Z zakończonego w poprzednim numerze cyklu opowiadań wypadł przez przeoczenie ustęp, który w uzupełnieniu poniżej podajemy.

Kiedy wysiadły z wagonu po upływie, jak im się zdawało wieczności i wyładowały swe tobołki, matka wyprostowała się, rozejrzała wokół siebie i zawołała jakby nie dowierzając własnemu szczęściu:

— Ewuniu, jesteśmy w Warszawie!...

Były w Warszawie, ale nie знаły jeszcze wojennego oblicza odzyskanego miasta. Były w Warszawie — zalanej wojskami niemieckimi, terroryzowanej przez gestapo, systematycznie ogładzanej. W Warszawie zasilającej swą ludnością wszystkie niemieckie obozy koncentracyjne, więzienia, przymusowe roboty w Niemczech, zapelniającej zbiorowe mogiły ofiarami masowych egzekucji — w Warszawie nieustraszonej i walczącej.

Ziemiom utraconym
i tym wszystkim, którym los ziem tych
na sercu leży,
opowiadanie to poświęcam.

Krystyna Brzozowska

JANINA WYCZÓŁKOWSKA-
SURYNOWA

MĄDRALIN

NIE MA RZECZY przyjemniejszej na świecie, jak ciekawa rozmowa — powiedział kiedyś profesor sanjuanckiego uniwersytetu. Kiedy tak mówił, twarz miał promieniącą. Biedaczysko, skazany w domu na rozmowę o dzieciach, plotkach, służących i sąsiadach — oddychał z ulgą w towarzystwie Polaków o szerokich zainteresowaniach.

Rozmowy, dialogi, dyskusje ceniono sobie pod wszystkimi szerokościami świata i we wszystkich epokach: antyku, średniowiecza i odrodzenia. Dyskutowano w togach, frakach, sutannach, w tiurniurach i krynolinach. W salonach i kawiarniach. Madame George Sand prowadziła rozmowę z cygarem w ustach. „Lord Paradoxs“ (Oscar Wilde) ze słonecznikiem w klapie marynarki.

Szukano po świecie, aby zjechać się, złączyć w jakichś wspólnych zainteresowaniach, niekończących się wymianach myśli.

Początek XX wieku miał w Polsce sławny zakład kuracyjny — Kosów dra Tarnawskiego, gdzie zjeżdżała się ze wszystkich trzech zaborów inteligencja nasza, aby nie tylko ciało swe leczyć, ale i myśl. Kogo tam nie było? Profesorowie wszechniczy lwowskiej i krakowskiej. Bibliotekarze Ossolineum, działacze, literaci i sławni obrońcy więźniów politycznych. Dzień należał do kuracji, wieczorami odbywały się odczyty i konferencje. Ale najciekawsze rozmowy i najbardziej zażarte dyskusje prowadzono w miejscach najmniej oczekiwanych: na kąpielii słonecznej — nago, pod natryskami, pocąc się pod kocami, brodząc w rwącym, górskim strumieniu. Poruszano najniebezpieczniejsze tematy, gryząc w jadalni rzodkiewki i dyskutowano nad „Wyzwoleniem“, siedząc w gąszczach kuku rydzy.

„Mądralin“ na Mazurach miał inny charakter. Tam zjeżdżano się w celu „ugadania się“ do syta z ludźmi o pokrewnych zasadach i podobnym poziomie umysłowym. W sosnowym lesie, pachnącym żywicą rozgrzaną w słońcu, w domu o ścianach z drzewa przetkanego mchem, w odosobnieniu od świata, zawodowej pracy

i la Abadia de Poutigny

i daleko od nerwowego życia — rok rocznie spotykali się ci sami ludzie, nawet w lipcu 1939 r. przed samą wojną, zaznali tu ostatnich dni bez-troskich profesorowie Chrzanowski i Jarra, brodaty Jowisz — prof. Zieliński, krytyk Irzykowski i Husarski.

Kobiet nie było. Nawet usługa była męska. Gdzieś w lesie kuukała kukułka. Dobrze, że ci wielcy naukowcy nie wierzyli w zabobony i nie pytali kukułki, ile im lat jeszcze żyć przyjdzie, bo usłyszeli by krótkie trzy, czteroletnie odpowiedzi.

Były to ostatnie spokojne chwile tych ludzi nauki i sztuki. Oderwani od ziemi, rozmawiali o tych swoich najbardziej bliskich, najgłębiej przemyślanych sprawach. Czasami zastanawiam się, dlaczego nie znalazł się ktoś z własnym notesem i ołówkiem, który by te rozmowy notował.

Za to po latach odczytuje się ich nazwiska na liście ofiar wojny. Nie wiem, czy moje informacje są ścisłe, ale do tych z Mądralina należał prof. Chrzanowski, krytyk Irzykowski, Bruno Winawer, człowiek wielkiej nauki o stawie wszechświatowej. Zginęli. Polska nauka, literatura poniosły wielkie ofiary. U nas zawsze wszystko musiało się skończyć tragicznie.

Inaczej we Francji. Jakże pogodnie wspomnienie pozostawiła w pamiętnikach Andre Maurois la „Abadia de Poutigny“. Profesor literatury, twórca „Union pour la Verité“ i krytyk monsieur Paul Desjardius zapraszał do siebie na 10 dni sławnych pisarzy, profesorów i wybitne osobistości różnych krajów, aby mogli przedyskutować jakies problemy literackie czy zagadnienia z zakresu etyki. W owym roku (1922) razem z młodym początkującym pisarzem André Maurois na liście zaproszonych gości znaleźli się: André Gide, Roger Martin du Gard, Edmund Jeloux, Robert de Fraz, Jean Schlumberger i Anglicy: Strachey i Roger Fry. Młody chłopiec był zachwycony. Miał się spotkać z ludźmi, z których niektórzy go oczarowali. Chciał usłyszeć, co mówią, myślą o książkach i ideałach, a nie o strajkach i rynku handlowym. Oprócz wymienionych był Charles du Bos — krytyk,

który pisał o Baudelaire, Merimee i Prouście. (Przyjechał z żoną).

Gospodarz zewnętrznie przypominał Lwa Tołstoja (roztargana broda, wydatne kości policzkowe — wyglądał na genialnego fauna). Gide, w kapeluszu meksykańskim, z brodą samuraja, zachwycał młodością swego umysłu.

Młody chłopiec otoczony wielkimi ludźmi obawiał się, że będzie ignorowany, ale prędko otoczono go przyjaźnią. (Przypomina mi to uroczą opiekę Wierzyńskiego, jaką otaczał młode talenty w Warszawie).

Jedzono w refektarzu poklasztornym o gotyckich sklepieniach. Mme Desjardins i jej uroczą córkę wprowadzały miły nastrój swobody. Program dnia był bardzo prosty. Rano odbywano spacer po okolicy — inni siedzieli w bardzo bogatej bibliotece. Po śniadaniu (o godz. 12-tej) zasiadano w lasku. I tu zaczynał się dramat. Gide wykazywał całą swoją diabelską złośliwość; gospodarz drażliwość chorobliwą; Du Bos wszystko przyjmował z powagą; Martin du Gard wszystko notował z twarzą reagenta z prowincji, a Edmund Jeloux nudził się czekając kiedy przyjdzie moment, w którym będzie mógł uciec na kieliszek burgunda do sąsiedniej oberży. Lytton Strachey krzyżował swoje nogi i martwił się francuskim brakiem poczucia humoru. Kiedyś drzemał. Zbudził go głos gospodarza: — Co wydaje się panu rzeczą największej wagi na świecie? Spośród zaspanej brody wyszło jedno słowo: — Namiętność! I nareszcie towarzystwo odzyskało humor i roześmiało się głośno. Po kolacji grano w gry wymagające bystrości umysłu, szybkiej orientacji. Stawiano stopnie, kpiono, bawiono się.

André Maurois wychowany do osiemnastu lat w Liceum między profesorami, z których każdy był albo filozofem albo poetą — dusił się po tym w fabryce, gdzie miał odziedziczone po ojcu naczelné stanowisko. W Abadii de Poutigny odżył. Nareszcie nie mówiono o gieldzie. Tam w Poutigny porobił znajomości, tam go pchnięto w życie literackie.

Nasz Mądralin odwiedzali tylko starzy — nie skakano sobie do oczu. Ale dyskusje brano ze śmiertelną powagą. Nie było młodych, którzy psuliby krew i za Gombrowiczową „Ferdydurke“ powtarzali, że „czasy w Polsce są jaskrawej głupoty, cynicznego fałszu i złego snu“.

Niesprawiedliwe osądy nie dochodziły do Mądralina. Dzień powszedni w lesie sosnowym nie miał nic wspólnego z szarością i pospolitością, był niezwykły i olśniewający, wbrew modom, uprzedzeniom, przesądom, narzucanym z zewnątrz, rozmyślano nad zjawiskami w ich tajemniczym mroku; i na 5 minut przed wojną podawali sobie koncepcje filozoficzne i obserwowały przyrodę.

Pachniało igliwie i świeciło słońce.

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykły koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena: 12 sh., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

ZBRODNIA KATYŃSKA

W ŚWIELE DOKUMENTÓW

z przedmową

WŁADYSŁAWA ANDERSA

Cena: 35/-

THE CRIME OF KATYN

FACTS and DOCUMENTS

Cena: 37/6

KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

„ZACZAROWANE NOCE“ PO RAZ DRUGI

Kiedy zajęłam swoje miejsce w pięknym teatrze „Mayfair“ i otworzyłam program nowego przedstawienia Teatru dla dzieci „SYRENA“, opadły mnie na chwilę smutne myśli i wspomnienia. Widziałam sztukę Mieczysława Lisiewicza „ZACZAROWANE NOCE“ przed kilku laty w teatrze na Hammersmith — i oto ze starej obsady prawie nikt już nie pozostał. Jedni artyści opuścili Wielką Brytanię, inni odeszli od nas już na zawsze. Jakaż pustka zaczyna szerzyć się wśród pracowników na polu artystyczno-społecznym! Kto zastąpi tych, którzy odeszli?

I dlatego cieszę się, naprawdę cieszę się bardzo, że przedstawienie było takie dobre. Choć z doświadczonych aktorów średniego pokolenia udział w nim brały tylko panie Jakubówna i Magierówna, to młódź aktorska i dzieci, a także niezwykle urodziwa i bardzo aktorsko uzdolniona grupa tancerzy stworzyły widowisko miłe dla oka i ucha, pełne życia a także poezji. Starsi i młodszy artyści oddali naprawdę hołd ukochanemu kompozytorowi i jego sztuce.

„Zaczarowane noce“ Mieczysława Lisiewicza są rodzajem udramatyzowanej kroniki dzieciństwa genialnego Frycka. Sztuka zaczyna się w chwili jego urodzenia (noc 22 lutego 1810 roku), a kończy się na Kujawach, gdy młody kompozytor ma lat dwanaście. Widzimy Frycka na tle rodzinnego domu, potem w pałacu belwederskim, gdzie muzyką swoją potrafił uspokoić złość księcia Konstantego i uratować od Sybiru, młodego oficera. Z kolei widzimy go na wszy zbierającego cudne melodie ludu kujawskiego, te melodie, które potem unieśmiertelnił w swoich mazurkach. Jak cień snuje się za nim bajeczna postać Przybłądy (jakiś świst czy Poświs, rodem jeszcze z Wyspiańskiego), ducha polskiej muzyki ludowej, który mówi małemu geniuszowi, że imię jego trwać będzie wiecznie, a w nim żywa Polska. Tę postać na pierwszym przedstawieniu odtwarzała doświadczona recytatorka i diseuse'a Tola Korian. Dziś gra ją bardzo inteligentnie Wiola Hola, której ślicznej polszczyzny i ładnej interpre-

tacji wiersza słuchałam z dużą przyjemnością. Obok niej postawiłabym natychmiast urocą Zosię Ejsmondównę w roli małego Janka, Zosię, która jest i śmieszna i wzruszająca i pełna dużej prostoty. Duże zacięcie charakterystyczne ma Danusia Rał, grająca wiejską gęsiareczkę, która śpiewa małemu Chopinowi. Gra go z dużym przejęciem Andrzej Odyńiecki, stwarzający mimo lekkiej wady wymowy, bardzo ładną i poetyczną postać w czym pomaga mu jego ładna prezencja i wyrazista twarzyczka.

Gdy myślą wracam do przedstawienia, widzę odrazu dwie inne postacie. Są to Wojciech Żywny w wykonaniu Michała Kiersnowskiego i wielki książe Konstanty grany przez Roberta Oleksowicza. Pana Michała, którego jeszcze pamiętam z kilku doskonałych ról w Grupie „Pro Arte“, oklaskiwałam szczerze i mam wrażenie, że dzięki niemu pierwszy akt, najslabszy z całej sztuki i nieco wolny w wykonaniu, nabrał dużo życia i barwności. Rola księcia Konstantego jest najlepiej napisaną rolą w sztuce — Robert Oleksowicz nie przerysowuje jej, gra inteligentnie i kulturalnie, nie wpadając w żadną łatwinę aktorską. W sumie bardzo dobra rola bardzo obiecującego aktora.

Scena w Belwederze podoba się bardzo, dzięki prześlicznym dekoracjom mistrza Feliksa Matyjaszkiewicza i pięknie z nimi scharmonizowanymi kostiumom. Stylowe postacie Księżnej Łowickiej, panny Rakowskiej i porucznika Kickiego, grane przez Joannę Rewkowską, Danutę Michniewską i Zbigniewa Youriewskiego oddają dobrze atmosferę romantycznego świata tamtych dni, z których wykwitła muzyka Chopina. Za jej piękną interpretację, zwłaszcza za poloneza Fis-moll, szczerze jesteśmy wdzięczni Henrykowi Mierowskiemu.

W trzecim akcie, najwyższym i może dlatego najbardziej zostającym w pamięci, dialog jest wartki i żywy i znalazł dobre wykonawczynie w Janinie Jakubównie (Dziewanowska) i Eugenii Magierównie (Zuska). Bar-

wny orszak dożynkowy, muzyka wiejska w wykonaniu Jana Rydla przygotowują nastrój do lirycznego, pełnego poezji tańca i ostatniego pięknego monologu Przybłądy. Wójt (Artur Rynkiewicz) i Przędownica (utalentowana Anna Andersówna) wnoszą dużo humoru i życia, podobnie jak dużo ciepła i dużo dystynkcji wnosi udział w obrzędzie pani Dziewanowskiej, a dużo wesołości dają i pan Dziewanowski i Zuska. Niech mi też wolno będzie powtórzyć usłyszaną od sąsiadów uwagę, że jeśli naprawdę na Kujawach są tak urocze dziewczyny, jak Anna Andersówna i Barbara Borzysławska, musi to być najmiłsza kraina Polski. Wydaje mi się tylko, że wizyjną scenę poloneza można było jakoś ciekawiej rozwiązać.

Starając się o zawodowych aktorów, muzyków i scenografów, Teatr „Syrena“ sięgnął tym razem po bardzo fachową choreografkę w osobie Olgi Żeromskiej, której piękny taniec kujawski „Okrągły“ wykonany jest przez tancerzy z Zespołu im. Oskara Kolberga (n.b. wiernego przyjaciela Chopina). Wśród nich rozpoznałam Krzysztofa Walickiego, Martę Smołańską, Ryszarda Siemickiego i Joannę Jaraczewską — inni, młodszy, zapowiadają się bardzo dobrze, a para solistów w osobach Barbary Borzysławskiej i Tadeusza Wojewódki mogłyby zdobić każdy, najbardziej zawodowy zespół.

Uroczysta premiera w dniu 9 listopada była chyba radosnym przeżyciem dla Reginy Kowalewskiej, niestrudzonej, całą duszą oddanej Teatrowi kierowniczkii artystycznej. Wyobrażam sobie, ile wysiłków, ile wiedzy fachowej, ile imaginacji i twardego codziennego wysiłku kosztowało ją to opracowanie — hołd złożony wielkiemu artyście, gdy był jeszcze mały. Do serdecznych słów dra W. Czerwińskiego i dyr. Kielanowskiego niech mi wolno będzie dodać i moje najlepsze życzenia. A więc dla pani Reginy i dla ofiarnej i mądrej jej współpracowniczki, pani Olgi Lisiewicz i dla Autora i dla wszystkich wykonawców. — „Ad multos Annos!“

IDEALNY MAŻ

U INŻYNIEROSTWA Całówków bywamy — szczerze mówiąc — bardzo rzadko. I nie ma się czemu dziwić, bo nasze finansowe możliwości są zupełnie różne. Właściwie brak nam punktów stycznych, ale Całówkowa — jak to kobieta — lubi się chwalić przed przed znajomymi. Dlatego podejrzewam, że bywamy tak ze dwa razy do roku zapraszani na jakieś większe zebrania na salony Całówków razem z Sewilskimi i Astrachańskimi, żebyśmy mogli porównać ich wspaniałości z naszą 4-pokojową nędzą emigracyjną — i żebyśmy mogli trochę Całówkowej pozazdrościć. To znaczy, głównie chodzi tu o nasze żony, bo nam, mężczyznom, ostatecznie tak bardzo ta różnica stanu finansowego nie przeszkadza, ale nasze panie przez dobre dwa tygodnie po takim przyjęciu chodzą zielone z zazdrości i są do nas wybitnie wrogo nastawione. Rozmowy w naszych domach wyglądają wtedy mniej więcej tak:

Żona (wzdychając): Ma szczęście, ta Zuzanna (to znaczy Całówkowa). Przecież on ubiega po prostu każde jej życzenie! Ptasiego mleka jej chyba tylko brakuje.

Mąż (niechętnie): Rozpuszcza babę w niemożliwy sposób. Już palcem w domu nie potrzebuje ruszyć. No a ta biżuteria — wyrzucone pieniądze!

Żona (agresywnie): Tak, każdy z was to tylko chciałby, żebyśmy urabiały dla was palce do kości! (Marząco) A Całówko — to prawdziwy mężczyzna. Wie, że kobiecie najczęściej potrzeba poczucia, że jej partner pragnie zaspokoić jej każde życzenie.

Mąż (zirytowany): Pragnienie pragnieniem, a rzeczywistość rzeczywistością. Całówko może sobie na to pozwolić, a znakomita większość nas nie! Zamiast zawracać sobie głowę pragnieniami, mogłabyś mi przyszyć guzik do paltła (ew. zacerować skarpetkę, czy dawać obiad w zależności od sytuacji).

Żona (boleśnie dotknięta): Brutal! Miała rację moja mama, kiedy mówiła, że nie powinnam za ciebie wychodzić. Ty mnie nigdy nie umiałeś zrozumieć. Nie to, co Całówko z Zuzanną!

Naturalnie, po każdej takiej wy-

mianie poglądów następuje zawieszenie stosunków dyplomatycznych między stronami. Nic dziwnego, że w tego rodzaju okresach po wizytach u Całówków zaczynamy po prostu nienawidzić Bogu ducha winnego Całówkę, który jest zresztą zacości człowiek, zawsze gotów do pomocy. Niemniej, każda wizyta u niego źle wpływa na nasze stosunki małżeńskie. Pamiętam, jak rok temu, w czasie przyjęcia u Całówków, nieostrożnie zapytałem żonę:

— Nie wiesz, kto jest ta młoda brunetka, która pomaga Zuzannie? Pewnie jakaś siostrzenica z Kraju?

Żona spojrzała na mnie nieprzychylnie:

— Siostrzenica z Kraju? Widziałeś kiedy, żeby siostrzenice z Kraju pomagały w domu? Rozsiadają się zawsze, jak hrabiny i jeszcze każą się obsługiwać. To jest au paira Całówkowej.

Nie zrozumiałem w pierwszej chwili.

— Opera? Co to ma wspólnego z operą?

— Żadna opera, a au pair. No, wiesz przecież, taka dziewczyna z zagranicy, co tu przyjeżdża na naukę angielskiego...

— Angielskiego? Zuzanna mówi po angielsku, jak hiszpańska, za przeproszeniem, krowa. Od niej ma się to biedne dziecko nauczyć po angielsku?

— Nie przerywaj! Taka au pair dziewczyna chodzi na kursy angielskiego, ale za życie i mieszkanie pomaga w gospodarstwie. Widzisz, jak Całówko dba o to, żeby jego żona miała jakąś pomoc w domu. A ty co? Czy ty kiedy w ogóle pomyślałeś, żeby mi życie ułatwić?

Oddaliłem się pośpiesznie. Kiedy dotarła do mnie moja pomocnica Całówkowej z tacą ciastek, zapytałem uprzejmie po angielsku:

— Jak się pani podoba tutaj w Anglii?

Spojrzała na mnie z wyraźnym zaniepokojeniem i odpowiedziała:

— Then sas katalaweno. (tak to przynajmniej brzmiało).

Z kłopotliwej sytuacji uratowała mnie pani domu, która właśnie przechodziła w pobliżu.

— Próbuje pan flirtować z Aspazją? — powiedziała, grożąc mi żartobliwie palcem. — Obawiam się, że nie z tego, panie Franku, bo Aspazja mówi tylko po grecku.

— A jakże się pani z nią porozumiewa? — zapytałem zdumiony.

Zaśmiała się perliście.

— Ach, my kobiety zawsze znajdziemy wspólny język, panie Franku!

Widocznie jednak nie było tak łatwo z tym wspólnym językiem, bo w tym roku na przyjęciu u Całówków Zuzannie pomagał zupełnie kto inny: wysoka i szczupła blondynka.

— A co, już nie ma u was Aspazji? — zapytałem Zuzannę.

— Aspazji? O, to stare dzieje! Nie mogliśmy z nią dojść do ładu, a już herbaty w ogóle nie chciała parzyć, tylko ciągle kawę. Nie ma pan pojęcia, ile przez nią wydaliśmy na kawę. Majątek!

— Więc zamiast niej macie kogoś nowego?

— O, to już trzecia po Aspazji. Najpierw była Carmen, Hiszpanka, która ciągle się modliła i bała się sama wychodzić na ulicę. Potem mieliśmy Jeanette z głębokiej prowincji francuskiej, dobre dziecko, ale sobie ubrała, że musi nas nauczyć po francusku, i w rezultacie nas ta konwersacja okropnie męczyła. A teraz jest Karin, Dunka.

— I co? Dobrze się zapowiada?

Całówkowa wzruszyła ramionami.

— Trudno powiedzieć. Mamy ją dopiero trzy dni. Muszę panu zresztą powiedzieć, panie Franku, że one wszystkie mają jakieś nieprawdopodobne wymagania, żeby razem z nami jadać, żeby je zwalniać na lekcje, żeby mieć kilka wieczorów wolnych — tylko tego brakuje, żebym je jeszcze sama musiała obsługiwać.

— O ile mi wiadomo, te dziewczęta przyjeżdżają tu na naukę angielskiego, a pomagają w gospodarstwie mają tylko po kilka godzin dziennie — powiedziałem.

Zuzanna spojrzała na mnie z ukosa.

— Pana się zawsze kawały trzymają, panie Franku. Kto by chciał przyjmować te dziewczuchy na takich warunkach? Tak się mówi ale w gruncie rzeczy o chodzą przecież o pomoc w domu, prawda?

Miałem trochę inne poglądy na tę sprawę, ale nie kontynuowałem dyskusji. Ostatecznie nie mój interes. Po przyjęciu, kiedy wracaliśmy do domu, żona znowu entuzjasmowała się Calówką.

— To rozumiem, to jest życie! Niczego kobiecie nie brakuje, nawet pomocy domowej, chociaż sam wiesz, jak o to tutaj trudno. No, ale jak się ma takiego męża — tu usłyszałem głębokie westchnienie. — To życie jest o tyle łatwiejsze! A tak, to męcz się co dzień, człowieku.

Trochę mnie to dotknęło.

— Z tą pomocą domową, to wcale nie takie proste — zauważyłem. — Zuzanna mówiła mi dzisiaj, jakie są trudności z tymi przyjezdnymi.

— Trudności, trudności! — z przekąsem powiedziała żona. — Ty byś chciał mieć wszystko na talerzu podane. W życiu nic nie przychodzi bez trudności. Naturalnie, jak kto się obawia trudności, to nic nie będzie miał.

Ten wyraźny atak pod moim adresem pozostawiłem bez odpowiedzi, uważając, że strategiczny odwrót jest szczytowym osiągnięciem kunsztu militarne-
* * *

Przedwczoraj spotkałem na ulicy Calówkę. Wyglądał kiepsko i dość ponuro.

— Co u pana słyhać, panie Henryku? Możebyśmy tak wpadli na piwo? — zaproponowałem z dobrego serca.

Ucieszył się moją sugestią.

— Panie kochany, ile ja mam kłopotów z tą dziewczyną! — zaczął, kiedy już umieściliśmy się wygodnie z kufkami w rękę.

— Z jaką znowu dziewczyną? — podtrzymałem rozmowę, widząc, że najwyraźniej chce się wygadać.

— No, z tą naszą au pairą, Karin. Pojęcia pan nie ma!

Nadstawiłem skwapliwie uszu.

— Przez jakiś czas Zuzia była z niej bardzo zadowolona. Znała już trochę angielski, dogadać się z nią było łatwo, w domu była raczej robotna...

— Więc co za kłopoty z taką perłą?

Machnął ręką.

— Zuzia się tylko trochę dziwiła, że lekcje na kursach tak dużo jej czasu zajmują. Kiedyś zadzwoniła na kursy i powiedziała jej, że Karin w ogóle tam nie uczęszcza. Wobec tego Zuzia zaczęła sprawdzać, o której Ka-

rin wraca do domu. I co pan powie? Okazało się, że ona prawie w domu nie sypiała.

— Co pan powie! — zdumiałem się.

— Tak! Zamiast chodzić na kursy, latała z chłopakami. Kiedy Zuzia jej wygarnęła prawdę w oczy, to zamiast przeproszać, powiedziała, że woli się bawić teraz, niż czekać aż dojdzie do wieku Zuzi, kiedy pies z kulawą nogą nie będzie chciał na nią spojrzeć.

— Bezczelność! — potrzymałem oburzenie Calówki.

— Jeszcze jaka! A przecież Zuzia dla niej była, ja matka. Rozpieściła ją właściwie. Zuzia jest za dobra, pan ją przecież zna.

Poprzestałem na milczącym, a pełnym współczucia skinieniu głową. Ostatecznie, nawet towarzyskie kłamstwa muszą mieć swoje granice.

— I co teraz? — zapytałem.

— Jakto co? Przecież my jesteśmy odpowiedzialni wobec jej rodziców — wybuchnął Calówko — wobec tego napisaliśmy do nich całą prawdę i poprosiliśmy, żeby przyjechały odebrać córkę.

— No i co, przyjechali? — Byłem na prawdę zainteresowany.

Calówko westchnął.

— Przyjechał ojciec. Bardzo miły gość. Ale wie pan, co ta bezczelna dziewczucha powiedziała ojcu? I to przy nas?

— No? —

— Powiedziała... — głos Calówki załamał się. — Że musiała uciekać od nas, kiedy tylko mogła, bo ja — pan rozumie, ja! — prześladowałem ją swoimi względami. I teraz Zuzia — co tu gadać, pan wie, jakie są ko-

biety, nawet te najlepsze — podejrzewa mnie, że ją zdradzałem.

Wróciłem do domu triumfujący. Już od progu wołałem:

— Nie masz pojęcia, czego się dziś dowiedziałem o Calówkach.

— Na pewno nie więcej, niż ja — odparła chłodno żona. — Cały Londyn się przecież trzęsie od plotek, tylko my do dzisiaj o niczym nie wiemy. Pewnie, jak się nigdzie nie chodzi, i nie utrzymuje stosunków towarzyskich z ludźmi...

Przerwałem jej niecierpliwie:

— Ten wasz wzorowy mąż Calówko miał romans z au pairą.

Wzruszyła ramionami.

— Zaraz „romans“! Nie ma się znowu czemu tak dziwić. Dziewczyna robiła, co mogła, żeby go skusić, więc ostatecznie uległ. Chciałabym widzieć ciebie na jego miejscu! Jednego dnia byś nie wytrzymał, pewna jestem!

— Więc uważasz, że on jest zupełnie w porządku, tak? — atakowałem dalej, ale właściwie już bez przekonania.

Żona spojrzała na mnie nieźyczliwie:

— Mój kochany! Calówko robił, co mógł, żeby Zuzannie nieba przychylić. A że tamta go uwiodła — co chcesz? To już rzecz żony, żeby go dopilnować, jak się ma młodą dziewczynę w domu. Zuzanna po prostu nie zasługuje na takiego męża. To wszystko.

Zrezygnowałem z dalszej walki. Inżynier Calówko w dalszym ciągu będzie ideałem męża dla naszych żon. Całe szczęście, że przynajmniej zostanie za swoje od własnej.

Dobrze mu tak!

APEL O POMOC DLA CHORYCH!

Komisja Koordynacji Opieki Społecznej organizuje dorocznym zwyczajem akcję paczek gwiazdkowych dla chorych Polaków, przebywających w czasie świąt Bożego Narodzenia w szpitalach w W. Brytanii oraz osób w podeszłym wieku, żyjących na obczyźnie w samotności.

Fundusze na zrealizowanie akcji gwiazdkowej i opieki nad chorymi pochodzą częściowo od organizacji społecznych, a częściowo z ofiarności publicznej. W związku z tym Komisja w czasie od 15 listopada do 15 grudnia br. przeprowadza zbiórkę, apelując o składanie ofiar bezpośrednio do Komisji, bądź na listy, które rozsyłamy zarówno do organizacji i instytucji, jak i do poszczególnych osób z uprzejmą prośbą o poparcie akcji przez przeprowadzenie tej zbiórki. Zbiórka i jej termin są uzgodnione z władzami duchownymi i organizacjami społecznymi.

Ofiary przekazywać można czekiem przekreślonym wystawionym na: WELFARE COORDINATION COMMITTEE lub P.O. wystawionym w ten sposób, bądź gotówką (w liście poleconym) na adres:

WELFARE COORDINATION COMMITTEE,
55, Princes Gate, London, S. W. 7.

Przeważnie dla Pań

Uważajmy, uważajmy — może zatroskana paniusia w sklepie samo-obsługowym, która przepycha się przez tłum kupujących zapasy na święta — jest najnowszym detektywem tego przedsiębiorstwa — wzdychają szopenfeldziarki paryskie, które — szczególnie przed świętami — są zakaią wszystkich większych magazynów.

Ostatnio przeprowadzone we Francji badania wykazały, że istnieje pewna kategoria kobiet: gospodyń domowych, urzędniczek, słowem kobiet jak najbardziej uczciwych przez cały okrągły rok — które zaczynają nagminnie kraść przed Bożym Narodzeniem. Dla ochrony przed tym świątecznym amokiem dyrektorzy paryskich sklepów pragną mieć kobiety-detektywów, a nie mężczyzn. Dlaczego kobiety? Bo podobno mężczyzna na tym niewdzięcznym stanowisku, chociażby najlepiej w swym fachu wyszkolony — wzbudza instynktowną ostrożność potencjalnej złodziejki. Poza tym — mężczyźni trudniej się jest połapać we wszystkich podstępach złodziejki, jej zręcznych unikach, przykrywanym pelerynką, czy szalem skradzionego przedmiotu. Kobiety-detektywki są o wiele bystrzejsze. Może dlatego — zapytują złośliwi koledzy po fachu, że wiedzą lepiej jakby się same do takiej planowanej gwiazdkowej kradzieży zabierały?

Ala o zdobycie kobiet do tego zajęcia jest bardzo trudno. Jest to bowiem po prostu zajęcie niezbyt bezpieczne. Jedną z detektywek pewnego wielkiego magazynu koło paryskiego Louvre'u została w zeszłym roku odwieziona do szpitala z wydziobanym parasolką szopenfeldziarki okiem, inna znów, także przez parasolkę, musiała mieć zakładane szwy na tydzień, nie mówiąc już o innych pomniejszych obrażeniach, takich jak sińce, podrapane policzki, a nierzadko i pogryzione przez broniącą się jak lwica złodziejką. Poza tym kobiety — detektywi sklepowi muszą być cały dzień na nogach — przecież udają one klientki, obchodzą więc w kółko powierzony sobie departament sklepowy, mając oko i na towary, i na klientów.

W Londynie, gdzie przedświąteczny problem kradzieży sklepowych wzrósł do astronomicznych rozmiarów, dwie młode 20-letnie detektywki w ten sposób wynurzały się przed reporterami: „Nigdy nie możemy spodziewać się pomocy od publiczności sklepowej. Chociaż bronimy ładu i dobra, sympatie, niewiadomo dlaczego — najuczciwszych przecież nieraz kupujących, leżą po stronie przyłapanego złodzieja czy złodziejki. Może jest w tym coś ze sportowego

zacięcia naszego narodu, ale nam to na pewno utrudnia i tak już niełatwe zadanie. Nie wolno nam jest zatrzymać nikogo, gdy raz już opuści sklep. Gdy kradnąca ma dłuższe od nas nogi i lepiej przebiega się przez tłum — raz wyszedłszy za sklepowe drzwi jest bezpieczna. Czasami przygody nasze nadają się do dawnego, niemego filmu: wszystko się dzieje w przyspieszonym tempie. Wyrwanie sobie wzajemnie skradzionego przedmiotu, gonitwa po całym sklepie, nieraz ucieczka na dach, przez zapasowe wyjścia, przez pożarowe schody i tak dalej. Pamiętamy — mówią młode dziewczęta (gdyż — jak się dowiadujemy, w tej branży kobiety pracują parami) — gdy pewnego dnia przyłapałyśmy mężczyznę, który skradł 3 balowe suknie. Schwyciłyśmy go za połę płaszcza, ale wyrwał się nam i uskokzył do tylnych schodów. Pognaliśmy za nim i znów jak dwa jamniki uczepliły się jego płaszcza. Ciągnął nas za sobą, dzierżąc sukienki wysoko nad głową. Aż wreszcie koleżanka podstawiła mu nogę. Spadliśmy ze schodów w kotłownianę sukien, mężczyzna i nas dwie pod stopy manażera, który zawołał policję. Potem jednak skarcił nas surowo, iż za mało dyskretnie starałyśmy się załatwić „naszą sprawę“ ze złodziejem. Ale właściwie to był dobry człowiek. Gdy w pewien czas potem zeznawałyśmy w jego sprawie przed sędzią grodzkim, przyznał się, iż trzy sukienki balowe kradł jako świąteczne prezenty dla jedynej córki, dla żony i dla... teściowej.

Poza tym najnieprzyjemniejszą częścią dnia codziennego kobiety-detektywa jest kwestia jej ubrania. Jeżeli pada — muszą chodzić w kaloszach, w nieprzemakalnych płaszczach, w chusteczkach na głowie przez pełnych 8 godzin dziennie, aby nie odróżnić się od tłumu kupujących. Sklepy są przeważnie przegrzane: wieczorem dzielne obrończynie społecznego dobra wracają zziębnięte, spocone, w wymiętych makintoshach i ortolanych. A parasolek przeciw złodziejom — oczywiście, nie wono im używać. Z tych to czysto udzkić względów braku entuzjazmu do ciężkiej pracy kobiety-detektywa sklepowego — większe firmy coraz częściej wprowadzają tzw. „televizyjne oczy“ — co najmniej po cztery na każdy dział sklepowy wydział.

ŚW. MIKOŁAJ FINEM

Chociaż dzieci całego świata wiedzą, że św. Mikołaj mieszka w Laplandii, w Krainie Renów i na ten adres piszą do niego listy, na które odpowiada wszystkim bez wyjątku poczta szwedzka — okazuje się, że laplandzki dobro-

śliwy biskup ma konkurenta. W kim? W swoim fińskim sobowtórce!

Oto właśnie Finowie oświadczyli, że św. Mikołaj jest Finem i koniec. A stało się to dlatego, iż rząd fiński postanowił — dla celów turystycznych — wybudować wielkiemu patronowi dziecięcych marzeń i pragnień własne miasteczko. Zostało podobno już ukończone na samej północy Finlandii w miejscowości o trudnobrzmiącej nazwie Ounaswaara. Miasteczko św. Mikołaja przyczepiono do stoku góry, opodal zwyczajnego ludzkiego osiedla — Rowamiemi.

Miasteczko św. Mikołaja ma przede wszystkim na celu ożywienie ruchu turystycznego Finlandii. Jest obliczone na wakacje świąteczne dla dzieci nie tylko z samej Finlandii, ale z całego świata. Znajdować ma się w nim m.in. ultra nowoczesne „wesołe miasteczko“, zaśnieżona „Kraina Renów“, sklep, w którym św. Mikołaj ma jakoby przez cały rok wyrabiać własnoręcznie rozdawane przez siebie dzieciom zabawki, restauracje, oraz zwierzyńiec dla zwierząt arktycznych. Poza tym — i to jest może najbardziej w tym przedsięwzięciu interesujące — miasteczko św. Mikołaja posiadać ma muzeum, w którym znajdziemy plastycznie przedstawione zwyczaje i tradycje, jakimi obchodzi się święta Bożego Narodzenia pod każdą szerokością geograficzną. Białobrody jednak i na czewono odziany sam wielki święty ukazywać się ma w swym miasteczku tylko raz do roku — w dniu 25 grudnia, kiedy to przejeżdżać będzie ulicami swej „stolicy“ na saniach, zaprzężonych w reny. Jak więc widzimy — konkurencja przemycia się wszędzie...

GDY JESTEŚ W POTRZEBIE

A oto parę słów o najróżnorodniejszych agencjach, które powstają z inicjatywy prywatnej w wielkiej londyńskiej metropolii. Są one znakiem naszych czasów i wynikiem potrzeb naszego zbyt spieszego życia.

I tak np. agencja pod nazwą „Mamusię w potrzebie“ zajmuje się takimi przypadkami jak ojciec sześciorga dzieci, którego, żona wyjechała na urlop i który, będąc Szkotem, nie miał w Londynie rodziny. Pewnego dnia wszystkie dzieci nieszczęsnego słomianego wdowca zatrwały się mrożonymi truskawkami. Agencja „Mamusię w potrzebie“ przewiozła całą progeniturę do szpitala, jej urzędniczki rozmówiły się z lekarzem, dały środek nasenny ojcu, zakupiły zabawki, zaplanowały dyżury w godzinach przyjęć szpitalnych, po czym obudziły ojca, zrobiły mu herbaty i posłały go do

kina. Innym zajęciem agencji „Mamusi w potrzebie“ — jest przyjmowanie mattek po wyjściu ze szpitala z niemowlęciem — pod ich własny dach: czysty, oprany, wyfroterowany. Młoda matka wysiada z auta, zamówionego przez agencję, wchodzi do lśniącego domu i płacze ze szczęścia nad bukietem wspaniałych róż od męża, który został także zakupiony przez „Mamusi w potrzebie“ (bukiet, nie mąż!).

Agencja „Kuzynki ze wsi“ natomiast specjalizuje się w odwożeniu dzieci ze szkół na wieś na ferie świąteczne i w załatwianiu ludziom mieszkającym stale na głębokiej angielskiej prowincji w szczytowego, co można dostać jedynie w tym

mieście. Wynajdują one także cenne na wagę złota gospoście domowe i kucharki, a w chwilach finansowych kryzysów właściciele, urządzają w starych i nieraz pięknych angielskich dworach pensjonaty na przeciąg miesięcy letnich, meblując pokoje i bawalnie gratami, jakie znajdują na miejscu, a chowając prawdziwe antyki na czas „inwazji“ na strych.

Agencja „Wszechstronne Ciotki“ zabierze ci psa do weterynarza, przewiezie bagaż ze stacji do stacji, zamówi dentystę oraz — podobno — podejmie się nawet wyperswadować bogatemu staruszkowi-wujowi, żeby się nie żenił ze swoją kucharką.

K. E.

cura“; Pomoc Polski Ojcu św. na Jasnej Górze; Posiedzenie Komisji Duszpasterskiej Episkopatu; „Pomocnicy Maryi Matki Kościoła (ks. kard. Wyszyński)“; Kapłan w oczach naszej młodzieży; Wokół reformy kalendarza; Na bożeństwo Słowa Bożego w okresie Adwentu. Nadto sprawozdania i komunikaty.

SPK W KANADZIE, kwartalnik, nr. 4, 1969. Przynosi w treści: E. M. Kemnitz: Dwie pamiętne rocznice; J. Łucki: Arnheim; J. A. Mallos: W dwudziestą rocznicę bitwy o Malaise; T. B.: Byłem znów na Monte Cassino; Nasza droga — wywiad z gen. Andersem, T. K.: Jubileusz K.P.K.; T. K.: J. E. ks. bp. Szczepan Wesoły naszym gościem. T. Barankiewicz: Cmentarz w Bolonii. Nadto obszerny dział komunikatów i sprawozdań.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Kazimierz Wierzyński, WYBÓR WIERSZY POWOJENNYCH, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn, 1969, stron 286.

Józef Łobodowski, JARZMO KAUDYŃSKIE, wybór utworów powstałych przed wojną i po wojnie, Księgarnia Polska ORBIS, Londyn, 1969, str. 91.

Henryk Skolimowski, POLSKI MARKSIZM, przekład z jeż. angielskiego, OD-NOWA, 1969, str. 99.

Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI, zeszyt drugi „Biblioteki Pedagogicznej“, Gryf Publications Ltd., Londyn, 1969, str. 150.

Stefan Mękarski, MARKSIZM I LENINIZM NA WYŻSZYCH UCZELNIACH, odbitka z broszury „Szkolnictwo wyższe i nauka polska na obczyźnie“, Londyn, 1969, str. 15.

PRZEMIANY, katolicki przegląd myśli i wydarzeń, Rzym listopad-grudzień 1969. Przynosi m.in.: Arcbp A. Kozłowiecki — Jutro Afryki chrześcijańskiej; Śledząc życie Kościoła w Polsce; Wojciech Wasutyński — Kosmos i Objawienie; Cz. Murzynowski — Rodzina w świecie współczesnym; A. Czarnecka — W obronie małżeństwa; W. Broniewski — Zanim zapytać Boga. Poza tym numer zawiera działy: dyskusje, utwory literackie, refleksje, sztuka, wydarzenia, omówienia.

DUSZPASTERZ POLSKI ZAGRANICĄ, listopad-grudzień 1969. Przynosi w treści: Kapłańskie braterstwo; Człowiek zajmuje pierwsze miejsce w hierarchii wartości — przemówienie Ojca św.; Motu proprio „Pastoralis migratorum

Kazimierz Schleyen LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK
20, Queens Gate, Terrace,
LONDON, S.W. 7.

doskonała książka na nagrody młodzieży w školach przedmiotów ojczystych

ICH MŁODE LATA

JADWIGI OTWINOWSKIEJ

Opowieść o chłopcach z Legionów

Cena: 9/-

KSIĘGARNIA S.P.K.
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

JERZY ANDRZEJEWSKI

APELACJA

Powieść

Cena: 15 sh, 2.25 dol. 9.00 F.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencje z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/ Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pd. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.); w BELGII: J. Korab Bzozowska-Csáky, 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w SZWAJCARII: S. J. Karolus, 10 rue Ingold, CH-2500, Biel-Bienne 4; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; w WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Liccia 19, Roma; w ARGENTYNI: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

GOETHE I KIELISZEK

Szanowny Panie Redaktorze,

Czytam z ufnością artykuły pani Janiny Surynowej-Wyczółkowskiej, gdyż do oryginalności w wyborze tematu dołącza przedmiotowość w opracowaniu. Z ostatniego szkicu „Narkotyki — wróg pisarzy“ (Orzeł Biały — listopad 1969) porobiłem notatki, aby skorzystać z nich przy najbliższej sposobności.

Na dowód jednak, że nie jestem jedynie jałowym pochlebcą, pozwolę sobie na inną ocenę cnót Goethego aniżeli sugeruje Sz. Autorka. Przy największym uwielbieniu jakie czuję dla weimarskiego geniusza, nie zgadzam się na zbyteczne brązowanie. Niech pozostanie autentyczny ze swoimi zaletami i — czy ja wiem jak to określić — słabościami, a może tylko osobliwościami. Nie chciałbym go więc widzieć w Eleuzis Sz. p. Wyczółkowskiej. Nie stronił nigdy od kieliszka i, broń Boże!, nie wylewał nigdy za kołnierz. Z Bachusem i Erosem pozostawał na najlepszej stopie do późnej, czerstwej starości. Zastępuje na podziw i zazdrość. Kto pragnie zapoznać się z jego nieśmiertelną filizofią życia i użycia, niech weźmie do ręki „Shenkenbuch“, jedną z ksiąg cyklu „Der West-Oestliche Divan“. Tam znajdzie kopalnię entuzjastycznych hymnów na cześć greckiego bożka i jego szumnych darów. Nawet taką subtelną przestrogą:

Doch meine Meinung ist
Nicht übertrieben
Wenn man nicht trinken kann
Soll man nicht lieben.

Na polskie to mniej więcej znaczy: Jeśli nie umiesz pić, nie zwracaj sobie głowy miłością.

Z myślą o Goethem, który łączył wizję najgenialniejszego poety z pedantycznym zmysłem chłodnego przyrodnika-obszawatora, a uczuciem wdzięczności dla, niestety, odległej autorki, pisząc te słowa, raczę się moim ulubionym palatyńskim winem. Przelykam gładko.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku
Fryderyk Goldschlag

Londyn.

KSIĘGA DZIEJÓW

7 Pułku Ułanów Lubelskich
im. Gen. Kazimierza Sosnkowskiego

„Książka ta jest pomnikiem wielkiej miłości żołnierzy do swego oddziału i pozostanie po nich dla prawników“.

Gen. Marian Kukiel

Do nabycia w księgarniach polskich

Cena £4.0.0 — dol. 12.00

B.D.I.C

NAJPRAKTYCZNIJSZY PODAREK ŚWIĄTECZNY!

KALENDARZYK KOMBATANTA

na rok 1970

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie. — Cena 7/6
KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

OGŁOSZENIE

Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

KRZYŻÓWKA Nr 121/69

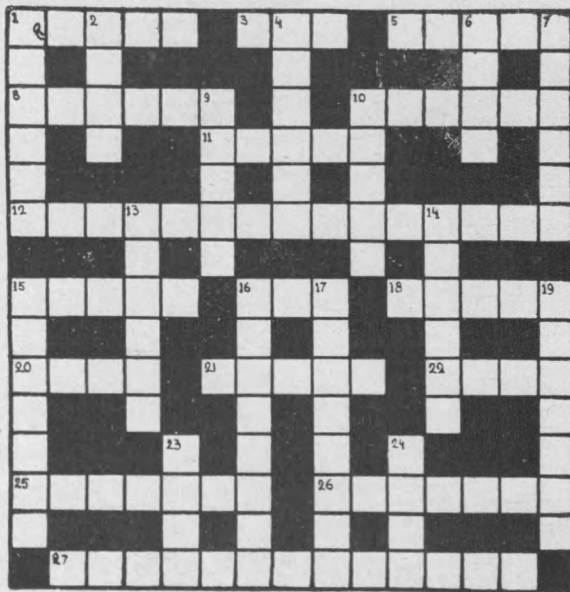
ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziomo: 1) i 5) Włoch, postać z dawnego teatru, częściowo w stroju wojskowym?; 3) i 16) komunistyczna organizacja kombatancka; 8) wysoki facet, na boisku?; 10) chciałbyś ją spotkać nad wodą (wspak); 11) przepis prawny; 12) nie myśl o nich kiedy siedzisz za kierownicą, l. p.; 15) i 18) delikatesik odpustowy; 20) inny wojskowy, inny paryżanki lub warszawianki; 21) ten nie chodzi bosy? (wspak); 22) „Wtem nagle rozeszła się wieść o strasznej bitwie, — Grabowski list przeczytał, krzyknął: „...!“ (Mickiewicz); 25) pisanie na próbę (wspak); 26) ciągle coś zmienia; 27) nowoczesna odaliska, muzykalna?

Pionowe: 1) dla każdego inny święty?; 2) i 6) zezwolenie, swoboda; 4) złoty młodzieniec na brudno; 7) pomoc szkolna; 9) wejście ale nie drzwiami?; 10) religijna lub administracyjna (wspak); 13) jasyr; 14) Eufozyna lub dwie pozostałe; 15) Najbardziej znana grochowska; 16) Każdy powie, że było to w... (miasteczko), (wspak); 17) nazwał bitwę warszawską jedną z decydujących bitew świata; 19) kupiec bez dachu nad głową?; 23) był nim Saladyń; 24) „Pan ... się zbrojnie

Z twojemu chłopcy na moście potyka,
I za twą całość krew wylewa hojnie.“

(Słowacki).



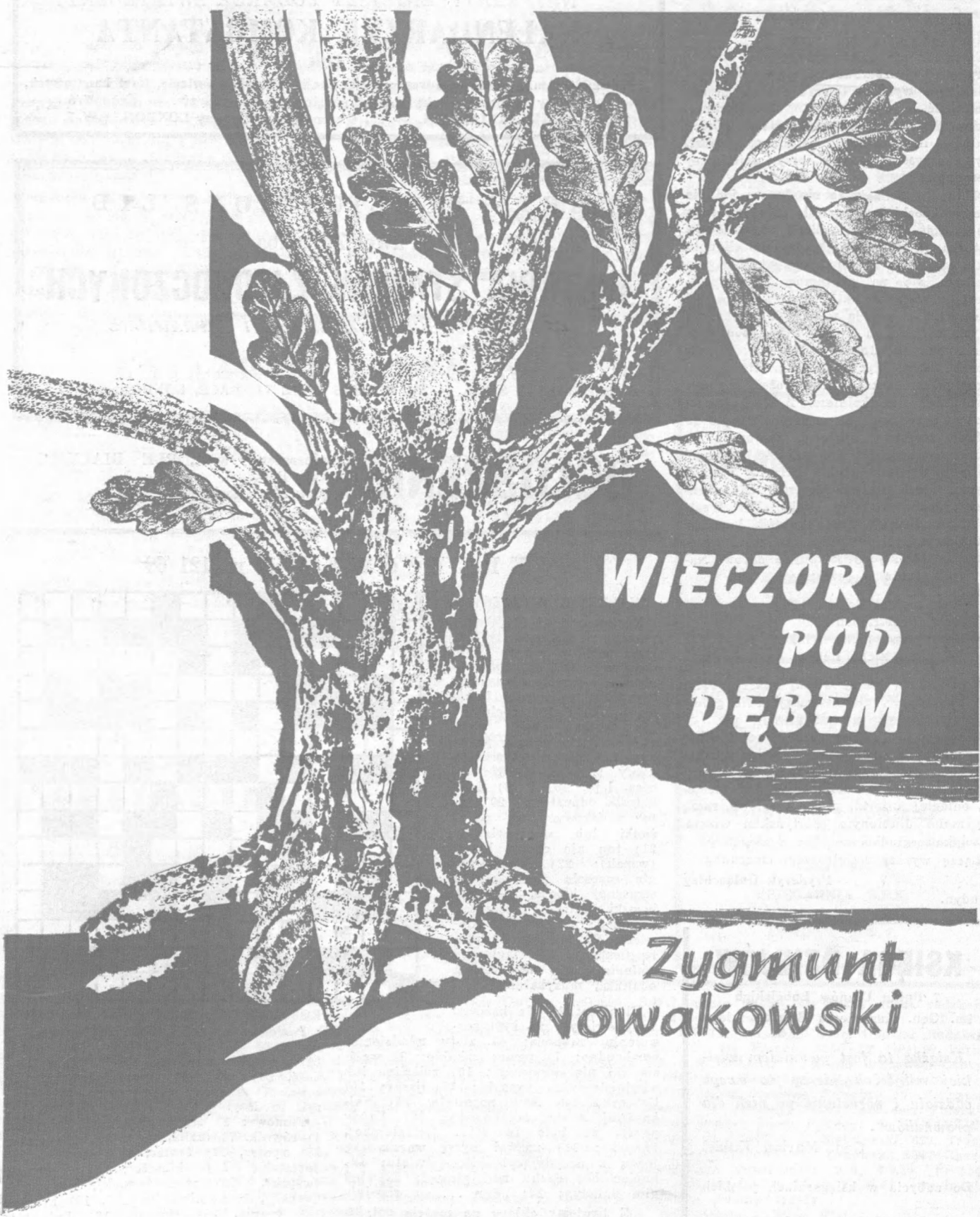
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 120/69

Poziomo: 1) żądza, 3) i 16) środek, 5) szyfr, 8) Goliat, 10) Seneka, 11) ranek, 12) wyprawa krzyżowa, 15) i 18) gościność, 20) gbur, 21) farsa (wspak), 22) echo, 25) element, 26) Trydent, 27) Henryk Brodaty.

Pionowe: 1) żagiew, 2) i 6) Dulcinea, 4) równik, 7) realia, 9) trawa, 10) skaza, 13) rycerz, 14) żeniec, 15) gagatek, 16) dostatek, 17) klasztor, 19) starość (wspak), 23) rzecz (wspak), 24) dryl (wspak), 10) gmina (wspak), 13) branka, 14) gracja, 15) olszyna, 16) Lubartów (wspak), 17) D'Aberton, 19) kramarz, 23) Kurd, 24) Sawa (wspak).

1923

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY



**WIECZORY
POD
DĘBEM**

**Zygmunt
Nowakowski**

Cena: £2.2.0 — KSIĘGARNIA S.P.K., 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.